NASZ serwis

Z regionu

● Program ZMW jest ofertą dla młodzieży, która chce być aktywna. Rzecz w tym, aby umiejętnie go wzbogacać o lokalne inicjatywy — a co ważniejsze — wspólnie działać tak, by przynosiło to pożytek samym młodym i środowisku, w którym działamy. Będziemy rekomendować młodych członków ZMW, lansować ich w zbliżających się wyborach do rad narodowych. Tak m.in. mówili wczoraj członkowie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej i delegaci na krajowy zjazd organizacji podczas spotkania z Sekretariatem KW PZPR w Kielcach.

I sekretarz KW, **Jarosław Moiyka** odniósł się do głównych problemów. Potwierdził, że w pracy partii i ZMW występuje wiele wspólnych spraw. Od skuteczności chłopińskiego działania zależeć będzie na ile uda nam się wpłynąć na poprawę warunków startu życiowego i zawodowego młodych mieszkańców kieleckiej wsi. **S.K.**

● Zasłużony działacz ruchu ludowego, współorganizator ruchu oporu i zastępca dowódcy Batalionów Chłopskich w regionie Powiśla — **Jan Fulara** obchodził 90 rocznicę urodzin. Serdeczne życzenia i gratulacje złożył jubilatowi prezes WK ZSL w Kielcach, **Marian Obara.**

● **Komitet Wykonawczy Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych w Kielcach** dyskutował o działalności profilaktycznej, kontrolnej i represyjnej Zakładowej oraz Społecznej Inspekcji Pracy w zakładach przemysłowych regionu. Omówiono zadania związków zawodowych w organizowaniu wiosennego, społecznego przeglądu warunków pracy, łamiących zagrożenia, rozwacze przypadki zapadania pracowników na choroby zawodowe wymagają bardziej zdecydowanej, aktywniejszej niż do tej pory, pracy ZSIP i SIP. Związki zawodowe powinny zdecydowanie upominać się o respektowanie przez administrację przedsiębiorstw zaleceń i wniosków zgłaszanych przez inspektorów pracy.

W drugiej części posiedzenia przedstawiono zasady wyborów do rad narodowych i udziału związkowców woj. kieleckiego w zbliżającej się kampanii wyborczej. Komitet Wykonawczy ocenił także aktywność społeczną prace w komisjach problemowych tych radnych, którzy w bieżącej kadencji rad narodowych pełnią takie funkcje z mandatu związków zawodowych. **(bis)**

● Związkowcy z branży metalowców obchodzą w bieżącym roku jubileusz 6-siemdziesięciolecia klasowego ruchu zawodowego. Z tej racji w trakcie tradycyjnego Dnia Metalowca przypominane są bogate tradycje, nakreśla się perspektywy pracy organizacji zakładowych. Uroczyste wieczornice, spotkania akademie, dyskusje z weteranami pracy odbywają się we wszystkich zakładach przemysłu metalowego w regionie kieleckim.

W czasie uroczystości zorganizowanej **w ZDK „Wysmiar"** przy kieleckiej **Fabryce Samochodów Specjalizowanych „Polmo-SHL"** przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników FSS wyróżniających się działaczy związkowych uhonorowano regionalnymi i branżowymi odznakami.

Zaprezentowany po raz pierwszy związkowy sztandar uroczyście wręczono zbiorową odznaką Federacji „Metalowcy". **(bis)**

Reporterzy zanotowali

Historia wciąż żywa

Mija 46 rocznica bitwy pod Huszlakiem, która 20 marca 1946 r. stoczyli żołnierze oddziału mjr Hubala z wojskami niemieckimi. Tę właśnie datę, wybrała dyrekcja i młodzież **Zespołu Szkół Zawodowych im. mjr Henryka Dobrzańskiego-Hubala w Radomiu** za dzień swego patrona. Od 4 lat, tzn. od momentu nadania szkole tego imienia, w dniu patrona zjeżdżają się do szkoły byli hubalczycy, którzy spotykają się z młodzieżą, a także biorą udział w uroczystej akademii. Tak było i wczoraj.

Gośćmi szkoły było siedmiu byłych żołnierzy mjr Hubala, którzy przybyli z terenu całego kraju. **(bk)**

Powtórz sąsiadowi

Zostać matką łatwo.
Być matką
znacznie trudniej.

K. CHYŁA

Lekarstwo na przemysł

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W woj. katowickim — najbardziej uprzemysłowionym rejonie kraju występują wszystkie typowe problemy naszego lecznictwa i współczesnej medycyny. Nadmiernie uprzemysłowienie powoduje tu typowe zagrożenia cywilizacyjne i ekologiczne. Ich rozwiązywaniem zajmuje się 78-tysięczna rzesza lekarzy i pracowników służb medycznych Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Ostatnie lata przyniosły w tej części Polski nie notowany wcześniej rozwój różnych specjalności medycznych, a także nowych placówek. Na terenie woj. katowickiego realizowany jest obszerny program budownictwa szpitalnego, którego efektem będzie ponad 5 tys. łóżek. Do końca bieżącego pięciolecia przewidywane jest ukończenie budowy szpitala miejskiego w Paczynie, szpitala górniczego w Sosnowcu i podobnych obiektów w Chrzanowie, Rybniku i innych ośrodkach, a także instytutu pediatrii i kompleksu lecznictwa na pograniczu Zabrza i Gliwic.

Wobec wieloletnich zapóźnień podejmowane wysiłki pozostają jednak wciąż niewspółmierne do potrzeb. Żywe są dyskusje nad modelem służby zdrowia. Coraz większy nacisk kładzie się na powiększenie bazy leczniczej.

W godzinach południowych **Wojciech Jaruzelski** odwiedził Katedrę i Klinikę Chorób Wewnętrznych i Zawodowych Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu.

W. Jaruzelski zapoznał się także z osiągnięciami Śląskiego Centrum Pediatrii, kierowanego przez prof. Bożenę Hager-Małecką, a następnie spotkał się z przedstawicielami różnych miejscowych placówek medycznych Zabrza.

Ze środowiskiem medycznym spotkał się w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR w Pszczynie **Zbigniew Messner.**

Wczoraj w godzinach popołudniowych Biuro Polityczne KC PZPR spotkało się z egzekutywą Komitetu Wojewódzkiego partii w Katowicach. **(PAP)**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Gospodarczych). Z tym właśnie społecznym projektem wiąże się opinia uchwalona 29 bm. przez radę.

Jak oceniają obecną sytuację sami zainteresowani? **Stefan Lewandowski**, szwedzki obywatel, który jest prezesem klubu przemysłowców i handlowców polskiego pochodzenia przy Towarzystwie „Polonia" powiedział na posiedzeniu rady, że obecne przepisy nie pozwalają „skonsumować"

Jak złapać inicjatywy i kapitały?

ani inicjatyw, ani kapitałów, które są w rękach Polonii. Wszyscy mówcy w dyskusji opowiedzieli się za tym, by była jedna ustawa — a nie dwie — i jeden urząd pełnomocnika rządu ds. kapitałów zagranicznych. Nowe rozwiązanie prawne (projekt społeczny uznano za dobry dokument wyjściowy) powinno przyciągać różne kapitały do Polski i traktować je jednakowo. Podkreślono, że taka ustawa potrzebna jest i to bardzo szybko. Jej zasady muszą zapewniać konkurencyjność.

Opowiadając się w swej opinii wyraźnie za jedną, spójną ustawą — rada zwróciła uwagę, że niejednolite traktowanie kapitału zagranicznego w obszarze działań gospodarczych Polski daje negatywne rezultaty.

Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie uchwaliła opinię o projekcie nowelizacji ustawy o cenach. Jest zdania, że proponowana nowelizacja, jakkolwiek słusznie ograniczająca stosowanie trzw. kosztowej formuły cen, nie ma charakteru kompleksowej regulacji prawnej, ustanawiającej jasne i czytelne systemowe zasady tworzenia cen w reformowanej gospodarce. Kwintesencją opinii rady jest następująca: w miejsce nowelizacji powinien zostać opracowany projekt nowej ustawy o cenach, wyraźnie oddzielający kierunkowe rozwiązania systemowe w zakresie kształtowania cen od działań o charakterze doraźnym. Wynika to z konieczności zapewnienia stabilności zasad cenotwórstwa w długich okresach i zgodnie z założeniami reformy gospodarczej — w miejsce dotychczas stosowanej praktyki częstych zmian.

Uchwalono również opinię w sprawie rządowej informacji o walce ze zjawiskami patologii społecznej. **(PAP)**

Wiedza płynie z Japonii

Kontakt z czołówką

Grupa japońskich uczonych, specjalistów z zakresu medycyny, chemii, rolnictwa, ochrony środowiska i energooszczędnych technologii przybyła do naszego kraju, aby uczestniczyć w trzyśniowym polsko-japońskim sympozjum naukowo-technicznym, które rozpoczęło się 29 bm. w Warszawie.

Gospodarze przedstawili zagadnienia, które szczególnie interesują polskich uczonych. Są to: produkcja materiałów dla przemysłu elektronicznego, biotechnologie i ich zastosowanie w rolnictwie, medycyna, efektywne sposoby ochrony środowiska a także sprawy związane z energooszczędnymi technologiami. Kontakt ze światową czołówką w dziedzinie techniki, jaką od lat stanowią japońscy inżynierowie, z pewnością przyniesie nam efekty w postaci nowych, ciekawych badań, a przede wszystkim pomoże w ich praktycznym wykorzystaniu w gospodarce narodowej.

Zdaniem przewodniczącego japońskiej delegacji prof. Michio Okamoto, przepływ wiedzy nie będzie jednostronny. To prawda, że w Japonii doprowadzono do perfekcji system szybkiego wdrażania wynalazków, po drodze jednak zagubiono dbałość o należytą rangę badań podstawowych i tu strona japońska winna wynieść pewne korzyści ze spotkania z polskimi uczonymi.

◆ Groźna Noteć
◆ Pogotowie nad Wartą

Wysoka fala

Mimo deszcze i wiosenne ocieplenie spowodowały na Dolnym Śląsku znaczny przybór wody w tamtejszych rzekach, a głównie w dopływach Odry. W niektórych rejonach poziom wody wzrósł do granic alarmowych. W nocy z poniedziałku na wtorek wody zaczęły jednak już stopniowo opadać, co dotyczy Odry w rejonie Trestlina (rogatki Wrocławia), jak też tamtejszych jej dopływów: Oławy, Bystrzycy, Widawy i Ślęzy. Jedynie wezbrane wody Baryczy w woj. wrocławskim w kilku miejscach zalały kilkanaście hektarów łąk.

Natomiast pogotowie przeciwpowodziowe obowiązuje w 4 gminach nad Notecią i w 7 nad Wartą w woj. gorzowskim. Komplikuje się zwłaszcza sytuacja w dolinie Noteci. Stan alarmowy w Drezdenku przekroczony został na tej rzece o 52 cm. Woda podtopiła niżej położoną lewobrzeżną część miasta, ale dotychczas nie wyrządziła większych szkód. Stan przybiera też Warta, która przekracza już stan alarmowy o 67 cm. Mimo że gorzowskie przepompownie pracują na pełnych obrotach na 75 tys. ha nisko położonych użytków rolnych, głównie łąk, ciągle utrzymuje się woda. **(PAP)**

Poloniści na finiszu

Komitet Główny Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, po zwerytfikowaniu osiągnięć uczestników eliminacji okręgowych, potwierdził udział w finałach najzdolniejszych z województw kieleckiego i radomskiego młodych polonistów. Są nimi: **Joanna Kałużna i Maciej Zietara z LO im. Zamoyskiego w Kielcach, Edyta Głogowska z LO im. Chałubińskiego w Radomiu, Iwona Bebińska i Beata Wojtyk z LO im. Sandeckiego w Kielcach i Agnieszka Malinowska z LO im. Sawickiej w Kielcach.** Eliminacje pisemne wyłoniły finałistów 16 marca 18 kwietnia, a finały ustne zakończą się 20 tego miesiąca. Finalistom i ich nauczycielom gratulujemy i życzymy dobrych lokat. **(stam.)**

Informacja Ministerstwa Rynku Wewnętrznego

Ministerstwo Rynku Wewnętrznego informuje, że w kwietniu 1988 r. obowiązywać będą następujące zasady reglamentowanej sprzedaży:

● mięso i jego przetwory sprzedawane będzie zgodnie z nominalami wydrukowanymi w kartach zaopatrzenia. Na odcinki „mięso wołowe i cielęce z kości" można nabywać również mięso mielone i konserwy wołowe.

● kurczęta w czasach urzędowych sprzedawane będą w systemie reglamentacji.

● traci ważność odcinki „wyroby czekoladowane 200 g" w kartach zaopatrzenia w „MID", „MIID", „MIK", „0", „MW" i „PIII".

Jednocześnie Ministerstwo Rynku Wewnętrznego informuje, że karty zaopatrzenia na marzec ważne są do końca marca br.

Niebawem start radzieckiego promu kosmicznego

MOSKWA, PAP. W najbliższym czasie Związek Radziecki rozpocznie próby ze statkiem kosmicznym wielokrotnego startu — oświadczył radziecki kosmonauta, **Oleg Makarow.** Otworzy to przed radziecką kosmonautyką szerokie możliwości w realizacji własnych programów kosmicznych, jak również we współpracy międzynarodowej.

Z wizyty Ch. Wicka

Informacja, kultura i oświata

W Polsce przebywał z wizytą na zaproszenie ministra spraw zagranicznych, **Mariana Orzechowskiego,** dyrektor Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych, **Charles Z. Wick.** Został on przyjęty przez **Zbigniewa Messnera, Józefa Czyrka, Mariana Orzechowskiego, Mieczysława F. Rakowskiego.** Spotkał się z ministrami: **Henrykiem Bednarskim i Aleksandrem Krawczukiem** oraz z przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji, **Januszem Roszkowskim,** a także rzecznikiem prasowym rządu, **Jerzym Urbanem.**

Wymieniono poglądy nt. stanu i perspektyw stosunków dwustronnych w dziedzinie informacji, kultury i oświaty. Omówiono konkretne przedsięwzięcia mogące sprzyjać ich wzajemnie korzystnemu rozwojowi. Poruszono kwestie zwiększenia liczby przedsięwzięć kulturalnych i zaktywizowania wymiany stypendiów.

Ch. Wick odwiedził miejsca związane z F. Chopinem, m.in. Żelazową Wolę. **(PAP)**

Posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Radomiu

Odbyło się kolejne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD w Radomiu, w którym wzięły udział kierownictwa instancji partyjnych: KW PZPR z I sekretarzem BOGDANEM PRUSEM, WK ZSL z prezesem JÓZEFEM ŁOCHOWSKIM, WK SD z przewodniczącym JUSTYNEM NAPORĄ.

W posiedzeniu uczestniczyli także: przewodniczący OW „PAX" — TADEUSZ PURTAK, przewodnicząca WO ChSS GRAŻYNA NAGADOWSKA, wiceprzewodniczący RW PRON ANDRZEJ STASZCZAK, wojewoda radomski ALOJZY WOJCIECHOWSKI, szef WUSW płk JERZY MAJ oraz przewodniczący organizacji młodzieżowych.

Komisja zapoznała się ze stanem i perspektywami rozwoju usług dla ludności. Podkreślono znaczenie usług w kształtowaniu gospodarki w województwie oraz funkcji społecznej jaką odgrywają w poprawie warunków życia społeczeństwa. Stwierdzono potrzebę zweryfikowania wojewódzkiego programu rozwoju drobnej wytwórczości i usług do 1990 roku oraz konsekwentnego wdrażania przyjętych rozwiązań organizacyjnych i prawno-ekonomicznych.

Komisja zapoznała się z harmonogramem prac przygotowawczych związanych z wyborami do rad narodowych.

Wysłuchano także informacji z przebiegu X Kongresu ZSL i udziale w nim wojewódzkiej delegacji ZSL.

HONDURAS

Wielkanoc już w USA

HAWANA, PAP. Stany Zjednoczone rozpoczęły w poniedziałek wycofywanie z Hondurasu 3200 żołnierzy z 82 dywizji powietrzno-desantowej, którzy zostali tu przerzuceni 17 marca br. w związku z rzekomym wtargnięciem wojsk nikaraguańskich na terytorium Hondurasu.

W poniedziałek pierwszych 800 żołnierzy amerykańskich opuściło bazę w Palmerole i przybyło do Fort Bragg w północnej Karolinie. Wycofywanie żołnierzy ma zakończyć się w ciągu najbliższych 2—3 dni.

Agencja UPI podkreśla, że po wycofaniu 3200 spadochroniarzy, w Hondurasie nadal pozostanie około 3,5 tys. amerykańskich żołnierzy, stacjonujących w bazach wojskowych USA w tym państwie.

Konferencja prasowa J. Urbana

◆ Oliwienie mechanizmu reformy ◆ Zanim nastąpi hiperinflacja ◆ Kurczy się „centrum"

Sprawom gospodarczym była poświęcona głównie wczorajsza konferencja prasowa rzecznika rządu Jerzego Urbana. Wyjaśniając dodatkowo sens zapowiedzi Wojciecha Jaruzelskiego na kongresie ZSL o ewentualnych nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu w sprawie metod wdrażania reformy gospodarczej, rzecznik podkreślił, że nie zawsze można czekać, aż sam mechanizm reformy wyeliminuje z administracji gospodarczej ludzi nastawionych antyreformatorsko. Aby mechanizm ten zaczął działać trzeba znieść czynniki blokujące mu dostęp do zakładów. Trudno np. czekać, aż mechanizm konkurencji wymusi zgodne z reformą postawy, gdyż w naszej sytuacji, gdzie dominuje rynek producenta, nielatwo osiągnąć to, aby fabryka prowadziła racjonalną politykę cen i płac w ręku, że przegra w walce konkurencyjnej z innymi zakładami. Chodzi więc o wyposażenie wicepremiera Sadowskiego, jako szefa poczynań reformatorskich, w odpowiednie środki wykonawcze. Chodzi o sprawienie tego, aby bieżąca polityka gospodarcza działała na rzecz wdrażania reformy. O tym, że jest to możliwe świadczą działania licznych kierowników przedsiębiorstw, którzy wykorzystują w pełni mechanizmy reformy i okazują gospodarczą samorządność, nie żądając podatkowych ulg czy dodatkowych środków i ułatwień.

Za zgodne z duchem obecnego etapu reformy i odpowiadające na zapotrzebowanie społeczne Jerzy Urban uznał zamrożenie cen umownych artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych. W przeciwnym razie bowiem mielibyśmy do czynienia z hiperinflacją.

Rzecznik podał, że w wyniku zmian funkcji i organizacji naczelnych i centralnych organów administracji państwowej ograniczono zatrudnienie w ministerstwach i urzędach centralnych o około 4 tys. osób, tj. 30 proc. Zatrudnienie w ministerstwach, utworzonych po reorganizacji jest o prawie połowę mniejsze niż w resortach zniesionych w październiku ub.r. W pozostałych ministerstwach liczbę pracowników ograniczono o około 18 proc. Ograniczeniu uległa liczba stanowisk kierowniczych. W kierownictwach zniesionych 16 ministerstw i urzędów centralnych pracowało 100 osób, a obecnie w nowych resortach jest ich 51. Liczba stanowisk dyrektorów i wicedyrektorów departamentów zmniejszyła się o ponad 500.

Nawiązując do ostatniego posiedzenia Rady Wojskowej MON rzecznik powiedział, że konkretyzowano na nim projekt nowelizacji ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym w kierunku umożliwienia odbywania dłuższej służby zastępczej osobom, które zgłoszą takie pragnienie. Projekt ten wpłynie do rządu, a potem do Sejmu — w niezbyt odległym terminie. Zapowiedziano też zmiany roty przysięgi i przyrzeczeń wojskowych. Tekst przysięgi powstał w bardzo odległych latach, wymaga więc uwspółcześnienia. Nadrzędny sens i zdszch przysięgi wojskowej pozostanie jednak niezmaszony. **(PAP)**

Tezy uchwały X Kongresu ZSL

„Zadania ZSL w rozwiązywaniu problemów rozwoju Polski, wsi i rolnictwa"

X Kongres ZSL potwierdza aktualność deklaracji ideowej i programu stronnictwa, uchwalonych na IX Kongresie. Ich uzupełnieniem jest niniejsza uchwała określająca najważniejsze zadania i kierunki działania w najbliższych latach:

● kongres stwierdza, że od 1984 r. zaznaczył się postęp w reformowaniu systemu politycznego państwa. Wzrasta rola organów przedstawicielskich. Umocnił się i rozszerzył system koalicyjnego sprawowania władzy;

● najbliższe lata będą okresem trudnego egzaminu, zarówno dla władzy, jak i społeczeństwa. Jeśli nie potrafimy w krótkim czasie przystosować gospodarki do wymogów ekonomicznych, to grozić nam będzie wewnętrzne skłócenie oraz pogorszenie pozycji Polski w świecie. Największe subiektywne zagrożenie dla rozwoju Polski tkwi w konserwatyzmie i biurokratyzmie.

● X Kongres ZSL popiera kompleksowy program radykalnych reform społeczno-gospodarczych i wzywa wszystkich członków stronnictwa do czynnego udziału w jego realizacji. Kongres widzi potrzebę działań kompleksowych służących równoważeniu gospodarki.

ZSL swoje poparcie dla celów i zasad reformy gospodarczej wiąże z perspektywą zapewnienia lepszych możliwości wzrostu produkcji rolniczej oraz poprawy warunków pracy i życia na wsi.

● Stronnictwo działać będzie na rzecz zwiększenia wpływu obywateli na zasadnicze dla narodu i państwa decyzje, umacnianie instytucji demokracji socjalistycznej i praworządności;

● kongres wyraża powszechne wśród członków stronnictwa oczekiwanie na dalsze rozwijanie koalicyjnego systemu sprawowania władzy w naszym kraju. Kluczowe znaczenie dla wiarygodności tego systemu i realizacji idei ludowładztwa ma polityka kadrowa w państwie. W doborze kadr decydować powinny zdolności i umiejętności zawodowe;

● X Kongres wyraża aprobatę dla rozwiązań nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych. W duchu demokratycznych przemian powinna też zostać znowelizowana ordynacja wyborcza do Sejmu. Przyspieszone powinny zostać prace nad ustawą o stowarzyszeniach;

● kongres uważa za słuszne wspieranie inicjatyw zmierzających do zwiększenia roli samorządów, zwłaszcza kółek i organizacji rolniczych. Opowiada się za dalszym rozwojem spółdzielczości;

● kongres ZSL stwierdza, że utrwalenie ustrojowych, politycznych, prawnych, ekonomicznych i etycznych warunków dalszego rozwoju Polski wymaga opracowania nowej Konstytucji PRL. Stronnictwo przedstawi w tej sprawie własne propozycje;

● kongres wypowiada się zdecydowanie za bardziej skutecznymi działaniami na rzecz konsekwentnej realizacji zasad wspólnej polityki rolnej PZPR i ZSL;

● zasady polityki rolnej uważamy za niepodważalne. Nie wszystkie jednak te zasady są dotychczą w pełni realizowane. Dotyczy to szczególnie niedostatecznego tempa prożywnościowej restrukturyzacji gospodarki narodowej oraz utrzymującego się od kilku lat niekorzystnego dla wsi dysparytetu dochodów ludności rolniczej i nierolniczej;

● wypowiadamy się za odczuwalną poprawą sytuacji dochodowej wsi już w 1988 r. i za osiągnięciem parytetu dochodów w ciągu najbliższych 3 lat;

● tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych w kompleksie żywnościowym powinno być co najmniej równe ich przyrostowi w całej gospodarce, a w przemyśle spożywczym i w przemysłach wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa — wyższe niż w sferze produkcji materialnej. W pierwszych dwóch latach bieżącej pięciolatki zasada ta nie była urzeczywistniana;

● kongres opowiada się za szybszym dochodzeniem do cen równowagi na rynku żywnościowym w wyniku realizacji II etapu reformy oraz za ograniczeniem i zmianą systemu dotacji. Zmiana ta powinna polegać na odchodzeniu od dotowania konsumpcji na rzecz dopłat do produkcji;

● kongres stwierdza potrzebę regionalizacji polityki rolnej. W tym celu rząd powinien opracować jeszcze w br. kompleksowy program takiej regionalizacji;

● konieczna jest pełna realizacja programu prac melioracyjnych, konsekwentna realizacja programu zaopatrzenia wsi w wodę oraz programu reelektryfikacji;

● opowiadamy się za przyśpieszeniem telefonizacji wsi. Proponujemy utworzenie funduszu gazyfikacji i telefonizacji wsi;

● zasadniczego i szybkiego rozwiązania wymaga kwestia zaopatrzenia wsi i rolnictwa w węgiel;

● obowiązkiem stronnictwa jest działanie zmierzające do likwidacji dysproporcji cywilizacyjnych między wsią a miastem;

● kongres stwierdza potrzebę nowelizacji systemu ubezpieczeń społecznych rolników i członków ich rodzin;

● uznaje też za celowe zapewnienie niezbędnych środków w budżecie państwa na zaspokojenie potrzeb oświaty i zdrowia. Popiera utworzenie funduszu socjalnego wsi;

● w sprawę szczególnej wagi uznaje kongres przerwyciągenie dysproporcji w zaspokajaniu potrzeb kulturalnych między poszczególnymi środowiskami i regionami kraju. Rozwojowi bazy materialnej kultury na wsi w większym stopniu służyć musi Fundusz Rozwoju Kultury;

● ZSL uznaje potrzebę podniesienia rangi kultury fizycznej, sportu i turystyki w życiu społeczności wiejskiej;

● problemy ekonomiczne i socjalne wsi wskazuje na potrzebę nasilenia działań politycznych na rzecz ich rozwiązywania. Konieczne jest poszukiwanie przez ZSL, PZPR i SD bardziej skutecznych sposobów wpływania na realizację ich wspólnych postanowień;

● zadania stawiane przez X Kongres całemu stronnictwu wymagają podnoszenia skuteczności jego działania, stałego doskonalenia stylu i metod pracy partyjnej. **(PAP)**

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

(dokończenie ze strony 1)

konkretnych efektach działa-
— No i że nie jest „prak-
tyczny" i czy przypadkiem
nie jest nam bardziej potrzeb-
na dyscyplina niż „gadanie"?
Z podiekście pani pytania
również dostrzegam wątpli-
wość naszą gospodarką wciąż
rządzi w niemożnościach czy-
nienia, a samorząd jest
zbędny.

● **Przytaczam wątpliwości, którymi często się spotykam, badania empiryczne nie potwierdzają.**

— Rozwój samorządności jest długim procesem i nie może dać wyników natychmiastowych. Jednak proponuję zwrócić uwagę na małą, ale tradycję w naszym kraju samorządność ludności wiejskiej.

Mieszkańcy wsi od dawna przywykli i potrafią brać swoje sprawy we własne ręce, a skutki możemy dostrzec w każdym zakątku kraju. Nowe drogi, rowy melioracyjne i kanały, ośrodki zdrowia, świetlice, boiska, remizy strażackie, ostatnio wiele kościołów — są to konkretne efekty społecznych inicjatyw, wspartych przez państwo.

W miastach, gdzie więź środowiskowa w miejscu zamieszkania jest znacznie słabsza, gorzej też działają komitety osiedlowe czy rady spółdzielni mieszkaniowych. Różnice w efektach są widoczne: na 1 mieszkańca w 1986 r. wartość wkładu ludności w czyny społeczne wyniosła w miastach 855 zł, podczas gdy na wsi 1452 zł.

● **Ten przykład bardziej jednak kojarzy się z samoobroną niż samorządnością. Bez wkładu własnej pracy i pieniędzy wieś marnie by lądowała.**

— Żeby zorganizować skuteczną samoobronę trzeba najpierw zorganizować — formalne czy nieformalne — struktury samorządowe. Środowisko podejmuje wówczas działania przemyślane, jego

Korzyści z demokracji?

ta, efekty jej działań — wspieranych przez Państwową Inspekcję Pracy i inne instytucje — są widoczne. W latach 1980—1985 zdarzało się corocznie średnio 1200 wypadków śmiertelnych. W latach następnych liczba ich się zmniejszyła do 987 w 1987 r. Po raz pierwszy w powojennej historii zeszliśmy poniżej tysiąca. Oczywiście przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz ma rację, gdy mówi, że w tej dziedzinie związki zawodowe mogłyby więcej zrobić.

● **Czy jest postęp w rozwoju samorządów pracowniczych?**

— Z interesujących analiz Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że rady pracownicze stały się trwałym elementem systemu decyzyjnego przedsiębiorstw. Sondaże sygnalizują jednak, że powiększyła się grupa przedsiębiorstw, w których bez udziału rad podejmuje się decyzje w sferze polityki kadrowej. Trzeba głębiej zbadać to niepokojące zjawisko i jego przyczyny.

Z satysfakcją natomiast możemy stwierdzić, że grupa rad pracowniczych aktywnie wpływających na decyzje gospodarcze w przedsiębiorstwach wydatnie się zwiększyła. W 1985 r. było takich rad wśród badanych przedsiębiorstw ponad 25 proc., a w 1987 r. już blisko 44 proc. Natomiast liczba rad nie mających wpływu na decyzje lub mających wpływ zniknęły — zmniejszyła się z 55 do 37 proc. Trzy lata temu dyrektorzy zaledwie 10 proc. badanych przedsiębiorstw dostrzegali aktywność rad, a w ub. r. 37 proc. dyrektorów potwierdziło wpływ opinii i wniosków ogniw samorządu na kształt planu, polityki płacowej, inwestycyjnej, modernizacyjnej itp.

● **Jednak postęp w wynikach gospodarowania jest niewspółmiernie wolniejszy od przytoczonych wskaźników. Dlaczego?**

— Przyczyn wolnego wzrostu produkcji i poprawy jej jakości jest bardzo wiele. Trzwią one w zewnętrznych, także finansowych, dewizowych oraz surowcowo-materiałowych uwarunkowaniach.

Równocześnie aktywność znacznej części samorządów jest bardziej skoncentrowana na sferze konsumpcji, rady pracownicze mogą być wręcz posądzone tu o chęć „kontrolowania" ze związkami zawodowymi, przy jednoczesnym niedocenianiu zagadnień produkcji. Samorządy pracownicze poświęcają swą uwagę w znacznym stopniu kwestiom związanym z podziałem środków, a w znacznie mniejszym sposobom pomnażania dochodu narodowego.

Ze wspomnianych badań wynika, że II etap reformy — aby się powiódł — wymaga zasadniczej reorientacji w sposobie myślenia i działania samorządów. Trzeba zmierzać do rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, do wchłaniania rynku i eksportu.

● **Czy widzi pan profesor możliwości takiej reorientacji?**

— Widzę, poprzez schodzenie samorządu w dół i w głąb załóg. Trzeba zwłaszcza popierać ruch brygad i grup partnerskich. Badania pokazują, że gdy zostają stworzone bodźce do bardziej wydajnej pracy, ludzie chcą pracować efektywnie, być dobrze zarobić. W tym celu nie muszą szukać roboty w firmach prywatnych czy poza granicami kraju. Samorządne poczynania w brygadach partnerskich łączą udział w zarządzaniu na najniższym szczeblu struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa z realizacją zadań ekonomicznych firmy jako całości. Łączą wspólny podział obowiązków z kolektywną wyceną ich wykonania i wynikow. A efekt? W grupach partnerskich wydajność jest niepomiernie wyższa. Bo tutaj wynagradza się nie tylko za przychodzenie do pracy.

Są to praktyczne korzyści płynące z samorządności na co dzień, samorządności, której podstawą jest samodyscyplina i współodpowiedzialność.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Irena SCHOLL

(dokończenie ze strony 1)

Polubić odmienne

ją, ale również z różnych znaczeń, jakie te same zjawiska, przedmioty, zestry mają dla tych, tamtych, jeszcze innych.

Być sobą, oznacza zachować wspólnotę z wieloma obok, w przestrzeni, co otacza, z którymi wypadło w przeszłości, teraz, przyjdzie spotkać się kiedyś. Zachować swą specyficzną postać to również tyle, co nie pozbyć się cech swoistych, odrębnych. Utrzymać je można jedynie w dzieniości, bo w nim — tym swoistym, w całości jedynym — niepostrzeżenie, czasem wyraziście, ciągle coś słabnie, wygasa, przestarza się. Nowe, co kiedyś nie istniało, albo niewiele znaczyło, zajmuje miejsce pocześniejsze. Jak choinka, której nad Wisłą przed stu laty nie strojono, przy niej nie siadywano, a później stała się swojska, mazowiecka i kielecka, krakowska i podlaska. Albo niczym chodzenie z wigilijną strawą do stajen i obór, wróżby, zaklęcia, swaty i tyle innych zwyczajów, które spotyka się coraz rzadziej, wie o nich z opowieści, etnograficznego zapisu. Pozostawać udaje się podlegając zmienności składników, ale tak, że ona ciągle różni się od innych.

Różnorodność jest naturalnym stanem przyrody i społeczeństw. Czy można oddzielić ją od ciągłej zmienności świata? Powstają i gasną gwiazdy, w przeszłości ukryły się ślady dawnych cywilizacji. Zginęły prawdziwe twarze bohaterów sprzed tysiąca, setek lat, tych, co zbudowali dawne potęgi, wznieśli akwedukty, amfiteatry, forteca, którzy zwyciężyli pod Cedynią, Głogowem, założyli dynastie, państwa. Ich rysy zobaczyć można jedynie oczami wyobraźni swojej lub artysty. Ale tradycja tamtych wielkości pozostała, coś z myśli, wartości, celów sztuki stało się częścią tego, co jest teraz. Tak z dworu Bony pochodzą piękne przedmioty, które we współczesnych ogrodach, na grządkach działek. Z kilku wieków polsko-tatarsko-tureckich zagonów, smagań, podpatrzeń ileś słów w języku, potraw i przypraw na stole, coś zostało w strojach, ukochanej broni, narodowej tradycji. Z ilu źródeł, to były długo, albo tylko chwilę, czerpało uparte przywiązanie do swobody, niezależności? Ile później przybyło ze wschodu i zachodu, od Wielkiego szło w tamte strony i tak się toczy, dziać będzie długo, z różnorodności składając to, co od Pomorza po Podhale zmieniając się ciągle, stale jest niepowtarzalne?

Rozmaitość to bogactwo. W naturalnych zasobach i w sklepach, w naukowych dociekaniach, twórczości, kulturze zapowiada pomyślność. Różnorodność daje podstawę, by dążyć do czegoś, co ukazuje się jako możliwość. Może to być nowe źródło energii, dotychczas nie stosowany sposób jej czerpania, gromadzenia. Oj, chociażby bezpośrednio z otoczenia, z ziemi, by skupiając ją, otrzymać ciepło użyteczne. Różnorodność postępowania, dóbr, wartości stanowi bowiem podstawę wszelkiego wyboru. Swoboda, jaką się ceni, czy dałaby się zatem spełnić, gdyby wszystko było jednakowe, odbite tą samą sztancą, według tej samej miary? Czy wolność, zwyczajna pomyślność spełniać może się bez szans, by wybierać, co bardziej przystaje, odpowiada tęsknocie, talentowi, snom?

Różnorodność nie zagraża demokracji, odwiecznemu dążeniu do sprawiedliwości. Kto ceni wielość rzeczy i wartości, wcale przez to nie pochwala odstępstw od równości jednych ludzi wobec innych praw, instytucji. Może natomiast myśleć, skąd wypływa czasem dążność, by jak najwięcej było jednakowo, by tak samo wynagradzać różną pracę, zapewniać podobne ubrania, pokoje, meble, wczasy i książki? Może sądzić, że ta dążność pochodzi przede wszystkim z nastawienia na dzielenie, nie z chęci, by tworzyć. Bowiem twórczość to poszukiwanie różnych możliwości i rozmaitych wytworów. To wybieranie tych rozwiązań, które obiecują najwięcej. Po to się wybiera, stara, zabiega, by zyskać optymalnie. Więc może opłaca się wspierać rozmaitość rzeczy, ludzkich upodobań, apanaży i obyczajów. „Może pożyteczne jest zabiegać o poszanowanie odmienności, różnorodnych rozwiązań i sposobów gospodarowania, życia. Może w czas standaryzacji, powszechnej komunikacji, natychmiast rozpowszechnianych wzorców warto polubić różnorodność?

Sz. WOJCIECHOWSKI

Prawie sześciometrowy świąteczny zając z czekolady. Gdzie? Oczywiście, w Szwajcarii. CAF — KEYSTONE

„Miniaturki" ćwiczą pod okiem swych opiekunów. Fot. A. PĘCZALSKI

Taniec nikomu nie szkodzi

Miło odwiedzić szkołę, w której lista braków sprowadza się do kilku par butów, koszul i pasów „krakowskich" dla zespołu tanecznego. Sale lekcyjne są przyzwoicie wyposażone, gimnastyczna — choć niewielka — istnieje tu od bodaj 1930 roku. Dzieci otrzymały swoją szklankę mleka jako pierwsze w powiecie, jeszcze w 1961 roku. I choć zmieniały się i dzieci, i szklanki mleko na dużej przerwie pije się we **Wzdole Rządowym** także dziś.

Siedziba **Szkoły Podstawowej** mieści się w starym i nowym (wysonowanym w 1973 roku w czynie społecznym) budynku, 350 dzieci z 7 wsi uczy się w 17 klasach tylko na jedną zmianę. W szkole działa drużyna harcerska, liczne koła zainteresowań. Uczeń ze Wzdołu zakwalifikował się do eliminacji wojewódzkich Olimpiady Historycznej. 26 pedagogów, w tym 6 panów na czele z dyrektorem **Marianem Banachem** i jego zastępcą **Heleną Ledwójek** mogliby i za te działalność zbierać komplementy władz oświatowych. Tymczasem zamarzyło się im rozśpiewać i roztańczyć dzieci.

Rzecz oczywista, że z samej ochoty nie powstałby szkolny zespół folklorystyczny **„Miniaturki"**. Przed czterema laty do Wzdołu przybyła rodzina **Łukowców: Czesława** — nauczyciela i instruktor harcerski, **Waldemar** — organista, wraz z trzema synami. W przeszłości państwo Łukowcowie prowadzili zespoły artystyczne w woj. zamojskim i tarnobrzeskim. We Wzdole zapragnęli robić to samo. A że są ludźmi — jak powiedział dyrektor szkoły — którzy nie mają zegarka, więc na efekt pracy nie musieli długo czekać. Pierwszym sukcesem okazał się udany występ na przeglądzie harcerskim i na festiwalu duetu wokalnego synów Czesławy i Waldemara — Pawła i Marcina. W rok później do konkursu przystąpiło trio: Paweł, Marcin i Tomek. Pół najmłodszy, kilkunastoletniego Mateusza, nie dołączy do braci, w tym roku chłopcom towarzyszy 3-klasistka Kasia Świetlik.

Pierwsze sukcesy solistów zachęciły inne dzieci do zabawy z tańcem i piosenką. „A dzieci nasze są bardzo ambitne" — wyznał dyrektor Banach, dopatrując się w tym dziedzictwa tradycji Wzdołu, gdzie ruch „wieśniaków", „ludowców" i KGW był ongiś prężny. Ponieważ szkoła nie zatrudnia nauczyciela-muzyka, do organizacji zespołu przystąpiła Czesława, prowadząca drużynę harcerską, która zdążyła już otrzymać jako nagrody... 6 apteczek pierwszej pomocy. Stroną muzyczną przedsięwzięcia zajął się małżonek, prowadzący równocześnie przykościelny młodzieżowy zespół muzyczny oraz chór parafialny.

Dzieci projekt zawiązania zespołu przyjęły z radością. Po wstępnych przesłuchaniach spora grupa przystąpiła do pracy. Dziś zespół liczy 44 osoby, a najwięcej w nim uczniów z V i VI klasy. Państwo Łukowcowie w gronie nauczycielskim oraz w rodzinach uczniów znaleźli gorliwych pomocników. Chyba też jakoś polubili bodzentyńskie okolice, gdyż zakupili we Wzdole, stary, wymagający remontu dom i postanowili pozostać tu na stałe — co rokuje zespołowi „Miniaturki" długą karierę.

Zespół rozpoczął pracę od zera. Nie było dosłownie niczego, oprócz dobrych chęci. Pożyczano więc kostiumy na koncerty z „Tkactwa Świętokrzyskiego" w Bodzentynie. Nauczycielki szyły dzieciom bluzki i spódnice. Mamy zobowiązały się wykonać kolorowe wiaruszki, ale skończyło się na tym, że zakupiły je w Kielcach, po 1300 zł każdy. Dyrektor kołatał — i nadal to czyni — do okolicznych zakładów pracy i kolectw o wsparcie finansowe. **Inspektor oświaty i wychowania w Bodzentynie, Bank Spółdzielczy w Bodzentynie i Koło Gospodyń Wiejskich we Wzdole Rządowym** do tej pory najhojniej pomagali zespołowi. Inspektor przekazał szkole maszynę do szycia i fundusz na kostiumy. Właśnie w marcu szkoła zakupiła stroje krakowskie dla ośmiu par. **WDK w Kielcach** widząc efekty pracy zespołu, udostępnił szkole pianino stojące bezużytecznie w bodzentyńskim GOK oraz zapewnił raz w tygodniu zajęcia z choreografem.

I jesienią 87 roku **Barbara Kardynalska** rozpoczęła stałą współpracę ze szkołą. W każdy poniedziałek zajęcia lekcyjne kończą się o godz. 12, a wtedy „Miniaturki" rozpoczynają zajęcia taneczne. Próby wokalne chóru odbywają się kiedy indziej — w poniedziałki Waldemar Łukowiec pełni rolę akompaniatora pani Basi — choreografa WDK, równocześnie tancerki zespołu „Kielce".

Sala gimnastyczna ledwie mieści dzieci z zespołu, gdy rozstawione na odległość wyciągniętych rąk wykonują ćwiczenia — rozgrzewkę. Barbara Kardynalska bardzo poważnie i uczciwie potraktowała pomoc zespołowi. Pragnie nie tylko go utaneczniać, ale w przyszłości przygotować dłuższy — może nawet 40-minutowy — program folklorystyczny „Miniaturek". Aby to osiągnąć dzieci muszą ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Robią to zresztą chętnie. Może dlatego, że opiekunowie czynią próby miłymi, że oprócz żmudnych ćwiczeń przygotowali już z zespołem kilka piosenek i układów tanecznych, m.in. krakowiaka, który pięknie prezentuje się w nowych strojach. Próby są wydarzeniem ważnym dla szkoły. Dyrekcja, a nierzadko nauczyciele podglądają zajęcia. Ostatnio z tym większą ciekawością, że dzieci debiutują we własnych strojach ludowych. Chłopcy, których nie brakuje w zespole, za radą pani choreograf chowają grawyki pod „krakuski" i w ogóle dumnie się noszą. Starsze dziewczynki wyglądają równie pięknie, a poświadczają to tęskne spojrzenia młodszych koleżanek, które dopiero w przyszłości odziedziczą krakowskie gorsety.

„Miniaturki" chętnie występują na akademiach i spotkaniach gminnych. Najmilej jednak wspominają swój udział w tegorocznych „Harcerskich spotkaniach z kultura". Prawdziwa scena, reflektory, oklaski widzów, nowe przyjaźnie — będzie co wspominać. Lecz największy sukces dzieci ze Wzdołu zawiera się w wyznaniu ich opiekunów: „Kiedyś dzieci bały się śmiać, a teraz...". Teraz tryskają humorem, są śmiałe i rezolutne. Widać piosenka jest dobra na wszystko. A i taniec nikomu nie szkodzi.

Małgorzata ISKRA

Między niebem a ziemią

Bezcielesne inteligencje i diabelski motłoch

W tzw. specjalistycznych opracowaniach mówi się bardzo często o religiach monoteistycznych mając na uwadze fakt, że uznają one tylko jednego boga. Kiedy jednak przyjrzymy się tym religiom bardziej uważnie, wtedy łatwo możemy dojść do wniosku, że religii monoteistycznych naprawdę nie ma; w każdym razie nie ma religii konsekwentnie monoteistycznej.

U dawnych Izraelitów wiara w najwyższego Boga nie wykluczała przekonania o istnieniu innych nadnaturalnych mocy. Wierzyli oni w gwiazdy, jako istoty ożywione, mówili o elohim (bogach) i synach bożych, o bóstwach przyrody i złych duchach. Biblia mówi też o kulcie zwierząt (cielę, wąż), świętych drzew, kamieni czy źródeł. Dopiero prorocy, zwalczający wielobóstwo, dążyli do wytworzenia konsekwentnego monoteizmu. Można jednak mieć wątpliwości, czy im się to udało, skoro w judaizmie mówi się wyraźnie o podzielonych w sposób hierarchiczny aniołach, cherubinach i serafinach, a także o tych aniołach, na czele których stoi Szatan.

Inną religią, która traktowana jest jako monoteistyczną jest islam. Jednak i na gruncie tej religii obok Allacha istnieje wielka liczba istot ponadziemskich — różne kategorie aniołów, duchy (dżiny), wśród których są wierne i niewierne, dobre i złe. Islam przyjmuje też istnienie świętych.

O tym, że chrześcijaństwo nie jest religią prawdziwie monoteistyczną świadczy cała angelologia i demonolatria. Według angelologii katolickiej aniołowie są stworzeniami Boga. Są oni „bezcielesnymi inteligencjami, zarzącymi się i prześwietlonymi kontemplacją Trójcy Świętej" (E. L. Mascall). Kościół wschodni definiuje anioły jako „święte bezcielesne moce". W każdym razie są to istoty czysto duchowe (chociaż stojące niżej od Boga w hierarchii bytów nadprzyrodzonych) i nie można ich utożsamiać z ludzkimi duszami. Dusze ludzkie „ukonstytuują się" powtórnie w zmartwychwstaniu powszechnym, aniołowie ją z są. Dusze ludzkie, pozbawione ciał, są niekompletnymi istotami ludzkimi, aniołowie natomiast, jako istoty duchowe, są zupełnie „innego porządku" niż gatunek ludzki.

Żeby wyjaśnić istotę „zła" Kościół przyjmuje również istnienie szatana. Szatan jest bardzo potrzebny: bierze on na swój rachunek całe zło świata, dzięki czemu nie można za nie winić Boga. Sądzi się, że wszelkie herezje, odchylenia, schizmy czy bunty przeciwko władzy kościelnej to jedynie oznaki ducha zła. Pewnym odstępstwem od tego poglądu było stanowisko jednego z papieży — Hadriana VI, który w swoim liście, wystosowanym do Sejmu w Norymberdze w związku z herezją Lutra tak pisał: „Bóg pozwolił na prześladowanie Kościoła z powodu grzechów ludzi, ale jeszcze bardziej grzechów księży i biskupów". Tak więc „zło" wnoszone jest do świata, podług nauki Kościoła, przez szatana. „Przyznać samemu stworzonemu światu demoniczny charakter — pisze Mascall — to znaczy obciążyć tym bezpośrednio Boga Stwórcę". Według manicheizmu szatan jest istotą równą Bogu — czanym negatywnym bóstwem. Kościół potępił to, oczywiście, jako herezję, ale nie zaprzeczył nigdy istnieniu szatana i „diabelskiej czeredy". Szatan zaś przez duże S jest tylko przywódcą samouniczwiązującego się i trawionego nienawiścią diabelskiego motłochu" (Mascall). Dodać trzeba, że w złe duchy i ich wpływ na ludzi wierzył Jezus. Nowy Testament wyraźnie to potwierdza i pokazuje, w jaki sposób Jezus walczył ze złymi duchami. E. L. Mascall słusznie więc stwierdza, że gdyby usunąć wiarę w złe duchy, to byłoby to zadaniem gwałtu Nowemu Testamentowi i doświadczeniom Kościoła.

W chrześcijaństwie czci się ponadto Matkę Boską, a także jej wizerunki (M. B. Częstochowska, M. B. Ostrobramska itd.). W religii tej beatyfikuje się i kanonizuje ludzi, a więc istnieją tu błogosławieni i święci, których trzeba odtwarzać cześć i w których trzeba widzieć orędowników ludzkich spraw. Święci pańscy są jak gdyby bóstwami wyspecjalizowanymi w pewnych dziedzinach.

Dla wielu ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, Bóg u obecnia się w wizerunkach (obrazy), wielu redukuje swą wiarę czy też swego Boga do tego, co widzialne. Chrześcijanie traktują też rzeczy martwe (medaliki, naszyjniki, krzyże), jako przedmioty apotropeiczne, tzn. posiadające „cudowne" właściwości chroniące człowieka od niebezpieczeństw.

Jan SARNA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Nikita Chruszczow

Szkic portretu politycznego

LITERATURNAJA GAZIETA opublikowała portret polityczny radzieckiego przywódcy — Nikity Chruszczowa. Jego autorem jest Fiodor Burlacki, który swego czasu miał stały kontakt z Chruszczowem, towarzysząc mu w różnych podróżach zagranicznych i będąc świadkiem wielu jego rozmów. Oto przekład tej publikacji:

CHruszczow i jego czasy są niewątpliwie jednym z najważniejszych i — być może — najbardziej złożonych okresów w trwającym dziś w naszym kraju procesie przebudowy i demokratyzacji. Jest on jednocześnie jednym z najbardziej złożonych, gdyż dotyczy dziesięciolecia, które początkowo nazywano „stawnym", a następnie oceniono jako okres wsubiektywizmu i wubierstwizmu. W tym czasie odbyły się również XX i XXII zjazdy partii, na których toczyły się ostre potyczki, determinujące nowy kurs polityczny ZSRR. To właśnie za czasów Chruszczowa poczyniono pierwsze kroki w kierunku przywrócenia leninowskich zasad i oczyszczenia ideałów socjalizmu. Wtedy też rozpoczął się proces przechodzenia od „zimnej wojny" do pokojowego współistnienia, także ponownie otworzono okno na świat. Na tym ostrym zakręcie historii społeczeństwo odetchnęło pełną piersią i... zachłysnęło się. Albo od nadmiaru, albo też od niedostatku tlenu.

Długo, bardzo długo nie się nie mówiło o tych burzliwych latach. Zupełnie jakby czyjaś ręka wyrwała z naszej historii, naszych dziejów cały rozdział. Przez prawie dwadzieścia lat imię Chruszczowa traktowane było jako tabu. Ale życie odbiera sobie to, co jego. W referacie na 70 rocznicę Października, z którym wystąpił Michaił Gorbaczow, usłyszeliśmy dawno oczekiwane słowo o tamtych latach; o tym co odwrócono i dokonano, czego nie zrobiono lub też zrobiono nie tak; o tym, co dotrwało do lat osiemdziesiątych oraz o tym, co zostało rozmyte i stracone w epoce zastoju.

Tak więc, na czym polega złożoność i kontrowersyjność człowieka, z którego imieniem wiąże się jeden z przełomowych momentów naszej najnowszej historii? Nie mam zamiaru i nie stawiam sobie takiego zadania, aby odpowiedzieć na wszystkie nasuwające się pytania. Chcę jedynie podzielić się swoimi osobistymi wspomnieniami i pewnymi refleksjami, wyważywanymi porównaniem teraźniejszości i przeszłości.

Kto kogo odnajduje — historia — jednostkę, czy też jednostka — historię? Wiele rozmyślałem i pisałem o takich różnych i przeciwstawnych postaciach politycznych XX wieku, jak Lenin i Stalin, Mao Zedong i Deng Xiaoping... Ale nadal nie potrafię odpowiedzieć sobie na postawione wcześniej pytanie.

Przypomnijcie sobie, jak to było u Bułhakowa: *czy można mówić o swobodzie ludzkiej woli, jeśli nie jesteśmy w stanie opracować planu na chociażby jakieś tysiąc lat?* I jeszcze jedno: *cegła nie spada człowiekowi na głowę przypadkowo — wszystko jest wcześniej przewidziane i określone.* Nam w młodości również wbito do głowy wiarę w przeznaczenie, które — wprawdzie — nazywano naukową prawidłowością. Być może przekonanie takie wzięło się z Heglowskiej teorii, że wszystko co rzeczywiste to rozumne. A to oznacza, że to co było — być musiało. Dopiero z wiekiem, z doświadczeniem zaczęliśmy rozumieć złożoność i wielowariantowość historii, która zakłada różne możliwości działania i udziału w grze różnych postaci.

Jak to się stało, że po Stalinie kierownictwo w kraju przejął właśnie Chruszczow? Wydawałoby się, że Stalin uczynił wszystko, aby „oczyścić" partię ze wszystkich swoich przeciwników — tych prawdziwych i domniemanych, „prawicowych" i „lewicowych". W latach pięćdziesiątych z ust do ust przekazywano sobie jedną z jego złotych myśli: „*jest człowiek — jest problem, nie ma człowieka — nie ma i problemu*" W rezultacie, jak należałoby przypuszczać, wśród żywych powinni byli pozostać tylko najwierniejsi i najpewniejsi. Jakże więc mogło się stać, że Stalin nie rozpoznał w Chruszczowie grabarza swojego kultu?

W ostatnich latach przed śmiercią Stalin odsunął w niełaskę Mołotowa i Mikojana, szykując im, prawdopodobnie, taki sam los, jaki spotkał innych czołowych działaczy partyjnych, zlikwidowanych zresztą przy ich pomocy i wsparciu. Powołane na XIX Zjeździe Prezydium KC KPZR, które zastąpiło mniejsze pod względem liczebności Biuro Polityczne było krokiem przygotowawczym do „odstrzelania" kolejnej generacji zasiedziałych współpracowników. Jednakże Stalin — cóż za paradoks — nie wierzył wówczas jeszcze w Chruszczowa.

Czy było to wynikiem starczego zaślepienia? Nic podobnego. Niccolo Macheili, ów błyskotliwy demaskator tyranii, powiedział kiedyś: „*Brutus zostałby cesarzem, gdyby potrafił udawać głupca*". Wydaje się, że właśnie Chruszczowowi w jakiś sposób udało się stworzyć pozory, że jest człowiekiem w pełni lojalnym, wygodnym i bez szczególnych ambicji. Opowiadano, że podczas długich nocnych spotkań na daczy w Kuncewie, gdzie wódz żył przez ostatnie 30 lat, Chruszczow odtańczył „hopaka" Chodził wówczas w kozackiej bluzie, przypominając „autentycznego Kozaka", dalekiego od jakichkolwiek pretensji do władzy, był niezawodnym wykonawcą cudzej woli. Widocznie jednak już wówczas Chruszczow głęboko skrywał w sobie protest. Ujawnił się to dosłownie nazajutrz po śmierci Stalina.

Chruszczow doszedł do władzy nieprzypadkowo i jednocześnie jakby przez przypadek. Nie przez przypadek, ponieważ był wyrazicielem tego nurtu w partii, który w innych warunkach i oczywiście w inny sposób przedstawiali tacy pod wieloma względami niepodobni do siebie działacze, jak Dzierżyński, Bucharin, Rykow, Rudzutak czy też Kirow. Byli to zwolennicy rozwoju NEP-u i demokratyzacji, a jednocześnie przeciwnicy przymusowych, nakazowych metod działania w przemyśle i w rolnictwie, a tym bardziej — w kulturze. Nie bacząc na stalinowskie represje, nurt ten nigdy nie ubamarł. W tym sensie przyjście Chruszczowa było prawidłowością.

Oczywiście była w tym również olbrzymia doza przypadku. Gdyby Malenkow doszedł do porozumienia z Berią i jeśliby „stalinowska gwardia" zjednoczyła się w 1953 r., a nie w czerwcu 1957, to Chruszczow nie zostałby liderem. Również nasza historia mogłaby pójść po innej niżeli torze. Trudno nam jest spekulować, a w rzeczywistości wszystko wisiało wówczas na włosku.

Mimo to historia dokonała właściwego wyboru. Był on odpowiedzią na realne problemy naszego życia. Coraz częściej zniszczona wieś, a właściwie już na współ zrujnowana, technicznie zacofany przemysł, ostry brak mieszkań, niski poziom życia ludności, miliony skazanych w więzieniach i obozach oraz izolacja kraju od świata zewnętrznego — wszystko to wymagało nowej polityki i radykalnych przemian. I Chruszczow przyszedł — właśnie tak — jako nadzieja narodu, jako zwiastun nowych czasów.

(ciąg dalszy za tydzień)

Joseph Conrad napisał w jednej ze swych powieści, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, żeby coś w nim radykalnie zmienić, a za długie, żeby było nieszczęśliwe. Dlatego nasze działania sprowadzają się głównie do błądzenia i poprawiania. Każdy człowiek, po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości, zadaje sobie pytanie o sens życia. Usiłuje znaleźć odpowiedź, która pomogłaby mu ułożyć własne życie w sposób celowy i satysfakcjonujący, aby jak najmniej w nim błądzić, a zwą energię życiową wyzyskać w sposób mądry. Jednym słowem, ułożyć sobie życie tak, żeby nie stało się odzwierciedleniem wyżej zacytowanej myśli.

Rozważania o sensie życia

...Żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie — raz wystarczy...

Sens życia tkwi przede wszystkim w samej trosce o zachowanie życia w jego biologicznym znaczeniu, a więc dbałości o zdrowie fizyczne i psychiczne. Często dopiero cierpienie pozwala nam zdać sobie sprawę z kruchości życia i pomaga zrozumieć co w nim mniej, a co bardziej ważne. Adolf Rudnicki pisze na ten temat: „w chorobie ważna jest twarz nachylona nad tobą z troską, a dopiero poza nią istnieje reszta świata". Natomiast Marcel Marceau zwierzał się dziennikarzowi: „gdy przed paroma laty byłem na tournee w Moskwie, pełł mi wrzód żołądka i musiano mnie operować. Wyzdrowiałem po czterech miesiącach, ale teraz jestem bardziej świadomy kruchości życia. Pragnę je pielęgnować tak, jak pielęgnuje się świat, z elegancją i głęboką troską o piękno".

Dla zachowania życia niezbędne jest zaspokojenie określonych potrzeb i cześć naszego działania skupia się wokół ich realizacji. Do zachowania zdrowia fizycznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb podstawowych, takich jak potrzeba jedzenia, snu, higieny, zdobycia stałego lokum. Dla zapewnienia zdrowia psychicznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb wyższych, a wśród nich przede wszystkim potrzeby miłości, akceptacji i poczucia bezpieczeństwa. „Nasze serca potrzebują miłości — piszą psychologowie — bez uczuć nie można żyć, gdyż obok myślenia i zachowania są podstawowym składnikiem ludzkiego bytu". Miłość daje nam poczucie szczęścia osobistego.

Niezaspokojenie potrzeb wyższych prowadzi do frustracji, zaburza proces normalnego funkcjonowania i prawidłowy rozwój psychiczny. Brak poczucia akceptacji obniża poczucie własnej wartości i szacunku do siebie. Akceptacja jest siłą napędową rozwoju człowieka, pozwala wyjść z kryzysów i problemów psychicznych. Brak poczucia bezpieczeństwa stwarza uczucie zagrożenia i powoduje, że większość dotychczas działań skierowanych jest na obronę przed nie zawsze realnym atakiem, na ciągłe zabezpieczanie się.

Sam fakt istnienia i prawidłowego biologicznego funkcjonowania nie jest wystarczający. Oprócz zaspokojenia niezbędnych dla życia i zdrowia potrzeb, ważne jest także zaspokojenie celów i dążeń jakie przed sobą stawiamy. One bowiem decydują o jakości naszego życia. Będzie to na przykład zdobycie wykształcenia, dostatku materialnego, szacunku wśród ludzi, realizacja marzeń, wytrzeczywistość, której nie może akceptować, gdy okazuje się, że wiara jednak nie może poruszać gór ani ludzi, gdy nagle odkrywam, że Bóg jest daleko i że go nie rozumiem — co mogę zrobić. Wejść w siebie, w swój świat wewnętrzny budowany mocą czystej indywidualności, mój świat najbardziej osobisty, gdzie poza mną nie ma nikogo i niczego, i z tego świata zaczerpnąć siły i wiedzę. Dlatego tak ważne jest być „kimś", przedstawiać sobą wartość intelektualną, moralną, duchową lub społeczną.

Zdobywanie dóbr materialnych, które zdobywać coraz trudniej, powoduje, że nie starzna nam czasu na wszystko i najczęściej brakuje go na zaspokojenie potrzeb uczuciowych. Uczmy się więc od „Grzymały-Siedleckiego, który twierdzi, że niewazne czy w życiu jest się bogatym, lecz to — czy jest się szczęśliwym. W codziennej gonitwie z czasem należy wygospodarować jego część na pielęgnację uczuć, bo one dają nam szczęście, które składa się na sens życia. Nie tylko miłość daje nam poczucie szczęścia, czerpiemy go także z realizacji potrzeb i dążeń. Szczęście bowiem nie jest celem samym w sobie, lecz produktem towarzyszącym naszemu działaniu.

Według Jana Szczepańskiego „rzeczy sprawdzają wartość człowieka w skali codziennej", ale „gdy cierpi ktoś bliski, gdy wali się nagle to, co budowaliśmy z trudem, gdy rawodzą ludzie i idee, w które wierzymy, gdy okazuje się, że ideologowie ostanają

Benedyktyńska zasada szczęścia mówi, że w życiu należy coś zrobić, wykonać jakieś zadania, że pracy nad nim towarzyszy radowolenie, bo praca nadaje sens życiu. Istotne jest też wyrobienie w sobie umiejętności cieszenia się prostymi sprawami, ładna pogodą, ładnym kwiatem, miłą chwilą. Umiejętność czerpania przyjemnych wrażeń z prostych spraw poszerza źródło naszych radości i chwil szczęśliwych, rodzi w nas optymizm i pogodę ducha.

Wybitny filozof, prof. Tatarkiewicz zapewnia, że szczęście nie jest uczuciem stałym lecz celem ruchomym. Po zaspokojeniu jednych potrzeb, powstaje konieczność postawienia przed sobą nowych dążeń, osiągnięcia nowych celów. Należy jednak zwrócić uwagę na to, aby nie rozbudowywać w sobie nadmiernych potrzeb, których nie będziemy mogli zaspokoić. Trzeba pamiętać o tym, żeby żyć na miarę możliwości i realizować marzenia nadające się do realizacji.

Sens życia zawarty jest również w poznaniu siebie, świata, innych ludzi, w zdobyciu wiedzy i przekonań na ten temat, czyli wytworzeniu światopoglądu, który pomoże nam znaleźć swój ideał, właściwą postawę życiową, wytworzyć system wartości i wytyczyć drogę postępowania. Światopogląd pozwala nam znaleźć odpowiedź na tak istotne pytania, jak: „Kim chcę być?", „Co jest dla mnie autentyczną wartością?", „Jak chcę spożytkować swój czas na Ziemi?", „Jak warto żyć?", „Czy mam szansę zrealizować swoje plany?". Światopogląd nadaje sens naszemu działaniu ukierunkowując go, a świadomość jasnego celu pozwala znaleźć siły do pokonania trudności i przeciwności losu.

Sens życia tkwi w aktywnym, twórczym do niego stosunku, w wytwarzaniu wartości świadczących o wielkości człowieka, której miernikiem jest koncepcja naszego życia osobistego i społecznego, umiejętność korzystania z istniejących dóbr kulturowych, materialnych, naukowych, a przede wszystkim przyczynianie się do ich powiększenia, aby pozostał po nas ślad, jakość naszych stosunków z innymi ludźmi. Nie żyjemy tylko dla siebie, a stwierdzenie — jeśli ktoś doszył starości i nie pomógł nigdy innym, żył niepokalenie — powinno przekonać nas do wyeliminowania naprzeciw problemom i oczekiwaniom innych osób. Postawa allocentryczna (tzn. zastawienie na innych ludzi i ich dobro) pozwala oderwać się od własnych problemów, zapomnieć na chwilę o własnych troskach. Nadmierne koncentrowanie się na sobie, banie się o siebie paraliżuje i zmniejsza efektywność naszego działania.

Rozważanie problemu sensu życia jest sprawą istotną dla każdego człowieka. Daje bowiem szansę zastanowienia się nad naszym „sposobem na życie", zweryfikowania go tak, aby nasz czas na Ziemi nie był czasem straconym. Skoro dano nam życie, postarajmy się, żeby było piękne i wartościowe, aby nie zaszaszano nas, że nasze przyjście na świat było zbyteczne. A myśl V. Aliena, że „żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie, raz wystarczy"... — Sądzę, że warto tę dewizę zapamiętać.

Izabela SOBCZYK

Nieletnie matki

Lęk ponad uczucia

Lakoniczna informacja w prasie: 16-letnia dziewczyna dzieciobójczynią — kryje w sobie tragedię. I wiele znaków zapytania. Uczennica II klasy Liceum Medycznego w W. po porodzie, który nastąpił w ubikacji, pozbawiła życia swe dziecko wyrzucając je przez okno. Martwego noworodka znajdują na podwórzu sąsiedzi. Dlaczego? Pyta matka, pytają znajomi, nauczyciele, koledzy. Pyta prokurator. Dziewczyna pradiuje w nauce, przewodniczą samorządu. Kochana i kochająca matkę. Wzorowa siostra, opiekująca się młodszym bratem. Bezkonfliktowa w bardzo kolężeńsku. Skoro na razie pytanie pozostaje bez odpowiedzi. 16-letnia Anna k. jest w szoku. Nie wiadomo, czy ją skłonią do łokiego desperackiego czynu.

Ale to jedno z wielu wydarzeń, o których coraz częściej dowiadujemy się z prasy i które nas w sposób szczególny poruszają: niemowlę porzucone na śmietniku, utopione w-tzie w leśnym stawie, zagłodzone przez matkę... W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 49 przypadków dzieciobójstwa. Większość miała miejsce na wsi. Wiek matek przyjmnie w granicach 17–20 lat. Wiele z nich nie pracuje i nie uczy się. Ale to nie stanowi reguły. Mord dokonywany na dziecku jest zresztą zjawiskiem spotykanym nie tylko u nas. To nie szczególny symptom naszych polskich warunków.

Opublikowane niedawno w „Polityce" wyniki badań Instytutu Problemowki Przestępczości kierunkiem dr A. Siemaszke st. „Co Polacy potępiają", czyli poglądy opinii publicznej na temat kontrowersyjnych zachowań, dają wiele do myślenia. Okazuje się, że wiele zachowań kontrowersyjnych z moralnego punktu widzenia lub zakazanych przez prawo jest przez nasze społeczeństwo akceptowanych, a przynajmniej nie potępianych. Np. posiąd 46 rozpatrywanych zachowań, zdecydowanie najrzadziej potępiane jest urodzenie dziecka przez niezamężną kobietę. Przeszło 80 proc. ankietowanych wyraziło nawet różne formy aprobaty dla takiego postępowania. Następdniowanie duże. Zarówno ludzie, jak i mężczyzni, mieszkańcy wsi i dużych miast, wykształceni bardziej i mniej, robotnicy, chłopi i inteligencja mają analogiczny, najbardziej tolerancyjny stosunek do tego zjawiska. Świadczyłoby to o dokonujących się w Polsce dużych przemianach obyczajowych. Tezę tę potwierdza również fakt, że wśród najmniej potępianych zachowań znajduje się również współżycie seksualne bez ślubu.

Ciąże nie chciane, ciąże nieletnich, poczęcia na marginesie zabawy, a nie w wyniku świadomej decyzji — to wszystko oznacza dla młodych kobiet nieudane życie, nierzadko szczęście dzieci. I — w skrajnych przypadkach — tak tragiczne zdarzenia jak dzieciobójstwo. Trzeba więc mówić coraz więcej o kulturze seksualnej, zastanowić się nad sensem scen brutalnej, pozbawionej ludzkich uczuć techniki miłosnej serwowanej w kinie, telewizji, zapewnić lepszy poziom nauczycieli prowadzących lekcje przysposobienia do życia w rodzinie. To nie mogą być „jałowe" pedrecznikowe pogadanki, nieskażone przez skorne seksuologa. Bo większość młodych ludzi nie przyjmuje tej wiedzy do siebie, nie uważa, że podobne sytuacje mogą zaistnieć w ich życiu...

Ale najważniejsza jest — o czym mówi psycholog — wiedza rodzina.

Teresa KWAŚNIEWSKA

Ktokolwiek wie – telefon 997

Wielu świadków

Rozboje należą do najgroźniejszych, a zarazem najbardziej prymitywnych rodzajów przestępstw. Ich sprawcy to najczęściej również osobnicy prymitywni, o niskim poziomie uczuciowości, pozbawieni hamulców i skrupułów. Działają zazwyczaj pod osłoną ciemności, napadają anienacka, odtyku, co utrudnia późniejszą identyfikację. Wdzięcznym obiektem ich ataków są podpici mężczyźni — zanik kryteryzmu i znaczne obniżenie zdolności obronnej powoduje, że niejako sami prowokują los. Niezadrukimi ofiarami są kobiety, nie mające szans w starciu z górującymi nad nimi fizycznie przeciwnikami. Ci ostatni stają się coraz bardziej bezwzględni, brutalni, uchowali.

Rozboje to zjawisko typowo miejskie, do miasta okoliczni mołojcy chętnie przyjeżdżają na gościnne występy, bo w mieście łatwo o anonimowość, niknięcie w tłumie, poczucie bezkarności. Oto garść danych:

W r. 1984 w woj. kieleckim stwierdzono 411 rozbojów — z tego w Kielcach — 210; rok 1985: 456 rozbojów, w Kielcach — 244; rok 1986 odpowiednio: 383 — 258, rok 1987: 327 — 158.

— Jak z powyższego widać, ostatnio w Kielcach jakby nieco przycichło, ma to związek ze wzmożonymi działaniami służb milicyjnych — mówi mjr **Jan Głowacki**, naczelnik Wydziału Dochodzeniowego WUSW. — Powodów do dumy wszakże nie mamy: pod względem liczby przestępstw o których mowa, Kielecczyzna plasuje się na 4 miejscu w kraju, za woj. legnickim, Warszawą i Szczecinem. Są w Kielcach dzielnice szczególnie zagrożone, należy do nich m.in. rejon osiedli Sady, Na Skarpie, Szydłówek, obfitujący w melny — rozsadniki elementu kryminogenego. Są okresy szczególnie sprzyjające napadom — koniec i początek każdego miesiąca, dni wypłat. Dla potencjalnych ofiar przypływ gotówki jest okazją do wypicia, dla amatorów cudzego mienia — sygnałem na obfitszy niż zwykle plon polowania. Wprawdzie wzrasta wykrywalność — w r. 1985 wynosiła 70 proc., w 1986 — 76,8 proc., w 1987 — 78,4 proc., można powiedzieć, że w trzech postępadkach na cztery sprawcy zostają zdemaskowani, to jednak części z nich udaje się umknąć wymiarowi sprawiedliwości. Tajemnicą m.in. oszyie jest do dziś to, co rozegrało się 1 października 1984 r. przy ul. Rewolucji Październikowej w Kielcach.

2 października 1984 r. około godz. 5 funkcjonariusze MO pełniący w tym rejonie służbę patrolową zauważyli na wysokości posesji oznaczonej nr 33, w pobliżu Instytutu Biologii WSP, ciało nieznanego mężczyzny. Ściągnięto grupę operacyjno-dochodzeniową z prokuratorem, wezwano lekarza, który stwierdził zgon. Na odcinku na ok. 120 m ujawniono na chodniku liczne ułożone zygzakowato plamy krwi, biorące początek przy budynku nr 31C, wiodące do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Intensywność śladów wskazywała, że ofiarą mogła być zaatakowana przy posesji nr 31C, później szła, bądź była prowadzona, po czym zaatakowana ponownie i ostatecznie. Obydwie ręce miała ubrudzone smarami — czyżby była kierowcą lub mechanikiem? Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, pieniędzy, zegarka, niczego, co pozwoliłoby na określenie tożsamości. Oględziny i sekcja wykazały, iż zmarły został ciężko pobity, a bezpośrednią przyczyną śmierci było zachłyśnięcie się krwią po godz. 14 i dotąd się nie pojawił, a rysopis podany w gazecie odpowiada jego wyglądowi...

Istotnie, przypuszczenie okazało się słuszne. Zmarłym był 29-letni **Marian Ch.** mieszkaniec Masłowa, zatrudniony jako referent w dziale kooperacji „Polmo-SHL". **Jadwiga Ch.** zeznała, iż jej mąż 1.X. wyszedł jak zwykle rano do pracy, zabierając ze sobą saszetkę z dokumentami, zegarek „wostok" i siatkę-reklamówkę, bowiem wracając obiecał zrobić zakupy, a wcześniej miał podjąć wypłatę (sprawdzono rzeczywiście pobrał ponad 12 tys. zł). Czekała daremnie. Nie mówiła się na jedną, drugą noc: nigdy mu się dotąd nie zdarzało! Zaniepokojona, 3.X. udała się do zakładu sprawdzić co się stało. Powiedziano jej o komunikacie w gazecie, z kolegami mężą policjanta pobrał ponad 12 tys. zł. Czekała daremnie. Nie ma pojęcia, kto mógł to zrobić, mąż nie miał wrogów...

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Refleksje

Między Piątkiem a Sobotą

W sekcie 1932 r. szczególnie bardzo przyjemnie. Dzięki panu inspektorowi Cieślińskiemu zaangażowano mnie w charakterze instruktora na koloniach letnich młodzieży szkolnej z Kutna, zorganizowanych w okolicy Ostroga n. Horynieni. Byliśmy głęboko ujęci gościnnością zamieszkałych tam rodaków, z którą spotykaliśmy się przy okazji każdej wycieczki do okolicznych miejscowości.

Lipiec zleciał bardzo szybko i wróciliśmy w swoje strony. W domu czekały na mnie dwie miłe niespodzianki: pismo inspektora szkolnego mianujące mnie nauczycielem etatowym w Orłowie (pow. Kutno) oraz pobory za lipiec i sierpień. Koledzy i znajomi gratulowali mi, gdyż uzyskać posadę etatową było w tym czasie czymś niezwykłym.

Na nowe miejsce pracy wybrałem się pod koniec sierpnia. Orłów znałem już, gdyż przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie. Jest pięknie położony nad brzegami Bzury między miejscowościami Piątek i Sobota. Ma bogatą historię, był kiedyś miastem.

Ludzie wiedzieli już o moim mianowaniu. Czekało ładne mieszkanie w domu p. Staszewskiego. Na uroczyste otwarcie roku szkolnego przyszła cała wieś. Dziewczęta wyglądały barwnie w łowickich pasiakach, jak wielokolorowy bukiet.

Przywitałem rodziców i dzieci, i po niezbędnych ceremoniach weszliśmy do klas. Były tylko dwie i uczyliśmy we dwoje. Moją współpracownicą była pani Piasecka, ładna i zgrabna dziewczyna śmiertelnie zakochana w, pracowniku administracji majątku Orłów, Koleżanka, której miejsce zajęłem też straciła głowę, lecz i ta umiłowanym był bardzo przystojny ale żonaty pan. Jego żona srodze zemściła się na konkurentce i inspektor musiał przenieść ją w inny rejon powiatu. Pracowało mi się dobrze.

W początkach października odwiedził mnie p. Kubiak, gospodarz cieszący się ogromnym szacunkiem. Widać było, że to wizyta niecodzienna. Chodził bokiem o to, by uruchomić we wsi, na specjalnych warunkach, klasy VI i VII. Uzgodniliśmy, że przygotuję pismo do inspektora szkolnego, a zawiezie je p. Kubiak. Za dwa dni pismo było gotowe i wypadki potoczyły się błyskawicznie i niezwykle. Do wsi przyjechał osobowy samochód, z którego wysiadł p. Kubiak. Był zachwycony stanowiskiem inspektora szkolnego, który wyraził zgodę na uruchomienie klas VI i VII, a nadto odesłał p. Kubiaka swoim służbowym samochodem. Wyobraźcie sobie, co się działo we wsi! Ale o tym opowiem w następnym odcinku.

BOHDAN BEŁDOWSKI

Gdzieś... w środku świata

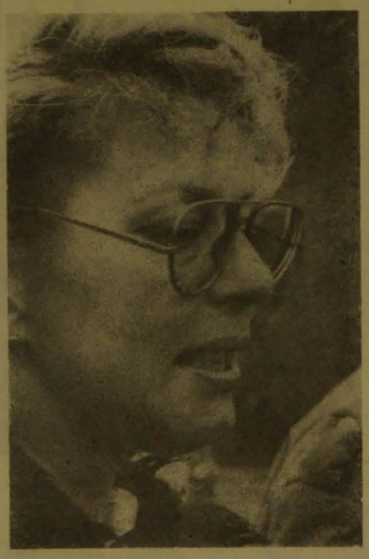

Katarzyna Gaertner

— Przepięknie zaśpiewały „Rogatywkę" dzieci ze szkoły w Gowarczowie. Zaprosiły mnie na uroczystość z okazji Dnia Wojska Polskiego. Byli i żołnierze. Sala mała, uroczystość „wielka". Część uczniów stała za drzwiami, bo nie wszyscy mogli się pomieścić. Niektórzy płakali, że nie mogli wejść na salę. Postanowiłam popracować z nimi. Coś specjalnie dla nich zrobić. Nie od razu na miarę wielkiej sali koncertowej, ale ot, „mały Kołobrzeg" tutaj u mnie. Zresztą nazwa jest nieistotna. Najważniejszy jest cel. Młodzież i dzieci są utalentowane. Wystarczy je pobudzić, rozbudzić.

— Buduję już — nie wiem jak nazwać — krąg, scenę, arenę, a może amfiteatr. Będą tu u mnie odbywać się imprezy dla dzieci i z udziałem dzieci, by już z powodu muzyki czy piosenki nie płakały. Dzieci nigdy nie powinny płakać. U mnie pomieszczą się wszystkie.

— Przewodniczący Rady Państwa, Wojciech Jaruzelski akceptował moją działalność z dziećmi i jest zainteresowany efektami. Telewizja tylko czeka na sygnał — kiedy?

Muzyka

Agnieszka Osiecka w książce — „Szpetni czterdziestolatki": „Kasia była wprawdzie nastolatką. Ubrana we flanelową koszulę w kratę i w kowbojskie spodnie (...) urwała się z domu i przemierzała wzdłuż i wszerz Polskę (...) Trafiała wszędzie, gdzie działo się coś ciekawego. (...) Kasia była jednak już wówczas nie tylko pomysłowa, ale i bardzo zdolna. Pamiętam na przykład zaimprowizowany koncert w naszej sali projekcyjnej, w szkole filmowej. Ktoś napchał do pianina pełno starych gazet, tak, by struny lekko chrypiały i zasiadła do instrumentu. (...) Grała wyłącznie melodie ze starych amerykańskich filmów. (...) Efekt był piorunujący, ponieważ osiągnęła dokładnie to, o co chodziło: autentyczne, „ragtimowe" brzmienie pianina (...)".

— Była to moja działalność na poły mistyczna, na poły mistyfikatorska. Występowałam onegdaj, jako pianistka jazzowa, nawet z Krzysztofem Komedą. A przecież jazz, blues czy w odmianie ragtimu jest oparty na muzyce ludowej. W swojej twórczości stosuję elementy ludowości, a niekiedy nawet całe fragmenty muzyczne odpowiednio przetransponowane, urozwoścześniejsze brzmieniowo. „Na szkle malowane", „Pozłacany warkocz", musicale, kompozycje do sztuk teatralnych, piosenki wojskowe — wszystko opieram na twórczości ludowej.

— Jestem „wyznawcą" idei Kolberga, który przecież niedaleko stąd się urodził, w Przysusze. Ma on na mnie duchowy, i nie tylko taki, wpływ. „Wydeptuję" te same ścieżki, którymi on chodził. Niebawem będziemy obchodzić setną rocznicę urodzin Oskara Kolberga. Postaram się jego idee przenieść na grunt muzyki rozrywkowej. To jest nasza narodowa tradycja i powinność.

„Studio nagrań"

Idąc po grobli, w stronę domu, napotykam olbrzymi głaz, wydobyty z dna podczas oczyszczania stawu. Do niego przytwierdzone — wykonane w cemencie — odciski dłoni sławnych współczesnych. Zostawił tu swój ślad — między innymi — Bohdan Poręba, twórca filmowego „Hubala", pik Stanisław Skalski — pogromca hitlerowskiej Luftwaffe.

Obszerna kuchnia z typowymi — dla staropolskiej — atrybutami. Piec z azurowymi, żeliwnymi drzwiczkami, trzon kuchenny z „Kapą". Wszystkie „dodatki" — oryginalne, autentyczne. Stół, przy którym może jednorazowo zasiąść dwadzieścia pięć osób. W kącie (co prawda elektrycznie napędzana) maselnica.

Następne pomieszczenie to studio nagrań. Ostatnio nagrywano tu muzykę Katarzyny Gaertner. Była to ilustracja muzyczna do tekstów poetów: Raczyńskiego, Iłłakowiczówny i Lechonia dla Teatru Dramatycznego w Gdyni. Wykonawcami byli młodzi ludzie z amatorskiego zespołu „Trzeci Kamień od Słońca" z koneckiego „Kaesemka".

— Gości przychodzi wielu. Odkąd tutaj mieszkam, nie pamiętam takiego dnia, by kogoś nie było, ktoś mnie nie odwiedził. Czasami takie Huby się „przewalają", że nie mogę nadążyć z kupowaniem kubków do herbaty.

— Nie ma żadnej rezerwy między zespołem, który tutaj nagrywał, amatorskim, a zawodowym. Nagrywaliśmy po prostu dużej. Oni więcej serca składają, bo to była z jakimś sensie i ich muzyka.

— To nie jest jeszcze studio. Studio to różnego rodzaju specjalistyczny sprzęt. My zgromadziliśmy tyle sprzętu, by nagrywać muzykę ilustracyjną. Byłam w BBC. Tam nagrywa się „taśmowo": dwadzieścia minut i następny. Mamy luz i swobodę nagrywając w młynie. Nikt nas nie goni.

Po prostu... dziewczyna

Katarzyna Gaertner bierze udział w licznych spotkaniach — ta je czas pozwala — z rozmaitymi ludźmi. Na jednym z takich spotkań wystąpi zaprzyjaźniony z nią zespół, wspomniany już, „Trzeci Kamień od Słońca", który na jej cześć zaprezentował piosenkę:

„Bardzo wcześnie rano
wstaje
szybko je śniadanie i do
pracy zaraz spieszy się.
Raz na jawie, raz poważnie
śni, bo któż odgadnie
jak traktuje Ona życie swe.
Czasem film, a czasem
koncert jakiejś znanej
gwiazdy
między dni tygodnia
wpleciesie się,
czasem uśmiech rozwesela
drobne jej usteczka
czasem z oczu spłynie
kilka łez
Ma sto zalet, jakąś wadę,
no bo któż ich nie ma, bo czy
człowiek doskonały jest
Po prostu dziewczyna,
po prostu dziewczyna..."

— To „życie" kultury, które tu panuje, jest dla mnie, zaprawdę frapujące. Niewiele jest takich miejsc. Znam życie na prowincji, tzw. prowincji. W nim uczestniczę, bo tu zamieszkałam. Nie są to żadne moje fanaberie. Ani dlaczego, ani żadne mieszkanie na sobotę i niedzielę. Ponadto moje zainteresowania sięgają tej okolicy, w której się urodziłam. Ciekawi mnie historia, przeszłość. Tutaj „Hubal". Jego duch tu krąży. Jak stanę na wzniesieniu za Rojowskiem, widzę lasy, w których przebywał. Jestem w Chojnicy, tam też był. W Mgielcu — to samo.

— Spróbuję zorganizować minimuzeum wsi kieleckiej. Obecnie zbieram różnego rodzaju, nazwijmy je, materiały. Starocie, ale o wartości historycznej, zdjęcia i inne.

Czyli

„Po prostu... dziewczyna..."

Zwierzenia Katarzyny Gaertner sprowokował i zanotował

Marian KLUSEK
(zdjęcia autora)

„Diabelski Młyn" — w czasie remontu. To niemal środek Polski.

Strachy na granicy

Nim z Końskich dojedzie się do celu, trzeba pokonać kilkukilometrową trasę. Najpierw — asfaltową, w kierunku Warszawy. Później, w prawo i brukowanym traktem przez jedną wieś, drugą. Koniec wsi i koniec drogi. Dalej pieszo. Ni to ścieżka, ni to miedza obsadzona drzewami. Pod butami chrzęści, suwe, kotowy, przywieziony na utwardzenie. Brama. Trzy cegiane filarki. Między dwoma zawieszone furty. Teren ogrodzony. Co kilka metrów wbity w ziemię pal, połączony z następnym równolegle do siebie mocowanymi żerdziami. Płot bardziej symboliczny niż broniący wstępu. W oddali widać dom. Murowany, kryty strzechą. Przez wiele lat był rumowiskiem. Obecnie powraca do świetności. Nazwany — nie wiedzieć czemu — „Diabelskim Młynem". Choć to prawda, że młynem i to czynnym kiedyś był.

— Dziś mąką z tego młyna będzie muzyka, która tu powstaje — mówi gospodyni i właścicielka, znana kompozytorka, Katarzyna Gaertner.

Obok młyna dwa niewielkie stawy, a właściwie „oczka wodne". Po grobli bryka koza z koźlętami, spaceruje kilka kur i dwa okazałe psy. Po stawie pływają dzikie kaczki, które — o dziwo — nie uciekają na widok ludzi. To sprawiła obecność pani Katarzyny.

Zaglądający tu goście, po zapoznaniu się z okolicą „autorytatywnie stwierdzają": przecież tu jest koniec świata. Diabeł, chyba, dobranoc mówi codziennie.

— Jakiś tam koniec świata — oburza się pani Katarzyna. — Przecież jest to niemal środek Polski. Mieszkam na granicy województw. Dwadzieścia arów mojego terenu należy do województwa kieleckiego, resztę stanowi radomskie. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Ważne, że mogę tutaj swobodnie pracować. Cisza, spokój. Poza tym lubię towarzystwo przyrody, zwłaszcza dzikiej. Uwielbiam zwierzęta i domowe, i... dzikie. Te ostatnie, niekiedy, nawet straszą.

— Tu, pod jabłonią, stał prowizoryczny stół. Na nim wiadra, garnki i inne naczynia. Pewnej nocy usłyszałam niesamowity hałas, łomot. Byłam sama w domu. Nie wiedziałam, co robić. A ludzie ze wsi mówili, że tutaj straszy i widocznie mieli rację — pomyślałam. Do rana już nie zmrużyłam oka. Świtem poszłam zbadać — co to było? Patrzę i śmieję się sama z siebie. Na mokrej ziemi widzę ślady kopyt jelenia. Widocznie wspiął się na stół, by sięgnąć pyskiem po jedyne wiszące na drzewie jabłko. Konstrukcja nie utrzymała ciężaru zwierzęcia i...

— Innym razem, młodzi ludzie wracali późną nocą z dyskoteki z Nieświnia. Dla „szpanu" chcieli mnie nastraszyć. Akurat hydraulicy skończyli instalację wodną, a pozostawili trochę części. Wzięłam dwie rurki, połączyłam, złożyłam obok siebie, na wzór dubeltówki, wystawiłam „fuzję" przez okienko i wezwałam „duchy" do opuszczenia terenu. „Zjawy" o litość błagały i... zwiały.

— Nieprzypadkowo wybrałam ten region. Stąd mam wszędzie blisko. Do „metropolii", czyli, Końskich, dojadę w piętnaście minut. Do Warszawy w niecałe półtorej godziny. Pochodzę z Podhala. Tam miałam góry i tu mam. Chociaż nieco mniejsze, ale jakże piękne...

Dzieci

„Rogatywko, ty rogato
jak pouśmiechy duch
Twój najlepszy żołnierz
Polsko,
dzielny chłopak zuch.
Nie ma takiej strony świata,
gdzie by nie szedł w bój
Pod czapeczką pod rogatą,
dzielny zaciąg twój..."

— jedna niewiadoma

Przystąpiono do odtwarzania ostatnich godzin życia Mariana Ch. Ustalono, że 1.X. zwolnił się z pracy przed godz. 13, miał załatwiać wymianę gazu do domu. Po wyjściu z zakładu spotkał dawnego kolegę z fabryki, **Jana N.**, postanowili pójść do wspólnego znajomego z „Budremu" — **Jerzego K.**, wypić co nieco. Złożyli się na 3 butelki wina, które szybko opróżnili koło zalewu. Jerzy K. wrócił do zakładu dokończyć zmianę, dwaj pozostali panowie wybrali się na działkę Jana N., gdzie ten trzymał wódkę. Po godz. 13 Jerzy K. dobił do biesiadników, wypili wspólnie około 1 litra, ale mieli ochotę na więcej. Marian Ch. zaproponował, by wybrać się do **Stanisława M.**, który ma wobec niego pewne zobowiązania i powinien postawić. M. alkoholu nie miał, więc namówili go, by uruchomił „malucha", pojechali do sklepu. Jan N. był już mocno pijany, odstawili go do mieszkania i z trzema świętymi flaszkami wrócili do Stanisława M., tu kontynuowali libację w garażu, zapraszając do towarzystwa teścia M. — Stefana S. Ani Jerzy K., ani Jan N. nie pamiętają szczegółów rozstania z M. Ten utrzymuje, a potwierdza to jego teść, że ok. godz. 19 odprowadzał na przystanek Jerzego K. i Mariana Ch. Po drodze K. zatrzymał taksówkę, zaś Ch. uparł się, by pojechać autobusem do miasta. Wsiadł w „3R", więcej się nie widzieli...

Kierowca autobusu — Jan J. przypomina sobie, że ok. godz. 19 do jego „berliota" wsiadł podpity mężczyzna z charakterystycznymi wąsami (nosił takie Marian Ch.), zwracając na siebie uwagę głośnym zachowaniem. Na wysokości osiedla Świętokrzyskiego dosiadł się do niego inny mężczyzna, także pod gazem, ale jakiby mniejszym. Rozmawiał z sobą, ale wyglądało na to, że się nie znają. Ów drugi pasażer (podobny do Stanisława M.) chciał wysadzić pierwszego z wozu koło Sądów, tamten jednak protestował, wysiedli razem dopiero na końcowym przystanku, obok skrzyżowania ul. ul. Rewolucji Październikowej i 1X Wieków Kielc, oddalili się w kierunku Szydłówka. Mogła być 19.25.

Barbara D. przechodząca ul. Rewolucji Październikowej ok. godz. 20 zauważyła przy krzewach obok bloku nr 31/33 leżącego człowieka, bitego przez młodzieńca w wieku ok. 20 lat. Nie opędzał stał drugi, biernie przyglądający się zajściu. Na jej widok obaj poszliśmy oddalili się. Mniej więcej w tym samym czasie i w tym samym miejscu przypadkowymi świadkami bijatyki byli **Anna W.** i **Elżbieta G.**, ale zgodnie utrzymują, że uczestniczyło w niej tylko dwóch osobników. **Waldemar T.**, zamieszkały vis-a-vis bloku nr 31/33 obserwował incydent z okna. W pewnej chwili jeden z szamocących się upadł, drugi zniecał się nad nim, ciągnął opierającego się w kierunku Wypłotu przy Instytucie Biologii. **Jacek S.**, także mieszkający naprzeciwko miejsca zdarzenia, ok. godz. 20 wybrał się z psem na spacer. W pewnym momencie z ul. Polnej wyłoniło się trzech pijanych mężczyzn, dwóch zaczepiało go, trzeci, z torbą przewieszoną na pasku przez ramię, usiłował agresywnych kolegów. Na okazanych zdjęciach Jacek S. rozpoznał Mariana Ch. jako tego, który mitygował kompanów i Stanisława M., jako najbardziej wojowniczo nastawionego delikwenta, zaznaczając wszakże, że M. wydaje mu się młodszy od tamtego mężczyzny.

Krystyna G., również przechodząca ulicą w krytycznym czasie, spostrzegła krew na chodniku, a za żywopłotem koło WSP leżącego mężczyznę na przemian kopanego i ciągniętego przez jakiegoś osobnika. Twarz oprawcy wydała się jej znajoma, kiedy dowiedziała, że to znalezieniu zwłok, usiłowała sobie przypomnieć, kogo jej przypomina. Doszła do wniosku, że **Stanisława M.**, znanego jej z pracy. Podzieliła się tą wiadomością z organami ścigania. Świadkowie — **Elżbieta G.**, **Anna W.**, **Zofia B.** oświadczyły, iż nie są w stanie rozpoznać sprawcy pobicia. **Barbara D.** stanowczo wykluczyła, by mógł nim być również jej znany Stanisław M. Upór, z jakim obstawała przy swoim Krystyna G., a także zeznania kierowcy autobusu uprawdopodobniły jednak wersję, że to właśnie Stanisław M. był zabójcą Mariana Ch. Zaś dla decyzji o aresztowaniu.

Stanisław M. konsekwentnie nie przyznawał się do winy, jego alibi potwierdzała rodzina. W toku dalszych przesłuchań Krystyna G. wykazywała już mniej pewności siebie, twierdziła, iż nie ma całkowitego przekonania, czy bijącym był faktycznie Stanisław M., czy też ktoś zaledwie do niego podobny. W toku wizji lokalnej przeprowadzonej w warunkach zbliżonych do tych, jakie panowały fatalnego wieczora, ustalono, iż późna pora, skąpe oświetlenie ledwo rozpraszające ciemności, a przede wszystkim okalający Instytut Biologii żywopłot utrudniały obserwację, zatem wątpliwości Krystyny G. uznać należy za uzasadnione. Szczegółowe, specjalistyczne badania odcisków butów, włosów podejrzanego także wyeliminowały go jako sprawcę. Wątpliwości nasunęły również zeznania świadków — jedni wskazywali na trzech, inni na dwóch uczestników zajścia, nikt z mających tego dnia kontakt z Marianem Ch. nie widział u niego torby na pasku, nie ustalono, gdzie mógł ubrudzić ręce smarem...

Najbardziej prawdopodobna wydawała się wersja o zabójstwie na tle rabunkowym. Przy demacie nie znaleziono zegarka, pieniędzy. Dowód z zeznań świadka Jacka S. pozwalał sądzić, iż Marian Ch. po przyjeździe do miasta spotkał jakichś mężczyzn, od z nimi w rejonie ul. Polnej, Lotniczej w Kielcach, jeden z nich mógł wyglądem przypominać Stanisława M. Być może to ci mężczyźni go pobili, a potem obrabowali? Niestety, tych niejasności nie udało się ostatecznie wyświetlić, a zgromadzony materiał dowodowy nie pozwolił na przyjęcie w sposób kategoryczny jednej, pewnej wersji zdarzenia i wykluczenie pozostałych. Wobec tak licznych niewiadomych i niewykrycia właściwego sprawcy śmierci Mariana Ch. śledztwo w sprawie jego zabójstwa zostało umorzone 17 kwietnia 1985 roku. Czynności procesowe w tej sprawie zostaną podjęte w przypadku pojawienia się nowych okoliczności. Ktokolwiek mógłby je wskazać, proszony jest o skontaktowanie się z nr tel. 997 w kasdym RUSW lub 29-411 w Wydziale Kryminalnym WUSW w Kielcach, ul. Świętokrzyska 14.

Iwona KACZYŃSKA

Na marginesie

Powrót Jasia Kunefała

NA początku będzie cytat: „To dziewięć Sandomierszczyzny, ten syn chłopski jest świetnie i, co najważniejsze, mimowolnie, rasowy we wszystkich swoich reakcjach. Styl jego nie jest na szczęście stylizowanym i nie obfituje w owe przedziwne regionalizmy, na które sądzi się twórczość ludową. Ale kiedy Piątek powie jedno z ulubionych swoich słówek, na przykład „stokrotnie", czy chociażby najzwyklejsze „doprawdy", od razu dziwięczy to nam najczystszą Sandomierszczyzną, tak jakoś osadzone jest w mowie, taki jest językowy i duchowy kontekst tych wyrazów. (...) Oto powieść ludowa bez sztuczności, bez blagi, bez inteligenckiego folkloru, bez wymyślnego stylizacyjnych — naturalna, prosta i szczera".

Kto to napisał?

Nie zgadniecie. Otóż sam Witold Gombrowicz, który — okazuje się — próbował także sił jako recenzent, o czym przypomniano w pierwszym numerze „Źródła", pierwszym zeszycie Klubu Kultury Chłopskiej (Warszawa 1988).

A o której powieści Stanisława Piątka?

Oczywiście, o „Młodości Jasia Kunefała", którą — kto zagląda do tej rubryki, może i pamięta, bo kiedyś o tym wspominałem — napisał Piątek po to, jak sam mówił, aby zwrócić uwagę na swoje wiersze, a tymczasem ona — nagrodzona przez Polską Akademię Literatury — zaczęła żyć swoim własnym, głośnym życiem.

Zaczęła się rozrastać, mieć swoje kontynuacje i dalsze ciągi. Najpierw w postaci wydanych tuż przed wojną (1939) „Białowieskich nocy", potem napisanej i wydanej już po wyzwoleniu (1946) drugiej ich części, powieści „Nagi grom", opowiadającej o dziejach Kunefałowej Białej Wsi w czasie okupacji i pierwszych dniach wolności, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tamtego czasu konfliktami politycznymi i obyczajowymi. Kończy zaś ten cykl Kunefałową powieść „Uciecz ka z miejsc ukochanych" (1948).

Wszystkie te utwory ukazały się obecnie w trzecim tomie „Pism" Stanisława Piątka (Warszawa 1988), w opracowaniu i z przedmową Mieczysława Dąbrowskiego.

Tom czwarty zawiera trzy następne książki: „Poburzy" (1954), „Ciężkie lato" (1956), i dzieło „Odmieniec" (1964), tworzące, jak podkreśla to autor opracowania, problemowo całość i mające stanowić dokument epoki powstawania na wsi (Naruszyce, Małoborzyce) spółdzielni produkcyjnych, gdyby nie „Odmieniec", dzięki któremu „cykl ten zaczyna być czymś więcej niż tylko dokumentem czasu, zaczyna być świadectwem duchowego życia pisarza, intelektualnej pasji rozliczania się z samym sobą i z tematami dawnych książek, i z określonymi wreszcie stanowiskami politycznymi czy kulturalnymi, które na dwóch pierwszych utworach zaciążyły tak wyraźnie".

Nie pada tu słowo „socrealizm", jakby Dąbrowski bał się, nie chciał nas zniechęcić określeniem. Nie zniechęca też, ale wprost namawia do poznawczego tych powieści odczytywania, zrozumienia konieczności wewnętrznych i zewnętrznych, niekoniecznie przymusu, które złożyły się na fakt, że takie utwory w latach pięćdziesiątych w Polsce powstawały. I że mógł je napisać autor „Alfabetu oczu", poeta ze skłonnościami do awangardy.

NOSAL

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Co się marzy naczelnikowi?

NAJBARDZIEJ zapracowaną osobą w gminie jest zapewne jej naczelnik, MIECZYSŁAW BUDZEŃ. A pracuje z pasją, wkłada wiele serca w to co robi, stara się po prostu ułatwić życie mieszkańcom, zlikwidować wieloletnie zaniedbania. Nie został przywieziony w teczce, od urodzenia mieszka i pracuje w Bałtowie, zna tu więc wszystkich oraz wszystkie problemy, bolączki i troski miejscowych rolników. Zanim został naczelnikiem był instruktorem, a potem kierownikiem służby rolnej. Ma więc nie tylko teoretyczne przygotowanie, ale i duże doświadczenie.

Bałtowska gmina ma dobrego gospodarza, a wystarczy przyjechać i zobaczyć. W ostatnich latach zmienia się ona nie do poznania. Za „rządów" Budzenia wzniesiono tu więcej obiektów niż w ciągu poprzednich 35 lat. Dotychczas wszystkie instytucje mieściły się w wynajmowanych prywatnych pomieszczeniach. Ambicją nowego gospodarza stało się wybudowanie obiektów użyteczności publicznej. Swoją rolę w realizacji planów odegrała harmonijna współpraca z Gminną Radą Narodową, Komitetem

Zastał gminę drewnianą...

Gminnym PZPR. Nic dziwnego, kierują nimi także mieszkańcy tej ziemi, którym zależy, aby dla gminy zrobić jak najwięcej.

W ostatnich 4 latach wzniesiono w Bałtowie **piękny, okazały Ośrodek Zdrowia, Gminny Ośrodek Kultury wraz z biblioteką i czytelnią, Klub Młodego Rolnika. W Lemierzach i Antonowie wybudowano remizy strażackie**, w których znalazły się także pomieszczenia na wiejskie sklepy oraz świetlice. Obecnie w Okole powstaje **Dom Ludowy, w Michałowie „rośnie" budynek na świetlicę i sklep.**

● **Co obecnie najbardziej zaprząta uwagę gospodarza gminy?** — spytałam Mieczysława Budzenia.

— Bardzo chcę, aby w lipcu został oddany **nowy obiekt, w którym znajdą się Urząd Gminy, Bank Spółdzielczy i Urząd Pocztowy. Drugi problem, to wybudowanie w ciągu 2 najbliższych lat ostatniego, 3-kilometrowego odcinka drogi — Rudka Bałtowska — Bałtów — Skarbka.** Prace przygotowawcze trwają od 1985 roku. Wprawdzie inwestorem jest kielecka Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych, ale ja jestem koordynatorem wszystkich robót, a trzeba ich przeprowadzić sporo. Łącznościowcy układać będą kabel telefoniczny, w wielu miejscach trzeba odsunąć brzeg Kamiennej od istniejącej drogi, aby móc ją poszerzyć, zrobić pobocze, chodnik, przebudować należy skarpy. Przy okazji wybuduje się parking przy cmentarzu, którego mur stoi tuż przy szosie. Podczas pogrzebów, w Święto Zmarłych, samochody parkowane na jezdni blokują tę rzeczoną drogę, jest tu bardzo niebezpiecznie dla pieszych. Kładę probosza podzielając naszą opinię, że parking jest konieczny, zgodził się przekazać część parafialnego gruntu na poszerzenie jezdni, chodnik i parking. Mieszkańcy cieszą się, że wreszcie zostanie rozwiązany ten problem.

— Marzy mi się, aby w najbliższych latach udało się rozbudować, chociaż o 4 ściany budynek własną **Szkołę Podstawową w Bałtowie**, poprawić jej warunki: ściany, założyć sieć kanalizacyjną, piece kaflowe zastąpić kaloryferami. **Bardzo potrzebna jest w gminie druga rozlewnia mleka.** Ta istniejąca jest ciasna, prymitywna, ponadto wozacy mają długo wyczekiwać na zdanie mleka. Zdarza się, że w upalne dni mleko się psuje. Pomogliśmy Ostrowieckiej Spółdzielni Mleczarskiej zakupić piłę, dzięki temu powstaje. W Bałtowie **niezbędne jest wzniesienie magazynów zbożowych i punktu skupu, powinien też być nowy sklep do produkcji rolnej**, bo ten istniejący mieści się w byłym młynie, gdzie nie ma nawet okna.

● **A co jest największą troską pana naczelnika?**

— Martwię się, kto będzie w przyszłości gospodarzyć na roli. Większość gospodarstw prowadzą ludzie starzy, 65-, 70-letni. Ich następców jest w gminie może stu. Młodzież dąży przeważnie do Ostrowca — tam dostają mieszkania w blokach lub budują własne domy przy finansowej pomocy rodziców. Młodzi jeśli zdecydują się zostać na wsi, chcą owszem budować, ale tylko domek na małej 9-arowej działce. Ziemi uprawiać nie chcą. Coraz więcej starych rolników przekazuje ziemię za rentę.

Pałac w remoncie

Serce się kraje!

SERCE się kraje, kiedy ogląda się remont zrujnowanego zabytkowego pałacu książęcej rodziny Druckich-Lubeckich (na zdjęciu), wybudowanego przez potomków Franciszka Ksawerego, ministra skarbu w Królestwie Polskim. Wzniesiony w ub. wieku na bałtowskim wzgórzu pałac, otoczony kiedyś pięknym, dziś umierającym starym parkiem, w Polsce Ludowej służy rolniczej oświacie. Przez blisko 40 lat, bez żadnych remontów Zespół Szkół Rolniczych eksploatował dwupiętrowy obiekt wyposażony przez byłego nowoczesnego właściciela w... centralne ogrzewanie zasilane własną kotłownią, sieć wodociągową oraz kanalizacyjną (bez odprowadzania ścieków do Kamiennej). Już 15-20 lat temu należało dobrze zreperować lub wymienić dach. Niestety, nie zrobiono tego. Zniszczone zostały więc wnętrza, dzieła dewastacji dopełniła nadmierna eksploatacja zabytku przez szkołę, która nie powinna się tu mieścić, bo inne powinno być wykorzystanie obiektu. Ale stało się!

Dopiero w 1982 r. przystąpiono do kapitalnego remontu, a właściwie modernizacji i adaptacji pałacu dla potrzeb ZSR. Roboty trwają 6 lat, a końca nie widać. Wprawdzie zgodnie z projektem na I i II piętrze wymieniono stropy (typią się też na parterze), w ub. r. zrobiono wreszcie dach z nową konstrukcją i blachą w miejsce dachówki, otynkowano ściany większości pomieszczeń, w niektórych ustawiono ściany działowe, założono nową sieć elektryczną, zdemontowano starą sieć c.o. i kotłownię oraz ułożono kanał cieplowniczy z kotłowni pobliskiego internatu i zaplanowano 60 proc. kaloryferów, ale roboty jest jeszcze ogrom. Trzeba założyć nową sieć wodociągową, sanitarną, zmodernizować internacką oczyszczalnię ścieków, wykonać tynki w większości sal, w miejsce zniszczonego parkietu położyć deski, wszystkie pomieszczenia wymalować. Ważnym zadaniem jest wybudowanie wewnątrz pałacu (kosztem sal) awaryjnej klatki schodowej. Oddzielna sprawa to elewacja budynku.

TEMPO robót jest bardziej niż żółwie. Pracują tu tylko ostrowieccy rzemieślnicy oraz grupa robotników z bałtowskiej GS. W dniu mojego pobytu w szkole nikt tu nie pracował. Deklarują się gospodarze gminy, dyrektor ZSR, niecierpliwi się młodzież odbywająca naukę w internacie. Udało się jedynie ostatnio pozyskać nowego wykonawcę — grupę **remontowo-budowlaną z RSP ze wsi Pętkowice.** Jeżeli najbardziej kompetentne instytucje nie zainteresuje się naleźycie remontem zabytkowego pałacyku, roboty będą trwały następne lata. Dyrekcja szkoły chciałaby we wrześniu rozpocząć naukę w części wyremontowanych sal. Czy to się uda?

Jest to nie tylko moja opinia, że słabo dzieła inwestor powierniczy — **Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Kielcach.** Nie mają też serca dla bałtowskiej szkoły i jej kłopotów kuratorzy oświaty UW, nie mówiąc o władzach regionu, dla których remont pałacu jest pewnie „małym piwem", w porównaniu z ogólnymi problemami wynikającymi z kryzysu oraz zadaniami wynikającymi z wdrażania reformy gospodarczej.

A swoją drogą więcej uwagi remontowi powinien poświęcić inspektor nadzoru i sama dyrekcja szkoły. Wykonawcy remontują, ale też **niszczą zabytek.** Usiłowano się **piękne dębowe drzwi i okna, elementy wystroju ścian, podłogi, balustrady schodów, poniewierają się tu fragmenty białego marmuru z ozdobnych filarów. W jednej z sal znalazłam nawet porzucone przez pracowników szkoły notatnik z dokumenty (nie odebrane dyplomy, puste ich druki, protokoły z egzaminów itp.).**

Chodzi z podniesioną głową

JAN ZIĘBA, mieszkaniec Pętkowic, z zawodu nauczyciel, przewodniczy Gromadzkiej Radzie Narodowej od 18 lat, natomiast mandat radnego sprawuje nieprzerwanie od 34 lat.

— Jak pan ocenia mijającą kadencję? Co zrobiono dla dobra mieszkańców gminy?

— Jestem bardzo zadowolony z kończącej się kadencji. Przede wszystkim zrealizowano na piątkę wnioski i postulaty złożone przez ludność w czasie kampanii przedwyborczej do Sejmu i rad narodowych. Wybudowane zostały cztery betonowe mosty (w Okole, Pętkowicach i Bałtowie) oraz wyremontowano dwa drewniane, co zlatwiło raz na zawsze problem dojazdów rolników do pól, na co narzekano na każdym spotkaniu, zebraniu. Zmodernizowano drogę wiodącą z Ostrowca do Bałtowa i Okołu, asfalt położono także na polnych drogach z Okołu do Michałowa, z Pętkowic do Wólki Pętkowskiej oraz z Bałtowa do Sienna i uruchomiono na tym odcinku komunikację PKS.

Spełniony też został wniosek o przeprowadzenie remontu Szkoły Podstawowej w Okole, gdzie piece kaflowe zastąpiło centralne ogrzewanie. Poza planem sieć c.o. założono w jednym budynku wiejskiej szkoły w Pętkowicach oraz w Wólce Pętkowskiej. Przybyły trzy sklepy. Powstał również piękny Klub Młodego Rolnika w Bałtowie, zaś w Lemierzach, wsi oddalonej od świata, położonej w lesie uruchomiono Klub „Ruchu".

— Może pan zatem chodzić po gminie z podniesioną głową. Czy zamierza pan ubiegać się o godność przewodniczącego rady również w przyszłej kadencji?

— Chyba czas, by przewodnictwo GRN przejęli młodzi.

50 pacjentów dziennie

Doktor ZOFIA LUCIMA (na zdjęciu) — kierowniczka Ośrodka Zdrowia w Bałtowie, nie narzeka na brak pracy. Zwłaszcza teraz, na wiosnę, gdy pogoda zmienia się z dnia na dzień i łatwo o przeziębienie. Do ośrodka zgłasza się więc sporo pacjentów, bywa że 50 dziennie, i wszystkich trzeba zbadać, przepisać stosowne lekarstwo. Oprócz doktor Lucimy, która jest internistą, w bałtowskiej poradni przyjmuje jeszcze jeden lekarz ogólny, a także pediatra, ginekolog i stomatolog. Do rejonu ośrodka należy blisko 6 tys. osób z Bałtowa i okolic, w tym także młodzież z miejscowych szkół.

Budynek, w którym mieści się poradnia, wybudowano przed trzema laty. Warunki pracy są tu bez porównania lepsze niż w poprzednim. Dobre jest też wyposażenie — mówi dr dyspozycji ośrodka znajduje się karetka pogotowia. Tuż obok postawiono aptekę.

Mają nie tylko pieniądze

JEST w gminie kilku rolników, których liczące kilkanaście hektarów gospodarstwa przynoszą duże plony i co za tym idzie dużo dochody, sięgające 2,2 mln zł rocznie. Są to **Henryk Zieliński**, producent mleka i opasów oraz jego brat **Bogdan**, posiadający mieszane, równie wysokodochodowe gospodarstwo. Oba) mieszkają w **Borcuchach**. Henryk zdał już ziemie synowi **Eugeniuszowi**, gospodarstwo Bogdana prakt

Blaski i cienie

POD względem krajobrazowym Bałtów i jego okolice należą do najpiękniejszych zakątków regionu. 20 km za Ostrowcem, w stronę Lipska, rozciąga się kreina zupełnie niepodobna do świętokrzyskiej, kieleckiej. Przybysza, szczególnie latem, zachwycają skaliste wzgórza porośnięte lasami, w dole wijąca się Kamienna, tworząca urokliwe zakola. Piękna dodają jeszcze podobne do górskich hal łąki, które swą soczystą zielenią zawdzięczają wylewom rzeki. Jedni nazywają ten teren małymi Bieszczadami, inni znajdują wspólne cechy z Pieninami, a nawet przełomem Dunajca.

Jak w małych Bieszczadach

Rosną tu również nie zniszczone przez przemysł lasy, zajmujące więcej niż połowę powierzchni gminy. Na północny wschód od Bałtowa znajduje się rezerwat modrzewia, pod ochroną znajduje się też wielogatunkowy liściasty las, mający naturalny charakter.

Ma Bałtów swój mikroklimat. Nic zatem dziwnego, że już przed wojną był miejscem wypoczynku. Na letnisko dzieci z Ostrowca przyjeżdżały jeszcze przez wiele lat powojennych. Do niedawna, 10—15 lat temu na niedzielny wypoczynek wybierało się tu wielu mieszkańców hutniczego miasta, przyjeżdżając własnymi samochodami, autobusami.

Dziś Bałtów przestał być letniskiem. Stało się to za sprawą zanieczyszczenia Kamiennej. Dociera ona strasznie brudna, aż zielona od ścieków zebranych z całego biegu, zaczynając od Blizyna, przez Skarżysko, Starachowice, Ostrowiec. W Bałtowie, na kilkanaście kilometrów przed wpłynięciem do Wisły, jest włączenie otwartym ściekiem. Więcej w niej plastikowych opakowań po środkach owado- i chwastobójczych niż ryb.

W Kamiennej kąpać się nie da. W Starachowicach można jeszcze zarzykować wejście do wody, ale w Bałtowie kąpiel kończy się chorobą, uczuleniem itp. Nawet zwierzęta — konie i krowy przestano poić w rzece. Najgorzej jest we wrześniu, kiedy ruszą kampanie w buraczkowej oczyszczalni Cukrowni „Częstocice".

Trzeba też powiedzieć, że sami mieszkańcy przyczyniają się do dewastacji naturalnego środowiska. Ludność z Wólki Bałtowskiej i Okołu traktuje Kamienną jak... wysypisko śmieci, złomu, popiołu. Na brzegi wyrzuca nawet łęty z pól. Zaśmiecone są również lasy. Natomiast mieszkańcy Bałtowa-Zagórze wyrzucają śmieci na zbocze, a zsypujące się w dół odpadki upodabniają wzgórze do kopca-śmietniska. Mimo wysokich mandatów, niektórzy gospodarze wypasają na zboczach owce. Zwierzęta niszczą sadzone ciągle modrzewie oraz darń, stanowiące zabezpieczenie przed erozją góry.

Ten piękny zakątek czekają lepsze zmiany. Wprawdzie po uregulowaniu Kamiennej będzie można wreszcie zmeliorować łąki, ale zniszczone zostaną urokl krajobrazu, bo, wytnie się modrzewiny drzewa i krzewy, wyprostowane i „wylysiałe" brzegi rzeki pokryje wikliną.

Sklepów dużo, ale...

CZY bałtowianie mają gdzie robić zakupy? Wygląda na to, że tak, gdyż miejscowej **Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska"** podlega na terenie gminy 21 sklepów, w których poza podstawowymi artykułami spożywczymi można kupić obuwie, tekstylia, sprzęt zmechanizowany. Jak twierdzi wiceprezes spółdzielni ds. handlu i produkcji — **Mieczysław Polit**, sklepów jest wystarczająco dużo, aby zaspokoić potrzeby mieszkańców Bałtowa i okolicznych wsi. Pieczywo dostarcza własna piekarnia, wyroby cukiernicze — ciastkarnia, natomiast mięso przywożone jest z masarni w Kunowie. Ponadto w sezonie prowadzona jest sprzedaż owoców i warzyw, uzupełniona artykułami garmażeryjnymi z Ostrowca i Ćmielowa. Za pierwsze 2 miesiące bieżącego roku GS osiągnęła niezłe wyniki — np. w skupie żywca plan przekroczono o 47 proc. Spory zysk przynosi restauracja „Modrzewianka", kierowana przez **Reginę Tworzewską.**

A jak wygląda zaopatrzenie w inne towary? Najkrócej mówiąc to, co jest w hurtowni w Ostrowcu, wcześniej czy później trafia do sklepów bałtowskiej spółdzielni. Jednakże dane statystyczne niekiedy zaciemniają obraz. Szczególnie trudna sytuacja jest w zaopatrzeniu w artykuły do produkcji rolnej oraz artykuły gospodarstwa domowego. — Właściwie nie ma z tego, o co pytają klienci — stwierdza kierownik sklepu rolnego w Bałtowie **Henryk Gros.** — Ani gwoździ, ani pomników, ani środków ochrony roślin. Są natomiast w sprzedaży zboża siewne, lecz o tak wysokich cenach, że rolnicy wcale ich nie kupują.

Tak jak w całym kraju również Bałtów odczuwa brak węgla na opał. Władze GS spróbowały złagodzić nieco tę sytuację, sprowadzając węgiel brunatny prosto z Bełchatowa. Na razie sprzedawany jest on tylko osobom, które posiadają w domach centralne ogrzewanie.

GS w Bałtowie zajmuje się też działalnością usługową. Spółdzielni podlegają więc trzy **zakłady remontowo-budowlane, dwa malarskie i instalacji elektrycznych, a także zakład ślusarsko-spawalniczy oraz instalacji wodnokanalizacyjnych.** To dużo jak na pięciotysięczną gminę, ale zarazem mało, jeśli weźmiemy pod uwagę, że mieszkańcy chcieliby od czasu do czasu pójść do fryzjera, naprawić zegarek, telewizor albo buty. Niestety, tego rodzaju usług nie wykonuje się na terenie gminy i siłą rzeczy trzeba jeździć do Ostrowca.

Warto jednak podkreślić, że w bałtowskiej spółdzielni nie zapomniano, iż zasada „klient nasz pan" ciągle powinna obowiązywać. Dowodem zajęcie przez GS Bałtów i miejsce w ubiegłorocznym współzawodnictwie 6 spółdzielni „O poprawę obsługi klientów".

Ani gwoździ, ani parników!

Skromna liczebnie, ale dość aktywna jest gminna organizacja PZPR. Na terenie gminy działa 17 POP, które skupiają 259 członków i kandydatów.

— Bardzo często członkowie partii są inicjatorami różnych przedsięwzięć, m.in. czynów społecznych — powiedział I sekretarz KG PZPR, **Szymon Cebula.** Dobrze współpracują ze sobą organizacje partyjne z zamorzadami wiejskimi. Budowa drogi w Antoniowie, to zasługa m.in. sekretarza **Józefa Kulczaka.** Inspiratorką budowy sklepu oraz drogi w Michałowie była POP z jej I sekretarzem, **Jadwigą Cząsiar.** Podobne dzieje się w innych wioskach — Okole, Lemierzach, Pętkowicach. Do tradycji już należą czyny społeczne dla uczczenia 1 Maja, organizowane wspólnie przez PZPR, rady sołeckie i koła gospodyń wiejskich.

Czy wiecie, że...

★ *Więcej niż połowę powierzchni gminy, liczącej 11 tys. ha, zajmują lasy. Blisko 800 ha lasów jest prywatną własnością miejscowych rolników. Mieszka się tu zdrowo. Z 14 osób aż 13 — powiedział jest w bliskim sąsiedztwie lasu lub pomiędzy kompleksami leśnymi.*

★ *W gminie jest zaledwie 47 abonentów telefonicznych, a przyłączeń tylko czterech. Z 15 sołectw łączność ze światem ma połowa. Już wkrótce bałtowska gmina znajdzie się w czołówce pod względem łączności telefonicznej, po uruchomieniu w Bałtowie automatycznej centrali o 200 numerach, włączonych do ostrowieckiej sieci.*

★ *Na terenie gminy, której środkiem przepływa Kamienna, jest siedem mostów — cztery betonowe i trzy drewniane. W samym Bałtowie brzegi rzeki spinają trzy solidne kładki.*

★ *Znajduje się tu niewiele, bo 1055 gospodarstw indywidualnych, o przeciętnej powierzchni 5,5 ha. Grunty orne stanowią 4,7 tys. ha. Największy areał zajmują uprawy ziemniaków (wysokie plony) i zbóż, najwięcej gryki.*

Społeczne drożdże

W Bałtowie jest także **Gminny Ośrodek Kultury.** Dyrektoruje mu od roku **Iwona Stępniewska**, młoda dziewczyna, która dopiero nabiera doświadczenia i która uczy się pracować z ludźmi. A że jest to praca trudna, zdążyła się już sama przekonać. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości: robi co może, aby w bałtowskiej kulturze działo się coś ciekawego.

— Jak dotychczas działalność naszej placówki nie jest ściśle ukierunkowana — mówi I. Stępniewska. — Najchętniej przychodzą dzieci, które mają u nas możliwość rysowania i malowania. Często gościmy panie z Koła Gospodyń Wiejskich. Przy ośrodku działa także zespół wokalno-muzyczny, zespół folklorystyczny „Bałtowianka", sekcja fotograficzna. W tym roku chcemy założyć klub seniora. Ponadto staramy się organizować imprezy o charakterze masowym, ponieważ właśnie takie cieszą się największą popularnością. Oczywiście, w naszych planach są też pozycje ambitniejsze, jak np. wieczory poezji czy spotkania autorskie.

Dzieci najbardziej złaknione kultury?

Ostatnio GOK w Bałtowie przechodził remont. Dobudowano nowe pomieszczenie, doprowadzono kanalizację. W najbliższym czasie zamierza się wyremontować salę widowiskową. Potem pozostanie już tylko przystąpić do pracy. Program ośrodka przewiduje m.in. działalność teatru oczeli, który tworzyć będzie młodzież szkolna oraz comiesięczne projekcje filmów wideo.

Materiały przygotowali
Krystyna DOMAGAŁA
Grzegorz KOZERA
Zdjęcia
Andrzej PĘCZALSKI

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

sport sport sport

Od kilku lat w Ostrowcu coraz głośniej mówi się o potrzebie powstania Młodzieżowego Ośrodka Sportowego, który umożliwiłby rozwijanie niektórych dyscyplin w tym mieście pod egidą SZS. Jak można by to przypuszczać, sprawa ta znalazła oddźwięk podczas walnego zebrania MKS Ostrovia. Dyrektor w pełni poparł tę propozycję, pozytywnie o jej mowia gospodarze miasta. Nic więc dziwnego, że wiceburmistrz Henryka Kwiecień zadeklarował pomoc w organizacji ośrodka i w wyposażeniu hali budowanej przy III LO. Jest

Tu Ostrowiec

bowiem nadzieja, że obiekt ten zostanie oddany do użytku młodzieży szkolnej jeszcze w tym roku.

Nowością w działalności tego młodzieżowego, ale jakże przeszłego klubu, jest sekcja siatkówki dziewcząt. Od roku trwały zajęcia treningowe z grupą początkujących siatkarek, teraz postanowiono zgłosić je od nowego sezonu do rozgrywek regionalnych juniorek młodszych.

Okazuje się, że działaczom Ostrovii i władzom miasta brakuje zajęć i trosk, choć jeszcze powołać nowe sekcje w MKS. Z trzech propozycji zgłoszonych na zebraniu — pływanie, piłka nożna, piłka ręczna — najwięcej szans ma piłka ręczna, która przecież kiedyś istniała w KSZO.

Wybrano zarząd MKS Ostrovia. Prezesem został ponownie inspektor oświaty, **Eugeniusz Szymezyk**, wiceprezesem — **Maciej Kuszewski**, a sekretarzem **Wiesław Grela.** (era)

Sukcesy młodych na macie i przy szachownicy

● Informacja o srebrnym medalście mistrzostw Polski juniorów zginęła w natłoku innych wiadomości sportowych w poniedziałek, a przecież jest to spore osiągnięcie. **Marek Banaszkiewicz** z Radomki zajął drugie miejsce w gronie najlepszych zapaśników stylu wolnego w wadze 100 kg. Czyżby to znaczyło, iż po latach zastoju, sekcja Radomki znów będzie mana ze swych zapaśników?

Wszyscy się ucieszyliśmy z tego sukcesu, w szkole wiadomość ta obiegła dość szybko nie tylko tych, interesujących się sportem, ale i pozostałych uczniów. Szczególnie ciepło powitali Marka koledzy z I klasy technikum. Muszę przyznać, że Marek uczy się dobrze, a srebrny medal zdobył na tydzień przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Cieszy nas postęp czyniony przez Marka, zmierzał przecież do zakwalifikowany do kadry narodowej juniorów. Tak więc mamy w szkole dwóch kadrowiczów — Tomasza Malkona w piłce ręcznej, w którą gra w Orlętach i Marka w zapasach — powiedział dyrektor Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Waćynie, **Krzysztof Kuchcik.**

Przypomnijmy jeszcze, że szkoleniowcem i opiekunem Marka Banaszkiewicza jest **Henryk Gierczuk**, trener Radomki i nauczyciel wychowania fizycznego w Waćynie.

* ☆ *

Tylko w szachach istnieją grupy juniorów. W krajowym wydaniu. Rzecz w tym, by większą liczbę młodych szachistów sprawdzać w powatniejszych imprezach.

W nowym sezonie Kieleczanka też będzie miała swój zespół ligowy juniorów. Młoda drużyna Kolejarza Kielce z powodzeniem startowała w eliminacjach i przed kilku dniami stanęła do rozgrywek zasadniczych. Z zespołem AZS Politechnika w Lublinie. Na szachownicach całkowicie dominowali kieleczanie wygrywając w pierwszym dniu 4,5—1,5, a w drugim jeszcze wyżej 5—1.

Punkty dla Kolejarza zdobyli: Joanna Detko 2, Olimpia Rozstojk 2, Piotr Bartosik 1,5, Zaczek Duliński 1,5, Wojciech Urban 1.

Tak przynajmniej twierdzi szkoleniowiec, a także działacz sportowy Oskara w Przysusze, **Stefan Gwaryat.**

Niezłych parę temu drużyna Oskara czyniła postępy i awansowała aż do klasy okręgowej. Na możliwości takiego ośrodka, utrzymywanie zespołu klasy okręgowej nie jest łatwe. Okazało się nawet zbyt trudne. Przyszły kłopoty i degradacje. Jedna po drugiej. Z klasy okręgowej do A, w następnym sezonie już do B. Tu żyje się już spokojniej, bo spaść nie ma gdzie. Niższych klas rozgrywkowych po prostu nie ma. Po istniejącej kiedyś klasie C zostały wspomnienia.

— Spadek był nawet... potrzebny. Stworzył szanse radykalnego odmłodzenia zespołu. Kiedy po degradacji zwróciono się przeciw temu mnie abym zaczął prowadzić treningi, postawiłem

B-klasowy żywot nie musi być zły

przede wszystkim na młodzież. Jesienna runda całkowicie potwierdziła słuszność takiego założenia. Zespół Oskara w średniej wieku poniżej 20 lat jest na czele grupy i w 9 spotkaniach odniósł 8 zwycięstw a jeden zremisował mając kolans bramkowy 17—5. Wiosną więcej spółka gramy na własnym boisku, w tym z głównym rywalem Wolanowem, i mamy nadzieję na powrót do klasy A.

Najmłodsi w drużynie to — mój 15-letni syn Zbigniew i o rok starszy Jacek Seta. Mamy też dwóch, którzy swym doświadczeniem wspomagają młodzież. To 21-letni Stanisław Faber i o rok młodszy Zbigniew Cyrta. Najskuteczniejszym napastnikiem jest nazłomiast Zbigniew Najdzik, pochodzący z pobliskich Ruskowic.

W pierwszym zespole Oskara ćwiczy ponad 20 zawodników. Jest jeszcze tak samo liczna grupa juniorów (szkoleniowiec — Faber) oraz trampkarzy (Szkoleniowiec — Sośnicki). Wszystkie grupy mają podstawowy sprzęt i zapewnione dojazdy na mecze. Jest to możliwe dzięki opiece przyuszkich zakładów pracy nad każdą z grup szkoleniowych. Trzema grupami piłkarzy opiekują się — Fabryka Wyrobów Metalowych (seniorzy), Krawiecka Spółdzielnia „Postęp" (juniorzy), i Przysuska Spółdzielnia Pracy (trampkarze). Dobrze, iż są takie, którzy chcą pomagać sportowi. (MIK)

PO FILMIE

Dzwonili wczoraj nasi czytelnicy z prośbą, aby w tej rubryce napisać coś o programie telewizyjnym film „Chuligani". Ponieważ film nie był zapowiadany w programach zamierzonych w prasie, a informacja podana w Dzienniku TV była błędna, więc niektórzy z sympatyków sportu, tę pozycję pominęli.

Czytelnik z Pionek zaproponował powtórzenie projekcji filmu. Sugestię tę przekazaliśmy redakcji sportowej tv.

Ze świata

LENINGRAD. Piękny sukces na Zatoce Fińskiej, gdzie odbyły się bojerowe mistrzostwa świata w klasie „DN" odniósł **Piotr Burczyński.** Polak zdobył srebrny medal. Mistrzem świata na rok 1988 został **Mike O'Brien** (USA) wygrywając pięć z sześciu wyścigów. Brązowy medal przypadł **Andreasowi Bockowi** (RFN).

Bardzo dobrze spisali się także pozostali nasi zawodnicy. W pierwszej piętnastce znalazło się oprócz Burczyńskiego jeszcze sześciu. **Wiesław Marcinczyk** (4), **Stanisław Maciur** (5), **Władysław Stefanowicz** (6), **Andrzej Dalecki** (9), **Dariusz Kardaś** (10) oraz **Roman Świderski** (15).

Tato, syn i córka...

Rodzinne zainteresowania jakimś sportem to nic nowego. Zawsze jednak warto prezentować takie przykłady. Zwłaszcza gdy sport służy rodzicom do wychowania dzieci. Tak jest z pewnością u państwa Bartczaków, nauczycieli gimnazjalnych w Pińczowie.

Dowiedziałem się szachy, którymi dawno temu zainteresował się tato czyli pan Ryszard, nauczyciel matematyki i fizyki w Liceum im. H. Kołłątaja w Pińczowie. Jest wielkim entuzjastą „królewskiej gry" i jego dzieci nie mogły uniknąć spotkania z nią. Czynił to widać jak należy, skoro szachy nie stały się dla syna i córki dopustnym, a wielką przyjemnością, może już pasją.

Raduje się pan Ryszard tym właśnie osiągnięciem. Przynosiło ono efekt w postaci sporych już sukcesów sportowych chociaż to jeszcze małolaty — Piotrek ma 13, a Olimpia 12 lat. Całą trójkę spotkaliśmy ostatnio na nocnym turnieju w Daleszycach.

— Nie szkoda dzieci na grę przez całą noc?

● Bardzo chcieli spróbować i tej formy gry. Trudno było odmówić. Odsiepią tę noc i w poniedziałek będą w szkole w dobrej formie. Oboje uczą się gresztą bardzo dobrze, więc nie było powodu, by odmówić ich prośbie.

Grali dobrze. Piotrek nieco lepiej od siostry, ale to nie jest takie ważne. Ani to, że oboje lepiej od taty. Ważniejsze jest to, że już liczą się na arenie krajowej w swej grupie wieku. Olimpia ubiega się o prawo reprezentowania Polski na mistrzostwach świata 12-latków. Wraz z bratem występuje w barwach **Kolejarza Kielce** (w Pińczowie nie ma sekcji) i z kolegami mają szanse wywalczenia miejsca w II lidze juniorów, bo w szachach i młodzież ma swoje ligi.

Pan Ryszard, ojciec i pierwszy nauczyciel, wysoko ceni możliwości swej pary, wyżej nawet Piotrka (będzie arcymistrzem — powiada), ale obojgu potrzeba już jest opieka szkoleniowa na wyższym poziomie, co już zależy od kierownictwa sportu wojewódzkiego. Jest o to przychylnie nastawione do sprawy, tylko realizacja projektów jakoś się odwleka.

— Ile czasu zajmują wam szachy każdego dnia?

● Sporo, dwie godziny, czasem i więcej.

— Gracie ze sobą, z kim?

● Już rzadko. Więcej czasu poświęcamy na czytanie dobrych książek o szachach oraz na analizowanie ciekawych partii wielkich mistrzów.

Teraz pytanie do ojca. Najważniejsze chyba...

— Czy z tej gry sam już będą znanymi szachistami?

● Talentu im nie brakuje. Wszystko zależy od cierpliwości. Trzeba jej ogromnie dużo, by czekać na wolno przychodzące postępy, prowadzące do wysokiej klasy. Nigdy nie wiadomo czy tacy młodzi ludzie potrafią przebrnąć z tym bagażem pracy przez okres dorzewania. Mam nadzieję, że im to się uda...

MIK

ZAPRASZAMY

DO NASZYCH PUNKTÓW OGŁOSZENIOWYCH

✳ OSTROWIEC, ul. KOCHANOWSKIEGO 2, tel. 216-65 w godzinach 12—16

✳ SKARŻYSKO, ul. 1 MAJA 18 „MINI-MAX" w godz. 11.30—17, codziennie z wyjątkiem środy.

EKSPRESOWE

SPRZEDAM „rubina 714". Kielce, tel. 407-05. 31490-r

SPRZEDAM „jelcza 315" (wywrotka). Trablice 78 k. Radomia, linia F. 8727-r

SPRZEDAM dom w zabudowie segmentowej. Radom, Długojowska 51. Wiadomość: Jelenia Góra, telefon 269-21 po 19. 8728-r

TANIO sprzedam „peugeota 504". Iłża telefon 432. 8729-r

„FIATA ritmo D" (81 r.), Radom, Osiedlowa 24/13, po 15. 8724-r

SPRZEDAM „fiata 125" (1980). Kielce, tel. 31-22-03. 31541-g

SPRZEDAM segment młodzieżowy. Kielce, 31-84-17. 31508-g

SPRZEDAM „ZX-spectrum plus". Kielce, tel. 31-04-61. 31501-g

SOSNOWIEC 2-pokojowe zamienie na Jędrzejów. Jędrzejów, tel. 10-55, po osiemnastej. 31557-g

SPRZEDAM „malucha" (1985). Kielce, tel. 31-37-50. 31552-g

SPRZEDAM telewizor kolorowy pal-secam — nowy. Kielce, 455-73. 31548-g

SPRZEDAM namiot 3-osobowy. Kielce, tel. 648-29. 31514-g

NAJNOWSZY model radiomagnetofonu „hitachi", dużą wieże „sony" — sprzedam. Kielce, 252-45. 31547-g

SPRZEDAM nowy telewizor kolorowy „helios". Kielce, Nałkowskiej 4/38. 31544-g

SPRZEDAM blok silnika „FSO". Kielce, 205-76. 31539-g

SPRZEDAM radio „wiraż" gwarancja. Kielce, tel. 485-61. 31560-g

SPRZEDAM automat do lodów NRD, zabawkę zarobkową (koń). Szydłowiec, ul. Radomska 23. 31534-g

SPRZEDAM garaż murowany, przyczepę campingową N-126. Skarżysko, tel. 301-43, po szesnastej. 31533-g

SPRZEDAM „heliosa" (pal-secam), gwarancja. Kielce, tel. 513-64, po siedemnastej. 31532-g

SPRZEDAM „fiata 125 p". Kielce, tel. 31-47-77. 31539-g

SPRZEDAM „fiata 125 p 1500", 2-letniego. Końskie, 27-02. 31527-g

KUPIĘ M-2 w Kielcach. Tel. 401-12. 31524-g

SPRZEDAM „126 p" (1979), kompletne nadwozie „fiata 125 p" (1977). Kielce, 365-40. 31518-g

SPRZEDAM telewizor kolorowy (radziecki). Kielce, Północna 8 (Dąbrowa). 31523-g

SPRZEDAM telewizor, lodówkę. Kielce, tel. 669-31. 31526-g

SPRZEDAM kasety do „wideo 2000", meble kuchenne, dywan. Kielce, Rew. Października nr 31 B/16. 31516-g

SPRZEDAM 2-letniego „wartburga". Kielce, 484-16. 31508-g

DWÓCH cudzoziemców — studentów poszukuje samodzielnego mieszkania. Kielce, 456-92, pokój 311, po siedemnastej. 31503-g

SPRZEDAM tv kolor „wenus" — nowy. Kielce, tel. 638-63. 31567-g

KUPIĘ „fiata 125 p" (1978—1982) w stanie idealnym. Kielce, Spacerowa 14 I. 31563-g

KUPIĘ płytki PCW. Kielce, tel. 627-79. 31564-g

SPRZEDAM kolor „rubin 702". Górki Szczukowskie 18 k. Kielc. 31561-g

SPRZEDAM drukarkę 15 cali. Kielce, tel. 295-61. 31558-g

SPRZEDAM kasety wideo. Radom, Chopina 17 pu 15. 8741-r

KIELECKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA KIELCE, ul. KUJAWSKA 26

zatrudni natychmiast

SPECJALISTĘ ds. OBRONY CYWILNEJ na 3/4 etatu.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale spraw pracowniczych, tel. 420-31, wewn. 30. 1049-k

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE „INTERWALOR" w SANCYGNIOWIE, gm. Działoszyce

przyjmie do PRACY

— ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. ekonomicznych, finansowo-księgowych, ze znajomością budownictwa
— KIEROWNIKA BUDOWY
— ŚLUSARZA — MECHANIKA
— OPERATORA koparki KM-251 i spychacza DET
— MURARZY-TYNKARZY.

785-k

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE „INTERWALOR" w SANCYGNIOWIE, gm. Działoszyce

KUPI MASZYNY STOLARSKIE:

— GRUBOŚCIOWKĘ
— WIELOPIŁKĘ
— FORMATÓWKĘ
— STRUGARKĘ TRÓJSTRONNĄ

786-k

Komunikat

ZARZĄD Spółdzielni Mieszkaniowej w Zwoleniu zawiadamia, że w roku bieżącym przyjmie w poczet członków wszystkich pełnoletnich kandydatów posiadających wymagane wkłady mieszkaniowe. Szczegółowe informacje można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Zwoleniu, ul. Manif. Lipcowego 6/8 m. 39. 1066-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że zmarł w wieku 39 lat nasz kolega

RYSZARD GIERYK

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

składają

koledzy i współpracownicy z Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Kielcach. 1045-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy że 28 marca 1988 r. zmarł w wieku 39 lat

inż. RYSZARD GIERYK

długoletni pracownik Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Kielcach — kierownik zakładu górniczego.

W Zmarłym tracimy na zawsze sumiennego i wzorowego pracownika.

Wyrazy serdecznego współczucia

RODZINIE

składają

dyrekcja, Rada Pracownicza, związki zawodowe i POP. 1044-k

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś środa, 30 marca 1988 r. Imieniny Amelii i Kwiry. Słońce wschodzi — 6.13, zachodzi — 19.06.

Pogotowie RPGM (wod., co, elek.) 45-36 i 420-01 w godz. 15—7 rano. Pogotowie gazowe w dni powszednie, niedziele i święta — 31-30-50.

POSTOJE TAKSÓWEK

Dworzec PKP — 434-34
ul. A. Słowackiego — 31-23-13
Ul. Jesionowa — 31-18-15
Ul. Piekoszowska — 43-43-11

TAKSÓWKI BAGAŻOWE

ul. Armii Czerwonej, tel. 11-89-15

TAKSÓWKI CIĘŻAROWE

ul. Domasowska, tel. 31-84-13

KOMUNIKACJA

Informacja PKP — 850
Informacja PKS — 692-75
Centrum Informacji Turystycznej ul. Staszicówna 75, tel. 466-46.

Całodobowa Pogotowie Techniczne „Polmorzyn" — tel. 954.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Polowa życia" — NRD, l. 15, g. 18.30. „Ga ga — chwała bohaterom" — pol. l. 18, g. 17.30 i 19.30.

„Prasdowik" — „Mona Lisa" — USA, l. 18, g. 15 i 18.

„Sabat" — (osiedle Świętokrzyskie) — „Niekończąca się opowieść" — RFN, bo. g. 14, 16 i 18.

DYŻURY OSTRE

SZPITALE. Oddziały Wewnętrzny — Chirurgiczny — Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 315-06, 497-45.

Informacja o lekach — czynna w godz. 7.30—15.30, tel. 323-32.

APTEKI DYŻURNE Dyżur ogólny pełni Apteka nr 29-000 przy ul. M. Buczka 10/20 i Apteka nr 29-000 ul. Sienkiewicza 8.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Podcieżna 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21 w niedziele w godz. 7—15. Stomatologiczna — ul. Sienkiewicza 8 (Przychodnia Rejonowa nr 1) ul. Kościuszkowska 25 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

Dyżur psychologów klinicznych — szpital Morawiec (tel 412-19 w dni powszednie w godz. 14—2 rano, w porostałe czynny cała dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998
Pogotowie energetyczne — 991, 924
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie wod. kan. (wodociągów i kanałów ulicznych) — 905-11 i 894
Pogotowie RPGM (wod., co, elek.) 45-36 i 420-01 w godz. 15—7 rano
Pogotowie gazowe w dni powszednie, niedziele i święta — 31-30-50.

POSTOJE TAKSÓWEK

Dworzec PKP — 434-34
Ul. A. Słowackiego — 31-23-13
Ul. Jesionowa — 31-18-15
Ul. Piekoszowska — 43-43-11

TAKSÓWKI BAGAŻOWE

ul. Armii Czerwonej, tel. 11-89-15

TAKSÓWKI CIĘŻAROWE

ul. Domasowska, tel. 31-84-13

KOMUNIKACJA

Informacja PKP — 850
Informacja PKS — 692-75
Centrum Informacji Turystycznej ul. Staszicówna 75, tel. 466-46.

Całodobowa Pogotowie Techniczne „Polmorzyn" — tel. 954.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Polowa życia" — NRD, l. 15, g. 18.30. „Ga ga — chwała bohaterom" — pol. l. 18, g. 17.30 i 19.30.

„Prasdowik" — „Mona Lisa" — USA, l. 18, g. 15 i 18.

APTEKA DYŻURNA: ul. Starachowickiego 17.

POSTOJE TAKSÓWEK: — pl. Wolności 837-92, ul. Sienkiewicza 362-61.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Gumisie z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 17, „Ginger i Fred" — wł. l. 18, g. 18.

„Star" — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA: ul. Sobieskiego 9.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Podcieżna 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21 w niedziele w godz. 7—15. Stomatologiczna — ul. Kościuszkowska 25 (Przychodnia Rejonowa nr 1) ul. Kościuszkowska 25 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

Dyżur psychologów klinicznych — szpital Morawiec (tel 412-19 w dni powszednie w godz. 14—2 rano, w porostałe czynny cała dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998
Pogotowie energetyczne — 991, 924
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie wod. kan. (wodociągów

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Gumisie z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 17, „Ginger i Fred" — wł. l. 18, g. 18.

„Star" — nieczynne.

APTEKA DYŻURNA: ul. Sobieskiego 9.

PORADNIE DYŻURUJĄCE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Podcieżna 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna codziennie w godz. 17—21 w niedziele w godz. 7—15. Stomatologiczna — ul. Kościuszkowska 25 (Przychodnia Rejonowa nr 1) ul. Kościuszkowska 25 czynna w niedziele i święta w godz. 7—21.

Dyżur psychologów klinicznych — szpital Morawiec (tel 412-19 w dni powszednie w godz. 14—2 rano, w porostałe czynny cała dobę.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie milicyjne — 997
Straż Pożarna — 998
Pogotowie energetyczne — 991, 924
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie wod. kan. (wodociągów

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — nieczynne.

„Wolność" — „Niedzielne igraski" — pol. l. 15, g. 18, „Przyjaciół na inicjatywa" — węg. l. 18, g. 17 i 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Aptecznia 7, tel. 315-27.

POSTOJE TAKSÓWEK: Dworzec PKP — tel 197-05.

KONSKIE

KINA

„Pegaz" — „Lampart" — wł. l. 15, g. 18.30 i 18.45.

WYSTAWY

MUZEUM OKRĘGOWE przy ul. Nowotki 19 — nieczynne.

GALERIA BWA — Tom Gaik i Dom Książki — Rynek 5 — Galeria autoportretu — ekspozycja stała oraz malarstwo Olgierda Rzewuszonka.

GALERIA HUDOU ŚRODOWISK TWÓRCZYCH „EXPANSJA" — wystawa „5 lat »Kontaktu«".

GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ „T" — ul. Zorowskiego 45 — galeria sprzedaże dzieła sztuki z zakresu malarstwa, grafiki, mini-tarzi artystycznej, szkła artyst., ceramiki, ubioru unikatowego, biżuterii artyst. w godz. 11—18.

DOM KULTURY W ZWOLENIU — wystawa malarstwa Longina Pinkowskiego.

CENTRUM RZEŹBY POLSKIEJ w Oronsku — dojazd MPK „K" i PKS. W zabytkowym parku czynna codziennie w godz. 8—18, wystawa prac popleneronych z lat 1965—1985.

WDK ul. Czesławskiego 12/13 — wystawa fotografii barwnej „Świat w kolorze" — art. fot. Krzysztofa Jabłonskiego z Warszawy.

MUZEUM REGIONALNE w Kozienicach — wystawy: „Kultura materialna mieszkańców Puszczy Kozienickiej", „Początki nowoczesnego pszczelarstwa w rejonie Puszczy Kozienickiej" Mobilia i styl w ceramice", „Radom — drewniany".

DYŻURY APTEK

Apteka nr 14 przy pl. Konstytucji 3 i nr 18 przy pl. Zwycięstwa 1. Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Toeheterman. Pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 11—1 przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja o lekach — 565-90 (w godz. 9—16).

TELEFONY

Telefon dyżurny prezydenta Radomia 420-01, czynny cała dobę.
Pogotowie Ratunkowe — 999
Straż Pożarna — 998
Pogotowie MO — 997
WUSW i RUSW — 291-31
Pogotowie cieplne — 993
Pogotowie energetyczne — 991
Pogotowie kanalizacyjne — 905-11
Pogotowie gazowe — 992
Pomoc drogowa — 981
Informacja PKS — 259-50
Informacja PKP — 247-74

KINA

GRÓJEC: „Góra" — „Mucha" — USA, l. 18, g. 18.15, 17 i 19.15.

KOZIENICE: „Zniż" — „Macaroni" — wł. l. 18, g. 18.30, 18.30.

SZYDŁOWIEC: „Górnik" — „A statek płynie" — wł. l. 15, g. 17.30, 18.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Rok niebezpiecznego życia" — amerykan. l. 18.

Uwaga! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

RADIO i TELEWIZJA

PROGRAM LOKALNY na UKF 70,49 MHz

5.30 „Wiadomości dnia" — w oprac. H. Wiślickiej 13.05 „Zdrowo jesteśmy" — aud. K. Okoniskiej 16.00 Wiadomości w skrócie 16.05 „Przed wyborami" — aud. Cz. Kuzaka 16.15 Transkrypcje słynnych tenorów klasycznych 16.45 Felieton A. Małkowskiego 18.45 Muzyka dawnych mistrzów 17.10 Dziennik autorski.

PROGRAM I

9.30 „Domator" — „Dopiowe przedszkole"
9.55 „Dopiowe przedszkole"
10.00 Wiadomości
10.10 „Szkoła dla rodziców"
10.20 „Trzech do pasa doble" — film prod. czechosł.
11.55 „Domator" — „Przyjemne z pożytecznym"
12.50 Język polski, kl. II lic.
13.30 TIR — Chemia, secn. 2
15.40 NURT — Człowiek w ekosferze — kształtowanie krajobrazu
16.10 Program dnia — Wiadomości
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak"
17.15 „Teleopczesa"
17.20 Studio Sport — mecz piłki nożnej drużyn olimpijskich Polska — Rumunia
19.00 Dobranoc
19.10 „Sejmowe spotkania"
19.20 Dziennik
20.00 „Życie Stefeley Cwek" — film prod. jugosł.
21.30 „Klub międzynarodowy"
22.00 Songi Bertolta Brechta — śpiewa Elżbieta Wojnowska
22.30 „Wachacze" — reportaż
22.40 DT — Komentarze

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (22)
17.30 Magazyn „102"
18.30 Trio Ludwiga van Beethovena
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.15 „Apokalipsa" — film baletowy
20.00 „Szanse liryczne" — program muzyczno-poetycki
20.40 „Ballada o drodze"
21.30 Panorama Dnia
21.45 Kino studyjne Dwójki: „Emigranci" — film prod. szwedzkiej

Słowo Ludu

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny BRONISŁAW ZAPAŁA. Adres redakcji: 25-953 Kielce 12, skr. pocztowa 171, pl. Obrońców Stalingradu 2. Telefony: centrala — 460-31, 460-32; redaktor naczelny: 424-80; zastępcy redaktora naczelnego: 466-85 i 459-19; sekretarz redakcji: 472-53; dział ekonomiczno-rolny: 422-63; dział społeczno-polityczny: 472-51; dział sportowy: 487-42; dział miejski: 443-45; dział łączności z czytelnikami: 447-25; redakcja nocna: 520-36, 502-43.

REDAKCJA W RADOMIU: 26-600 Radom, ulica Słowackiego 1, telefony: 237-36, 290-64.

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" — Kieleckie Wydawnictwo Prasowe, plac Obrońców Stalingradu 2, 25-367 Kielce, telefony: centrala — 460-31, dyrektor — 485-64.

Biuro Ogłoszeń Kielce, 448-58.

DRUK — Prasowe Zakłady Graficzne, ulica Sienna 2, 25-725 Kielce, centrala telefoniczna 516-51.

Red. prowadzący numer — Tadeusz Maryniak
Red. działu — Grzegorz Jesionek
Red. depeszowy — Artur Jarosz
1 B-3

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Sobowtór

Śledził mój każdy krok. Kilkokrotnie chciałem podejść do niego, aby wyjaśnić jego tajemniczą obecność. Ale zawsze, gdy zmierzałem w jego kierunku, nagle znikał.

Wkrótce przywykłem do tajemniczej postaci i z czasem jego obecność sprawiała mi przyjemność.

Gdy zauważyłem, że śledzi mnie z bliskiej odległości, szybko podszedłem do nieznajomego i stanąłem wstrząśnięty. Jego twarz była łudząco podobna do mojej. Jakbym patrzył w lustro. Od tej chwili straciłem apetyt i dokuczała mi bezsenność. Całe dnie spędzałem w domu i zaniedbywałem się coraz bardziej. Wkrótce odeszła ode mnie żona i przyjaciele. Wrzucono mnie z pracy. Zostałem zupełnie sam.

Siedziałem apatyczny przy stole. Ktoś zapukał do drzwi. Poszedłem do nich zdziwiony, gdyż od pewnego czasu nikt mnie nie odwiedzał. Do mieszkania wszedł mój sobowtór. Uśmiechnął się i cicho powiedział: – Dzień dobry. Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd, proszę bardzo – odpowiedziałem zaskoczony jego obecnością.

Usiadł naprzeciw w fotelu i patrzył na mnie z dobrodusznym uśmiechem. Wreszcie przerwał milczenie: – Jestem pańskim sobowtórem i przyszedłem się pożegnać.

– Nie rozumiem – odrzekłem speszony.

– Każdy ma swego sobowtóra. Pan należy do tych nielicznych, którzy wiedzą o naszej obecności – mówił powoli, nadal uśmiechając się. – Pozna pan prawdę. Większość jej nie zna. Życie jest wtedy łatwiejsze. Ale nie dochodząc do prawdy, nic się nie wie o otaczającej nas rzeczywistości.

– A dlaczego ja mam znać prawdę?

– Rozumiem pańską ciekawość, ale nie może pan więcej wiedzieć – podniósł się z fotela.

Ja również. Nadal się uśmiechał.

– Skoro nie chce mi pan powiedzieć, dlaczego zostałem wybrany do poznania tej prawdy, to muszę panu powiedzieć, że przez pana straciłem wszystko.

– Co znaczy wszystko?

– Straciłem najbliższych i pracę.

– Skoro opuścili pana najbliżsi i pozbyto się pana z pracy, to znaczy, że żył pan w świecie iluzji.

– Ale ja nie rozumiem, dlaczego...

– Pan chce za dużo rozumieć. Do widzenia – skinął głową i szybko wyszedł z mieszkania.

Wybiegłem za nim. Przed domem stali sąsiedzi. Widząc mnie, przerwali rozmowę.

– Czy nie widzieliście mężczyzny, który przed chwilą stąd wychodził? – spytałem niespokojnie.

Wzruszyli ramionami i rozeszli się do swych mieszkań.

Jan STĘPIEŃ

Zdzisława Guca – nasz oczekiwany gość

Wybieram to, co najważniejsze...

● Zanim podbiła pani serca telewidzów, zjednała sobie pani sympatię wielu radiosłuchaczy. Radio pozostaje pani wierne do dziś. Woli pani mikrofon czy ekran?

— Chyba bardziej mikrofon. Radio pozwala mi na większą koncentrację, w zaciszu studia mogę się lepiej wyizolować z otoczenia, a także posłuchać samej siebie. W telewizji tempo pracy jest żywsze, przeto i możliwość pomyłki większa. Ale oprócz kamer tu też jest mikrofon. Na szczęście, tak jak w radiu.

● Ma pani swój sposób na dobry program?

— Konkurencja jest najlepszym bodźcem. Konkretny temat trzeba przede wszystkim dobrze zaprezentować. Zatem ważne są szybkość reakcji, niesztampowość, ucieczka od frazesów. A poza tym nie należy pouczać widza.

● Czy w jednym zdaniu można zamknąć opowieść o wydarzeniu, które bulwersuje świat?

— Trzeba. I to jest mój nieustający problem. Ze sterty informacji agencyjnych — każda agencja ma inną formułę informowania — wybrać istotne i zamknąć je w jednym, dwóch zwięzłych zdaniach. Nierzadko trzeba przedzierać się przez język specjalistów, by informacja mogła trafić do najszerszego grona telewidzów.

● Co ważniejsze: atrakcyjna informacja czy sposób jej podania?

— Dobra wiadomość z dobrym obrazkiem, bo to jest telewizja.

● Ważniejszy jest sport czy przewroty polityczne?

— I to, i to. Dziś często polityka wkracza do sportu. Pierwszeństwo daję jednak przewrotom politycznym. „Panorama" to magazyn polityczny. Miłośnicy sportu mają całe specjalne bloki.

● Ile wspomnianej masy informacyjnej musi pani przerzucić przed każdą „Panoramą"?

— „Panorama" ma około 6 tzw. wejść. By ciekawie wejść — trzeba przejrzeć cały codzienny agencyjny serwis informacyjny.

Program tworzy cały zespół ludzi i każdy coś znajduje. Dla tych 15 minut emisji pracuje duża ekipa realizacyjno-techniczna: redaktorzy depeszowi, sportowi. Bardzo lubię tę pracę, ale miewam też momenty zniechęcenia. A pasjonuje mnie już od moich czternastu radiowych lat odsłanianie ziarna od plew — czyli sięganie do faktów nił do komentarzy.

● Spłynęły na panią rozmaite zaszczyty, nagrody, wyróżnienia. Zatem osiągnęła pani doskonałość?

— Jestem wiecznie z siebie niezadowolona. Stale się czegoś uczę.

Jeżeli coś ciekawego uda mi się komuś przekazać, może czemuś zapobiec, jeżeli mam jakiś odzew z zewnątrz — to sprawia mi to przyjemność. Wyróżnienia „Złotym Ekranem 87" i „Wiktorem" miłe mnie zaskoczyły. Nie spodziewałam się takiego tsunami ze strony telewidzów. Dostaję mnóstwo sympatycznych życzeń. To miło.

● Czy ma pani dla siebie wolne chwile?

— Głuchą noc. Gdy doglądam gotującej się zupy w kuchni, oddaję się zaległym lekturom. Zdarza się, że czytam trzy książki jednocześnie. W zależności od nastroju. I nieustannie marzę o urlopie.

Dziękuję za rozmowę.

Aleksandra ZWIERZCHOWSKA

Zdzisława Guca w studiu telewizyjnym.
CAF — M. BRONIAREK

To się nosi

Pisałam niedawno o ubiorach w domu i wywołałam istną burzę pytań o stroje w pracy. Miałam telefony od urzędniczek biurowych, sprzedawczyń w sklepach, nauczycielek. Niby taka błaha sprawa, a jednak?...

Nie słuknia zdobi człowieka, ale z drugiej strony straszy „jak cię widzą, tak cię piszą". Z pewnością nie walory zewnętrzne decydują o karierze zawodowej, lecz energia i fachowość, mimo to aparycja, podobnie jak ujmujący sposób bycia, bywają nieraz cząstką sukcesu. Póki co poświęćmy parę zdań refleksji, jak powinnyśmy wyglądać podczas codziennej pracy. Jaki jest nasz ideał w tej dziedzinie, i jak go doścignąć? Nie mówcie od razu, że to zbyt kosztowne i absorbujące, że ponad stan i siły. Wbrew pozorom bowiem nie wchodzą tu w grę żadne rujnujące inwestycje — ot, trochę drobnych wydatków i sporo... dobrych chęci. Nie w tym rzecz przecież, by w biurze, szkole, sklepie czy bibliotece obrosić wygląd supermody, awangardę czy olśniewającą wytworność.

Oprócz skromnej fryzury, delikatnego makijażu, wypielęgnowanych rąk (bez ogromnej ilości pierścieni, gdyż zakład pracy, to nie wystawa „Jubilera") nosimy ubiory o charakterze sportowo-klasycznym, rezygnując raczej z nurtu romantycznego (niech petent nie dostaje zeza zapuszczając wzrok w dekolt urzędniczki). Rzeczy sportowo-klasyczne (b. modne w obecnym sezonie), to głównie rozmaicie zestawione bluzki, spódnice, spodnie, swetry, żakiety i kurteczki. Nic szczególnie nowego i zaskakującego w tej koncepcji, po prostu odzieżowy standard, zaś klucz do sprawy w tym, aby był to standard modny. A zatem nasze normalne koszulowe bluzki gładkie, w kratkę, w paski lub stroiki z poszerzoną linią ramion, zapięcia z tyłu lub z przodu i dodatki w postaci wiązań, kokard czy broszki. Spódnice najczęściej proste, marszczone na karczkach, plisowane, układane w fałdy. W zależności od temperatury pomieszczenia uzupełniamy taki komplet dzianinową kamizelką, blezerem, pulowerem czy żakietem. Żakiet, czy kurtkę możemy nosić również do sukienki — prostej dżersejowej, szmizjerki lub o kroju płaszczowym. Kolory dobieramy według naszego gustu i wskazań mody (szarości, beże, granaty). Barwy ostre, żywe, kontrastowe — żółć, szafir, zieleń, czerwień — wykorzystujemy w roli ożywiających całość akcentów (chusteczka, szalik, kamizelka).

Wreszcie problem obuwia. Najmodniejsze i najwygodniejsze buty to na płaskim obcasie, lub czółenka na słupku, harmonizujące z całością i dopełniające strój zadbanej i eleganckiej kobiety pracującej. I przecież każda z nas chce być taką.

Projektantka mody Grażyna ŁĘSKA-BARANOWICZ

Zielnik domowy

SZANTA ZWYCZAJNA

Jest to roślina wieloletnia, która uchodzi uwadze na tle wiosennej zieleni i uważana jest za chwast, tak samo jak podobna do niej jasnota, nazywana częstokroć białą pokrzywą. Szanta wytwarza gałęzistą bodygę do 30 cm wysokości, czterokanciastą, z listkami sercowato okrągławymi, nierównomiernie karbowanymi i naprzeciwległymi. W kątach liści ma małe kwiaty o koronach brudnobiałych, zebrane w nibyokółki. Cała roślina jest aromatyczna. Występuje na rumowiskach, śmietnikach, przy płotach i starych chatach. Jako roślina lecznicza znana była od dawna i miała szerokie zastosowanie w medycynie ludowej całej Europy, a teraz przydatna jest w służbie zdrowia człowieka.

Dla celów leczniczych zbiera się wiosną i latem kwitnące, górne pędy rośliny i dołącza do nich zdrowe, dolne liście odziomkowe, a suszy w cieniu i przewiewnie lub w suszarniach ogrzewanych do 35 st. Celsjusza.

Przetwory z szanty zwyczajnej pobudzają czynność wydzielniczą wątroby, ułatwiają przepływ żółci do dwunastnicy, przewlekle działają zastojem w pęcherzyku żółciowym, pobudzają wydzielanie soku żołądkowego, usprawniają procesy trawienia i przyswajania pokarmów. Działają też moczopędnie oraz pobudzają krwawienia miesięczne. Wyciągi z tego ziela zwiększają również sekrecję błon śluzowych górnych dróg oddechowych, dzięki czemu ułatwiają odkrztuszanie. Przydatne są więc w leczeniu nieżytów gardła i oskrzeli, a także jako lek pomocniczy w słabo nasilonej dychawicy oskrzelowej, przede wszystkim u osób w wieku podeszłym.

Przede wszystkim jednak stosuje się przetwory z ziela szanty zwyczajnej w chorobach wątroby i pęcherzyka żółciowego, w kamicy żółciowej i zaburzeniach trawiennych wynikających ze zbyt małej ilości soku żołądkowego. **Pamiętać jednak należy, że duże dawki przetworów z szanty powodują spadek ciśnienia krwi i zaburzenia rytmu serca.**

Napar z ziela szanty: 1—2 łyżki ziela zalać 2 szklankami przegotowanej, letniej wody, podgrzewać do zawrzenia, następnie odstawić na 15 min, i przecedzić do termosu. Pić 2—3 razy dziennie po pół szklanki między posiłkami jako środek żółciotwórczy, żółciopędny, moczopędny i wykrztusny.

W. R.

Medycyna i zdrowie

ZAKAŻENIA DROŻDŻAKOWE

Drożdżaki (grzyby) mogą wywoływać liczne schorzenia skóry, błon śluzowych i narządów wewnętrznych. Zakażenia drożdżakowe — mimo że grzyby te są często spotykane na powierzchni skóry i błonach śluzowych jamy ustnej — wywołują chorobę tylko w sprzyjających warunkach do jej rozwoju. Warunkami tymi są m.in.: wilgotna i zmacerowana skóra, wyprzenie w fałdach skóry u osób otyłych, cukrzyca, długotrwałe leczenie antybiotykami, hormonami oraz lekami immunosupresyjnymi, powodującymi zachwianie równowagi biologicznej (ekologicznej) ustroju, jak również obniżającymi ogólną odporność organizmu.

Ostatnio dużo się mówi i pisze o zakażeniach drożdżakowych, czyli kandydozach w związku z chorobą AIDS czyli zespołem nabytego braku odporności.

Najpopularniejszym drożdżakiem jest Candida albicans. W przebiegu AIDS wywołuje on u 31 proc. chorych zapalenie przełyku. Oprócz tego może wywołać zmiany chorobowe w układzie oddechowym, drogach moczowych, układzie krążenia, a przede wszystkim powoduje liczne zmiany na skórze i w paznokciach. Leczeniem tych zmian winien zająć się dermatolog.

Kandydoza błon śluzowych jamy ustnej występuje u niemowląt (pleśniawki) i u dorosłych. Zmiany mają wygląd nalotów barwy mlecznej, które umiejscawiają się na języku, dziąsłach, policzkach i podniebieniu. Błona śluzowa na której występują się te wykwity jest zaczerwieniona i bolesna, co utrudnia przyjmowanie pokarmów.

Stwierdzono, że drożdżaki rozwijają się w środowisku kwaśnym, w związku z czym w leczeniu należy stosować przepłukiwanie jamy również unikanie pokarmów kwaśnych. Oprócz tego błonę śluzową pędzluje się boraksem z gliceryną. Korzystnie działają też takie preparaty jak „pimafucin" i „pimafucort".

W profilaktyce kandydozy duże znaczenie ma higiena jamy ustnej właściwe odżywianie się, stosowanie preparatów witaminowych itp.

Jan LECHICKI

Tym, co gwiazdom wierzą

KOZIOROŻEC (22.XI.–20.I.)

Jesteś w doskonałej formie. Zawdzięczać to, możesz przede wszystkim łatwości z jaką nawiązujesz kontakty z ludźmi. Wiele znajomości, które zawarłeś w ostatnim czasie, przeciąga teraz w pracy zawodowej. W życiu prywatnym mogą się ziścić życzenia, o których przedtem nie ważyłeś się nawet myśleć. Czyjaś wdzięczność z pamięć o nim wynagrodzi trudy.

WODNIK (21.I.–18.II.)

Marząc o sukcesach zawodowych niewiele czynisz, aby je osiągnąć. A przecież, jeśli tylko chcesz, wszystko udaje ci się bez większego wysiłku. Postaw przed sobą określone, trudne zadania, takie na których wielu połamało sobie zęby. Wyznaczasz je ku zdziwieniu wszelkiej maści niedowiarków. Sprawy uczuciowe nie mogą ci przysłużyć tego co masz robić.

RYBY (19.II.–20.III.)

Nie masz najmniejszych powodów, aby tracić ochotę do pracy. Wprawdzie w tej chwili jesteś niczym na huśtawce – raz w górze, raz na dole, ale okres ten miałe. Bądź optymistycznie nastawiony do życia, nawet wówczas, kiedy ono nie zawsze usłane jest różami. Optymizmu, bo, w przeciwnym razie nad twoją głową zbierze się burza.

BARAN (21.III.–20.IV.)

Zapomnij o swych finansowych kłopotach, bo rysuje się w najbliższych dniach możliwość dodatkowych zarobków. Wreszcie będziesz mógł spełnić przynajmniej część życzeń partnera. Mimo drobnych kłopotów, uśmiechnij się. Zaimponujesz tt komuś, kto uważnie obserwuje twoje reakcje. Zadziwisz go siłą swego charakteru. Zorganizuj spotkanie z przyjaciółmi.

BYK (21.IV.–20.V.)

Nie przykładaj aż tak wielkiej wagi do przeciwności losu, które towarzyszą twoim sprawom życia prywatnego. Tylko wtedy, bez nerwowych dyskusji, z pewną osobą odzyskasz równowagę wewnętrzną. Nie szukaj szczęścia w ryzykownych grach lub przedsięwzięciach, bo twoje szanse są znikome. Jakieś wydarzenie przywróci ci wiarę w ludzką życzliwość.

BLIŹNIĘTA (21.V.–21.VI.)

W pierwszej połowie nadchodzącego miesiąca zapadnie wreszcie ważna decyzja w pracy zawodowej. W zaistniałej sytuacji reaguj rozsądnie, bez emocji. Czekają cię spore wydatki, ale czego się nie robi dla ukochanej osoby. Udany zakup poprawi ci samopoczucie. Będziesz miał ochotę zadbać także o swoje przyjemności. Zrób to, bo nic nie stoi na przeszkodzie.

RAK (22.VI.–22.VII.)

Bardzo dobrze, że w pracy przejmujesz się swoją rolą, ale nie przesadzaj, wtrącając wszędzie swoje trzy grosze. Inni też chcą mieć możliwość pokazania co potrafią. Nie dostarczaj kamuś materiału do plotek, bo osoba, która cię będzie indagować na wprost nieograniczone możliwości przekręcania faktów. Powiedz jej o tym wprost, a będziesz miał wreszcie spokój.

LEW (23.VII.–23.VIII.)

Praca upiększa życie – o czym wiesz i o czym przypominasz takie innym. Czym mogłoby ona być napiwadę gdyby się do niej przyłożył? Spróbuj przekonać się o tym na własnym przykładzie. Marzysz przecież o wielkiej karierze, snujesz plany, ale na razie stoisz w miejscu. Nie mów, że w osiągnięciu celu przeszkadzają ci rozbieżności zdań z partnerem.

PANNA (24.VIII.–23.IX.)

Błędna decyzja powzięta w ubiegłym miesiącu wciąż daje znać o sobie i utrudnia ci życie i pracę. Dlaczego jednak masz pretensje do kogoś, kto w całej tej sprawie jest Bogu ducha winien? Niewłaściwie zachowanie się wobec tej osoby powinno ulec natychmiastowej zmianie. Poza tym przeproś ją, im szybciej to uczynisz, tym szybciej odzyskasz równowagę wewnętrzną.

WAGA (24.IX.–23.X.)

Tak dobrze, jak w ostatnim okresie dawno ci już nie szło ani w pracy ani w życiu osobistym. Najchętniej uściskałbyś i ucałował wszystkich, których widzisz wokół siebie. Będziesz podziwiany i z całego serca kochany przez najbliższą rodzinę. W tej atmosferze i nastroju nie powinno ci sprawić kłopotu przebaczenie komuś krzywd, których był nieświadomym sprawcą.

SKORPION (24.X.–22.XI.)

Zaakceptuj propozycję przełożonego i przyjmij nowe obowiązki. W ten sposób przeskoczysz trwający od tygodni konflikt, który nikomu z was nie wychodzi na dobre. Tylko wówczas istotna dla ciebie sprawa nabierze tempa i rumieńców. Jej doprowadzeniu do finału poświęć teraz cały swój czas i uwagę. Sprawisz tym także przyjemność partnerowi.

STRZELEC (23.XI.–21.XII.)

Inteligencja i szybkość w pracy zostaną docenione w sposób wymierny finansowo. Pozwoli ci to zrealizować dość kosztowne marzenie. W sprawach osobistych nie możesz już dłużej udawać, że nie wiesz co się święci. Pamiętaj, że czasami lasza jest brutalną prawdą niż litościwe kłamstwo. Musisz znaleźć rozwiązanie tej komplikującej ci życie sprawy.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Korzyści z demokracji?

(dokończenie ze strony 1)

konkretnych efektach działania. No i że nie jest „praktyczny". I czy przypadkiem nie jest nam bardziej potrzebna dyscyplina niż „gadanie"? W podtekście pani pytania również dostrzegam wątpliwość, nasza gospodarka wciąż tkwi w niemożnościach, czyli zapewne i samorząd jest bezradny.

● Przytaczam wątpliwości, z którymi często się spotykam, a badania empiryczne nie potrafią ich rozwiać.

— Rozwój samorządności jest długim procesem i nie może dać wyników natychmiastowych. Jednak proponuję zwrócić uwagę na mającą już tradycję w naszym kraju samorządność ludności wiejskiej.

Mieszkańcy wsi od dawna przywykli i potrafią brać swoje sprawy we własne ręce, a skutki możemy dostrzec w każdym zakątku kraju. Nowe drogi, rowy melioracyjne i kanały, ośrodki zdrowia, świetlice, boiska, remizy strażackie, ostatnio wiejskie kościółki — są to konkretne efekty społecznych inicjatyw, wspartych przez państwo.

W miastach, gdzie więź środowiskowa w miejscu zamieszkania jest znacznie słabsza, gorzej też działają komitety osiedlowe czy rady spółdzielni mieszkaniowych. Różnice w efektach są widoczne: na 1 mieszkańca w 1986 r. wartość składu ludności w czyny społeczne wyniosła w miastach 653 zł, podczas gdy na wsi 1432 zł.

● Ten przysłuch bardziej jednak kojarzy się z samoobroną niż samorządnością. Bez wkładu własnej pracy i pieniędzy wieś marnie by lądowała.

— Żeby zorganizować skuteczną samoobronę trzeba najpierw zorganizować — formalne czy nieformalne — struktury samorządowe. Środowisko podejmuje wówczas działania przemyślane, jego zdaniem — najważniejsze. Np. środowisko przemysłowe: podejmuje walkę o... zdrowie i życie. Najdosłowniej. Mam tu na myśli Społeczną Inspekcję Pracy (SIP).

● Ale mimo jej istnienia stan ochrony pracy jest niezadowalający.

— Bo też i w tej dziedzinie nie wykorzystujemy wszystkich uprawnień. Chociaż SIP istnieje dopiero 3 lata, efekty jej działań — wspieranych przez Państwową Inspekcję Pracy i inne instytucje — są widoczne. W latach 1980—1985 zdarzało się corocznie średnio 1200 wypadków śmiertelnych. W latach następnych liczba ich się zmniejszyła do 967 w 1987 r. Po raz pierwszy w powojennej historii zeszliśmy poniżej tysiąca. Oczywiście przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz ma rację, gdy mówi, że w tej dziedzinie związki zawodowe mogłyby więcej zrobić.

● Czy jest postęp w rozwoju samorządów pracowniczych?

— Z interesujących analiz Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że rady pracownicze stały się trwałym elementem systemu decyzyjnego przedsiębiorstw. Sondaże sygnalizują jednak, że powiększyła się grupa przedsiębiorstw, w których bez udziału rad podejmuje się decyzje w sferze polityki kadrowej. Trzeba głęboko zbadać to niepokojące zjawisko i jego przyczyny.

Z satysfakcją natomiast możemy stwierdzić, że grupa rad pracowniczych aktywnie wpływających na decyzje gospodarcze w przedsiębiorstwach wydatnie się zwiększyła. W 1985 r. było takich rad wśród badanych przedsiębiorstw ponad 25 proc., a w 1987 r. już blisko 44 proc. Natomiast liczba rad nie mających wpływu na decyzje lub mających wpływ znikomy — zmniejszyła się z 53 do 37 proc. Trzy lata temu dyrektorzy zaledwie 10 proc. badanych przedsiębiorstw dostrzegali aktywność rad, a w ubr. 37 proc. dyrektorów potwierdziło wpływ opinii i wniosków ogniw samorządu na kształt planu, polityki płacowej, inwestycyjnej, modernizacyjnej itp.

● Jednak postęp w wynikach gospodarowania jest niewspółmiernie wolniejszy od przyjętych wskaźników. Dlaczego?

— Przyczyn wolnego wzrostu produkcji i poprawy jej jakości jest bardzo wiele. Tkwią one w zewnętrznych, także finansowych, dewizowych oraz surowcowo-materiałowych uwarunkowaniach.

Równocześnie aktywność znacznej części samorządów jest bardziej skoncentrowana na sferze konsumpcji: rady pracownicze mogą być wręcz posądzone tu o chęć „konkurowania" ze związkami zawodowymi, przy jednoczesnym niedocenianiu zagadnień produkcji. Samorządy pracownicze poświęcają swą uwagę w znacznym stopniu kwestiom związanym z podziałem środków, a w znacznie mniejszym sposobom pomnażania dochodu narodowego.

Ze wspomnianych badań wynika, że II etap reformy — aby się powiódł — wymaga zasadniczej reorientacji w sposobie myślenia i działania samorządów. Trzeba zmierzać do rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, do wchłaniania rynku i eksportu.

● Czy widzi pan profesor możliwości takiej reorientacji?

— Widzę, poprzez schodzenie samorządu w dół i w głąb załóg. Trzeba zwłaszcza popierać ruch brygad i grup partnerskich. Badania pokazują, że gdy zostają stworzone bodźce do bardziej wydajnej pracy, ludzie chcą pracować efektywnie, by dobrze zarobić. W tym celu nie muszą szukać roboty w firmach prywatnych czy poza granicami kraju. Samorządne poczynania w brygadach partnerskich łączą udział w zarządzaniu na najniższym szczeblu struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa z realizacją zadań ekonomicznych firmy jako całości. Łączą wspólny podział obowiązków z kolektywną wyceną ich wykonania i wyników. A efekty w grupach partnerskich wydajność jest niepomiernie wyższa. Bo tutaj wynagradza się nie tylko za przychodzenie do pracy.

Są to praktyczne korzyści płynące z samorządności na co dzień, samorządności, której podstawą jest samodyscyplina i współodpowiedzialność.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Irena SCHOLL

„Miniaturki" ćwiczą pod okiem swych opiekunów.

Fot. A. PĘCZALSKI

Taniec nikomu nie szkodzi

Mało odwiedzić szkołę, w której lista braków sprowadza się do kilku par butów, korali i pasów „krakowskich" dla zespołu tanecznego. Sale lekcyjne są przyzwoicie wyposażone, gimnastyczna — choć niewielka — istnieje tu od bodaj 1930 roku. Dzieci otrzymały swoją szklankę mleka jako pierwsze w powiecie, jeszcze w 1961 roku. I choć zmieniały się i dzieci, i szklanki mleko na dużej przerwie pije się we **Wzdole Rządowym** także dziś.

Siedziba **Szkoły Podstawowej** mieści się w starym i nowym (wykonanym w 1972 roku w czynie społecznym) budynku. 330 dzieci z 7 wsi uczy się w 17 klasach tylko na jedną zmianę. W szkole działa drużyna harcerska, liczne koła zainteresowań. Uczeń ze Wzdołu zakwalifikował się do eliminacji wojewódzkich Olimpiady Historycznej 26 pedagogów, w tym 6 panów na czele z dyrektorem **Marianem Banachem** i jego zastępcą **Heleną Ledwójik** mogliby i tę działalność zbierać kompletnymi władz oświatowych. Tymczasem zamarzyło się im rozśpiewać i roztańczyć dzieci.

Rzecz oczywista, że z samej ochoty nie powstałby szkolny zespół folklorystyczny „Miniaturki". Przed czterema laty do Wzdołu przybyła rodzina **Łukowców: Czesława** — nauczyciela i instruktor harcerski, **Waldemar** — organista, wraz z trzema synami. W przeszłości państwo Łukowcowie prowadzili zespoły artystyczne w woj. zamojskim i tarnobrzeskim. We Wzdole zapragnęli robić to samo. A że są ludźmi — jak powiedział dyrektor szkoły — którzy nie mają zegarka, więc na efekt pracy nie musieli długo czekać. Pierwszym sukcesem okazał się udany występ na przeglądzie harcerskim i na festiwalu duetu wokalnego synów Czesława i Waldemara — Pawła i Marcina. W rok później do konkursu przystąpiło trio: Paweł, Marcin i Tomek. Póki najmłodszy, kilkunastomiesięczny Mateusz, nie dołączy do braci, w tym roku chłopcom towarzyszy 3-klasistka Kasia Świetlik.

Pierwsze sukcesy solistów zachęciły inne dzieci do zabawy z tańcem i piosenką. „A dzieci nasze są bardzo ambitne" — wyznał dyrektor Banach, dopatrując się w tym dziedzictwa tradycji Wzdołu, gdzie ruch „wielowców", „ludowców" i KGW był ongiś prężny. Ponieważ szkoła nie zatrudnia nauczyciela-muzyka, do organizacji zespołu przystąpiła Czesława, prowadząca drużynę harcerską, która zdążyła już otrzymać jako nagrody... 6 aptecznek pierwszej pomocy. Stroną muzyczną przedsięwzięcia zajął się małżonek, prowadzący równocześnie przykościelny młodzieżowy zespół muzyczny oraz chór parafialny.

Dzieci projekt zawiązania zespołu przyjęły z radością. Po wstępnych przesłuchaniach sporą grupa przystąpiła do pracy. Dziś zespół liczy 44 osoby, a najwięcej w nim uczniów z V i VI klasy. Państwo Łukowcowie w gronie nauczycielskim oraz w rodzicach uczniów znaleźli gorliwych pomocników. Chyba też jakieś polubili bodzentyńskie ewolice, gdyż zakupili we Wzdole stary, wymagający remontu dom i postanowili pozostać tu na stałe — co rokuje zespołowi „Miniaturki" długą karierę.

Zespół rozpoczął pracę od zera. Nie było dosłownie niczego, oprócz dobrych chęci. Pozyczano więc kostiumy na koncerty z „Iskactwa Świętokrzyskiego" w Bodzentynie. Nauczyciele: czyty dzieciom bluzki i spódnice. Mamy zobowiązały się wykonać kolorowe wianuszki, ale skończyło się na tym, że zakupiły je w Kielcach, po 1300 zł każdy. Dyrektor kolusi — i nadal to czyni — do okolicznych zakładów pracy i selectw o wsparcie finansowe. **Inspektor oświaty i wychowania w Bodzentynie, Bank Spółdzielczy w Bodzentynie i Koło Gospodyń Wiejskich we Wzdole Rządowym** do tej pory najhojniej pomagali zespołowi. Inspektor przekazał szkole maszynę do szycia, fundusze na kostiumy. Właśnie w marcu szkoła zakupiła stroje krakowskie dla ośmiu par. **WDK w Kielcach** widząc efekty pracy zespołu, udostępnił szkole pianino stojące bezużytecznie w bodzentyńskim GOK oraz zapewnił raz w tygodniu zajęcia z choreografem.

I jesienią 87 roku **Barbara Kardynalska** rozpoczęła stałą współpracę ze szkołą. W każdy poniedziałek zajęcia lekcyjne kończą się o godz. 12, a wtedy „Miniaturki" rozpoczynają zajęcia taneczne. Próby wokalne chóru odbywają się kiedy indziej — w poniedziałki Waldemar Łukowiec pełni rolę akompaniatora pani Basi, choreografa WDK, równocześnie tancerki zespołu „Kielce".

Sala gimnastyczna jedynie mieści dzieci z zespołu, gdy rozstawione na odległość wyciągniętych rąk wykonują ćwiczenia — rozgrzewka. Barbara Kardynalska bardzo poważnie i uczciwie potraktowała pomoc zespołowi. Pragnie nie tylko go utanecznić, ale w przyszłości przygotować dłuższy — może nawet 40-minutowy — program folklorystyczny „Miniaturek". Aby to osiągnąć dzieci muszą ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Robią to zresztą chętnie. Może dlatego, że opiekunowie czynią próby mądrymi, że opędzą zmudnych ćwiczeń przygotowali już z zespołem kilka piosenek i układów tanecznych, m.in. krakowiaka, który pięknie prezentuje się w nowych strojach. Próby są wydarzeniem ważnym dla szkoły. Dyrekcja, a nierzadko nauczyciele podglądają zajęcia. Ostatnio z tym większą ciekawością, że dzieci debiutują we własnych strojach ludowych. Chłopcy, których nie brakuje w zespole, za rada pani choreograf chowają grzywki pod „krakuski". I w ogóle dumnie się noszą. Starsze dziewczynki wyglądają równie pięknie, a poświadczają to tęskne spojrzenia młodszych koleżanek, które dopiero w przyszłości odziedziczą krakowskie gorsety.

„Miniaturki" chętnie występują na akademiach i spotkaniach gminnych. Najmilej jednak wspominają swój udział w tegorocznych „Harcerskich spotkaniach z kulturą". Prawdziwa scena, reflektory, oklaski widzów, nowe przyjaźnie — będzie co wspominać. Lecz największy sukces dzieci ze Wzdołu zawiera się w wyznaniu ich opiekunów: „Kiedyś dzieci były ale śmiać, a teraz... Teraz tryskają humorem, są śmiałe i rezolutne. Wiele piosenek jest dobra na wszystko. A i taniec nikomu nie szkodzi.

Małgorzata ISKRA

(dokończenie ze strony 1)

Polubić odmienne

ju, ale również z różnych znaczeń, jakie te same zjawiska, przedmioty, gesty mają dla tych, tamtych, jeszcze innych.

Być sobą, oznacza zachować wspólnotę z wieloma obok, w przestrzeni, co otacza, z którymi wypadło w przeszłości, teraz, przyjdzie spotkać się kiedyś. Zachować swą specyficzną postać to również tyle, co nie pozbyć się cech światych, odrębnych, chociaż mać je można jedynie w zmienności, bo w nim — tym światym, w całości jedynym — niepostrzeżenie, czasem wyraziście, ciągle coś słabnie, wygasa, przestarza się. Nowe, co kiedyś nie istniało, albo niewiele znaczyło, zajmuje miejsce poczesniejsze. Jak choinka, której nad Wisłą przed stu laty nie strojono, przy niej nie śladywano, a później stała się zwojska, mazowiecka i kielecka, krakowska i podlaska. Albo niczym chodzenie z wigilijną strawą do stajen i obor, wróżby, zaklęcia, swaty i tyle innych zwyczajów, które spotyka się coraz rzadziej, które o nich z opowieści, etnograficznego zapisu. Pozostawać udaje się podlegając zmienności składników, ale tak, że ona ciągle różni się od innych.

Różnorodność jest naturalnym stanem przyrody i społeczeństw. Czy można oddzielić ją od ciągłej zmienności świata? Powstają i gasną gwiazdy, w przeszłości ukryły się wielkie dziewiczych cywilizacji. Zginęły prawdziwe twarze bohaterów sprzed tysięcy, setek lat, tych, co zbudowali dawne potęgi, wznieśli akwedukty, amfiteatry, fortece, którzy zwyciężyli pod Cedynią, Głogowem, założyli dynastie, państwa. Ich rysy zobaczyć można jedynie oczami wyobraźni swojej lub artysty. Ale tradycja tamtych wielkości pozostała, coś z myśli, wartości, celów zaiskrzyło stało się częścią tego, co jest dzisiaj. Tak z dworu Bony pochodzą piękne przedmioty, sporo we współczesnych ogrodach, na grządkach działek. Z kilku wieków polsko-tatarsko-tureckich zagonów, zmagań, podpatrzeń ileś słów w języku, potraw i przypraw na stole, coś zostało w strojach, ukochanej broni, narodowej tradycji. Z ilu źródeł, co siły długo, albo tylko chwile, czerpało upartę przywiązanie do swobody, niezależności? Ile później przybyło ze wschodu i zachodu, od Wisły szło w tamte strony i tak się toczy, dziać będzie długo, z różnorodności składając to, co od Pomorza po Podhale zmieniając się ciągle, stale jest niepowtarzalne?

Rozmaitość to bogactwo. W naturalnych zasobach i w sklepach, w naukowych dociekaniach, twórczości, kulturze zapowiada pomyślność. Różnorodność daje podstawę, by dążyć do czegoś, co ukazuje się jako możliwość. Może- to być nowe źródło energii, dotychczas nie stosowany sposób jej czerpania, gromadzenia. Ot, chociażby bezpośrednio z otoczenia, z ziemi, by skupiając ją, otrzymać ciepło użyteczne. Różnorodność postępowania, dóbr, wartości stanowi bowiem podstawę wszelkiego wyboru. Swoboda, jaką się ceni, czy dałaby się zatem spełnić, gdyby wszystko było jednakowe, odbite tą samą stanicą, według tej samej miary? Czy wolność, zwyczajna pomyślność spełniać może się bez szans, by wybierać, co bardziej przystaje, odpowiada tęsknocie, talentowi, snom?

Różnorodność nie zagraża demokracji, odwiecznemu dążeniu do sprawiedliwości. Kto ceni wielość rzeczy i wartości, wcale przez to nie pochwala odstępstw od równości jednych ludzi wobec innych praw, instytucji. Może natomiast myśleć, skąd wypływa czasem dążność, by jak najwięcej było jednakowo, by tak samo wynagradzać różną pracę, zapewniać podobne ubrania, pokoje, meble, wczasy i książki? Może sądzić, że ta dążność pochodzi przede wszystkim z nastawienia na dzielenie, nie z chęci, by tworzyć. Bowiem twórczość to poszukiwanie różnych możliwości i rozmaitych wytworów. To wybieranie tych rozwiązań, które obiecują najwięcej. Po to się wybiera, stara, zabiega, by zyskać optymalnie. Więc może opłaca się wspierać rozmaitość rzeczy, ludzkich upodobań, apanaży i obyczajów. Może pożyteczne jest zabiegać o poszanowanie odmienności, różnorodnych rozwiązań i sposobów gospodarowania, życia. Może w czas standaryzacji, powszechnej komunikacji, natychmiast rozpowszechnianych wzorców warto polubić różnorodność?

Sz. WOJCIECHOWSKI

Prawie sześciometrowy świąteczny zając z czekolady. Gdzie? Oczywiście, w Szwajcarii. CAF — KEYSTONE

Między niebem a ziemią

Bezcielesne inteligencje i diabelski motłoch

W tzw. specjalistycznych opracowaniach mówi się bardzo często o religiach monoteistycznych mając na uwadze fakt, że uznają one tylko jednego boga. Kiedy jednak przyjrzymy się tym religiom bardziej uważnie, widzimy łatwo możemy dojść do wniosku, że religii monoteistycznych naprawdę nie ma; w każdym razie nie ma religii konsekwentnie monoteistycznej.

U dawnych Izraelitów wiara w najwyższego Boga nie wykluczała przekonania o istnieniu innych nadnaturalnych mocy. Wierzyli oni w gwiazdy, jako istoty ożywione, mówili o elohim (bogach) i synach bożych, o bóstwach przyrody i żywych duchach. Biblia mówi też o kulcie zwierząt (cielę, wąż), świętych drzew, kamieni czy źródeł. Dopiero prorocy, zwalczający wielobóstwo, dążyli do wytworzenia konsekwentnego monoteizmu. Można jednak mieć wątpliwości, czy im się to udało, skoro w judaizmie mówi się wyraźnie o podzielonych w sposób hierarchiczny aniołach, cherubinach i seratinach, a także o złych aniołach, na czele których stoi Szatan.

Inną religią, która traktowana jest jako monoteistyczną jest islam. Jednak i na gruncie tej religii obok Allacha istnieje wielka liczba istot pozaziemskich — różne kategorie aniołów, duchy (dżiny), wśród których są wierne i niewierne, dobre i złe. Islam przyjmuje też istnienie świętych.

O tym, że chrześcijaństwo nie jest religią prawdziwie monoteistyczną, świadczy cała angelologia i demonologia. Według angelologii katolickiej aniołowie są stworzeniami Boga. Są oni „bezcielesnymi inteligencjami, żarzącymi się i prześwietlonymi kontemplacją Trójcy Świętej" (E. L. Mascall). Kościół wschodni definiuje anioły jako „święte bezcielesne moce". W każdym razie są to istoty czysto duchowe (chociaż stojące niżej od Boga w hierarchii bytów nadprzyrodzonych) i nie można ich utożsamiać z ludzkimi duszami. Dusze ludzkie „ukonstytuują się" powtórnie w zmartwychwstaniu powszechnym, aniołowie już są. Dusze ludzkie, pozbawione ciał, są niekompletnymi istotami ludzkimi, mi, aniołowie natomiast, jako istoty duchowe, są zupełnie „innego porządku" niż gatunek ludzki.

Żeby wyjaśnić istotę „zła" Kościół przyjmuje dowód nie istnienie szatana. Szatan jest bardzo potrzebny: bierze on na swój rachunek całe zło świata, dzięki czemu nie można za nie winić Boga. Sądzi się, że wszelkie herezje, odchylenia, schizmy czy bunty przeciwko władzy kościelnej to jedynie oznaki ducha zła. Pewnym odstępstwem od tego poglądu było stanowisko jednego z papieży — Hadriana VI — który w swoim liście, wystosowanym do Sejmu w Norymberdze w związku z herezją Lutra tak pisał: „Bóg pozwolił na prześladowanie Kościoła z powodu grzechów ludzi, ale jeszcze bardziej grzechów księży i biskupów". Tak więc „zło" wnoszone jest do świata, podług nauki Kościoła, przez szatana. „Przyznać samemu stworzonemu światu demoniczny charakter — pisze Mascall — to znaczy obciążyć tym bezpośrednio Boga Stwórcę". Według manichejczyzn szatan jest istotą równą Bogu — czarnym negatywnym bóstwem. Kościół potępił to, oczywiście, jako herezję, ale nie zaprzeczył nigdy istnieniu szatana i „diabelskiej czeredy". „Szatan zaś przeciwstawia się tylko przywódcą samounicestwiającego się i trawionego nienawiścią diabelskiego motłochu" (Mascall). Dodać trzeba, że w złe duchy i ich wpływ na ludzi wierzył Jezus. Nowy Testament wyraźnie to potwierdza i pokazuje w jaki sposób Jezus walczył ze złymi duchami. E. L. Mascall słusznie więc stwierdza, że gdyby usunąć wiarę w złe duchy, to byłoby to zadaniem gwałtu Nowego Testamentu i i dotwiadczeniom Kościoła.

W chrześcijaństwie czci się ponadto Matkę Boską, a także Jej wizerunki. (M. B. Częstochowska, M. B. Ostrobramska itd.). W religii tej beatyfikuje się i kanonizuje ludzi, a więc istnieją tu błogosławieni i święci, którym trzeba oddawać cześć i w których trzeba widzieć orędowników ludzkich spraw. Święci pańscy są jak gdyby bóstwami wyspecjalizowanymi w pewnych dziedzinach.

Dla wielu ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, Bóg ukryła się w wizerunkach (obrazy) wielu, zwłaszcza tych wiarę czy też swego Boga dotego, co widzialne. Chrześcijanie traktują też rzeczy martwe (medaliki, naszyjniki, krzyże), jako przedmioty apotropeiczne, tzn. posiadające „cudowne" właściwości chroniące człowieka od niebezpieczeństw.

Jan SARNA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Nikita Chruszczow

Szkic portretu politycznego

LITIERATURNAJA GAZIETA opublikowała portret polityczny radzieckiego przywódcy — Nikity Chruszczowa. Jego autorem jest Fiodor Burłacki, który swego czasu miał stały kontakt z Chruszczowem, towarzysząc mu w różnych podróżach zagranicznych i będąc świadkiem wielu jego rozmów. Oto przekład tej publikacji:

Chruszczow i jego czasy są niewątpliwie jednym z najważniejszych i — być może — najbardziej złożonych okresów w trwającym dziś w naszym kraju procesie przebudowy i demokratyzacji. Jest on jednocześnie jednym z najbardziej złożonych, gdyż dotyczy dziesięciolecia, które początkowo nazywano „sławnym", a następnie oceniono jako okres woluntaryzmu i subiektywizmu. W tym czasie odbyły się również XX i XXII zjazdy partii, na których toczyły się ostre potyczki, determinujące nowy kurs polityczny ZSRR. To właśnie za czasów Chruszczowa poczyniono pierwsze kroki w kierunku przywrócenia leninowskich zasad i oczyszczenia ideałów socjalizmu. Wtedy też rozpoczął się proces przechodzenia od „zimnej wojny" do pokojowego współistnienia, a także ponownie otworzono okno na świat. Na tym ostrym zakręcie historii społeczeństwo odetchnęło pełną piersią i... zachłysnęło się. Albo od nadmiaru, albo też od niedostatku tlenu.

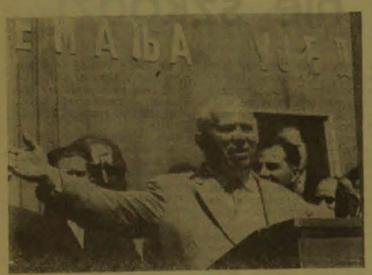

Długo, bardzo długo nie się mówiło o tych burzliwych latach. Zupełnie jakby czyjaś ręka wyrwała z naszej historii, naszych dziejów cały rozdział. Przez prawie dwadzieścia lat imię Chruszczowa traktowane było jako tabu. Ale życie odbiera sobie to, co jego. W referacie na 70 rocznicę Października, z którym wystąpił Michaił Gorbaczow, usłyszeliśmy dawno oczekiwane słowo o tamtych latach; o tym co wówczas dokonano, czego nie zrobiono lub też zrobiono nie tak; o tym, co dotrwało do lat osiemdziesiątych oraz o tym, co zostało rozmyte i stracone w epoce zastoju.

Tak więc, na czym polega złożoność i kontrowersyjność człowieka, z którego imieniem wiąże się jeden z przełomowych momentów naszej najnowszej historii? Nie mam zamiaru i nie stawiam sobie takiego zadania, aby odpowiedzieć na wszystkie nasuwające się pytania. Chcę jedynie podzielić się swoimi osobistymi wspomnieniami i pewnymi refleksjami, wywoływanymi porównaniem teraźniejszości i przeszłości.

Kto kogo odnajduje — historia — jednostkę, czy też jednostka — historię? Wiele rozmyślałem i pisałem o takich różnych i przeciwstawnych postaciach politycznych XX wieku, jak Lenin i Stalin, Mao Zedong i Deng Xiaoping... Ale nadal nie potrafię odpowiedzieć sobie na postawione wcześniej pytanie.

Przypomnijcie sobie, jak to było u Bułhakowa: *czy można mówić o swobodzie ludzkiej woli, jeśli nie jesteśmy w stanie opracować planu na chociażby jakieś tysiąc lat?* I jeszcze jedno: *cegła nie spada człowiekowi na głowę przypadkowo — wszystko jest wcześniej przewidziane i określone.* Nam w młodości również wbito do głowy wiarę w przeznaczenie, które — wprawdzie — nazywano naukową prawidłowością. Być może przekonanie takie wzięło się z Heglowskiej teorii, że wszystko co rzeczywiste to rozumne. A to oznacza, że to co było — być musiało. Dopiero z wiekiem, z doświadczeniem zaczęliśmy rozumieć złożoność i wielowariantowość historii, która zakłada różne możliwości działania i udziału w grze różnych postaci.

Jak to się stało, że po Stalinie kierownictwo w kraju przejął właśnie Chruszczow? Wydawałoby się, że Stalin uczynił wszystko, aby „oczyścić" partię ze wszystkich swoich przeciwników — tych prawdziwych i domniemanych, „prawicowych" i „lewicowych". W latach pięćdziesiątych z ust do ust przekazywano sobie jedną z jego złotych myśli: *„jest człowiek — jest problem, nie ma człowieka — nie ma i problemu".* W rezultacie, jak należałoby przypuszczać, wśród żywych powinni byli pozostać tylko najwierniejsi i najpewniejsi. Jakże więc mogło się stać, że Stalin nie rozpoznał w Chruszczowie grabarza swojego kultu?

W ostatnich latach przed śmiercią Stalin odsunął w niełaskę Mołotowa i Mikojana, szykując im, prawdopodobnie, taki sam los, jaki spotkał innych czołowych działaczy partyjnych, zlikwidowanych zresztą przy ich pomocy i wsparciu. Powołane na XIX Zjeździe Prezydium KC KPZR, które zastąpiło mniejsze pod względem liczebności Biuro Polityczne było krokiem przygotowawczym do „odstrzelania" kolejnej generacji zasiedziałych współpracowników. Jednakże Stalin — cóż za paradoks — nie wierzył wówczas jeszcze w Chruszczowa.

Czy było to wynikiem starczego zaślepienia? Nie podobnego. Niccolo Machelli, ów błyskotliwy demaskator tyranii, powiedział kiedyś: *„Brutus zostałby cesarzem, gdyby potrafił udawać głupca".* Wydaje się, że właśnie Chruszczowowi w jakiś sposób udało się stworzyć pozory, że jest człowiekiem w pełni lojalnym, wygodnym i bez szczególnych ambicji. Opowiadano, że podczas długich nocnych spotkań na daczy w Kuncewie, gdzie wódz żył przez ostatnie 30 lat, Chruszczow odtańczył „hopaka". Chodził wówczas w kozackiej bluzie, przypominając sentymentalnego Kozaka, dalekiego od jakichkolwiek pretensji do władzy, był niezawodnym wykonawcą cudzej woli. Widocznie jednak już wówczas Chruszczow głęboko skrywał w sobie protest. Ujawniło się to dosłownie nazajutrz po śmierci Stalina.

Chruszczow doszedł do władzy nieprzypadkowo i jednocześnie jakby przez przypadek. Nie przez przypadek, ponieważ był wyrazicielem tego nurtu w partii, który w innych warunkach i oczywiście w inny sposób przedstawiali tacy pod wieloma względami niepodobni do siebie działacze, jak Dzierżyński, Bucharin, Rykow, Rudzutak czy też Kirow. Byli to zwolennicy rozwoju NEP-u i demokratyzacji, a jednocześnie przeciwnicy przymusowych, nakazowych metod działania w przemyśle i w rolnictwie, a tym bardziej — w kulturze. Nie bacząc na stalinowskie represje, nurt ten nigdy nie obumarł. W tym sensie przyjście Chruszczowa było prawidłowością.

Oczywiście była w tym również olbrzymia doza przypadku. Gdyby Malenkow doszedł do porozumienia z Berią i jeśliby „stalinowska gwardia" zjednoczyła się w 1953 r., a nie w czerwcu 1957, to Chruszczow nie zostałby liderem. Również nasza historia mogłaby pójść po nieco innym torze. Trudno nam jest spekulować, a w rzeczywistości wszystko wisiało wówczas na włosku.

Mimo to historia dokonała właściwego wyboru. Był on odpowiedzią na realne problemy naszego życia. Coraz częściej zniszczona wieś, a właściwie już nie wpół zrujnowana, technicznie zacofany przemysł, ostry brak mieszkań, niski poziom życia ludności, miliony skazanych w więzieniach i obozach oraz izolacja kraju od świata zewnętrznego — wszystko to wymagało nowej polityki i radykalnych przemian. I Chruszczow przyszedł — właśnie tak — jako nadzieja narodu, jako zwiastun nowych czasów.

(ciąg dalszy za tydzień)

Rozważania o sensie życia

...Żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie — raz wystarczy...

Joseph Conrad napisał w jednej ze swych powieści, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, żeby coś w nim radykalnie zmienić, a za długie, żeby było nieszczęśliwe. Dlatego nasze działania sprowadzają się głównie do błądzenia i poprawiania. Każdy człowiek, po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości, zadaje sobie pytanie o sens życia. Usiłuje znaleźć odpowiedź, która pomogłaby mu ułożyć własne życie w sposób celowy i satysfakcjonujący, aby jak najmniej w nim błądzić, a swą energię życiową wyzyskać w sposób mądry. Jednym słowem, ułożyć sobie życie tak, żeby nie stało się odzwierciedleniem wyżej zacytowanej myśli.

Sens życia tkwi przede wszystkim w samej trosce o zachowanie życia w jego biologicznym znaczeniu, a więc dbałości o zdrowie fizyczne i psychiczne. Często dopiero cierpienie pozwala nam zdać sobie sprawę z kruchości życia i pomaga zrozumieć co w nim mniej, a co bardziej ważne. Adolf Rudnicki pisze na ten temat: „w chorobie ważna jest twarz nachylona nad tobą z troską, a dopiero poza nią istnieje reszta świata". Natomiast Marcel Marceau zwierzał się dziennikarzowi: „gdy przed paroma laty byłem na tourneé w Moskwie, pękł mi wrzód żołądka i musiano mnie operować. Wyzdrowiałem po czterech miesiącach, ale teraz jestem bardziej świadomy kruchości życia. Pragnę je pielęgnować tak, jak pielęgnuje się kwiaty, z elegancją i głęboką troską o piękno".

Dla zachowania życia niezbędne jest zaspokojenie określonych potrzeb i część naszego działania skupia się wokół ich realizacji. Do zachowania zdrowia fizycznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb podstawowych, takich jak potrzeba jedzenia, snu, higieny, zdobycia stałego lokum. Dla zapewnienia zdrowia psychicznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb wyższych, a wśród nich przede wszystkim potrzeby miłości, akceptacji i poczucia bezpieczeństwa. „Nasze serca potrzebują miłości — piszą psychologowie — bez uczuć nie można żyć, gdyż obok myślenia i zachowania są podstawowym składnikiem ludzkiego bytu". Miłość daje nam poczucie szczęścia osobistego.

Niezaspokojenie potrzeb wyższych prowadzi do frustracji, zaburza proces normalnego funkcjonowania i prawidłowy rozwój psychiczny. Brak poczucia akceptacji obniża poczucie własnej wartości i szacunku do siebie. Akceptacja jest siłą napędową rozwoju człowieka, pozwala wyjść z kryzysów i problemów psychicznych. Brak poczucia bezpieczeństwa stwarza uczucie zagrożenia i powoduje, że większość naszych działań skierowanych jest na obronę przed nie zawsze realnym atakiem, na ciągłe zabezpieczanie się.

Sam fakt istnienia i prawidłowego biologicznego funkcjonowania nie jest wystarczający. Oprócz zaspokojenia niezbędnych dla życia i zdrowia potrzeb, ważne jest także zaspokojenie celów i dążeń jakie przed sobą stawiamy. One bowiem decydują o jakości naszego życia. Będzie to na przykład zdobycie wykształcenia, dostatku materialnego, szacunku wśród ludzi, realizacja marzeń, wyrzeczywistość, której nie mogę akceptować, gdy okazuje się, że wiara jednak nie może poruszać gór ani ludzi, gdy nagle odkrywam, że Bóg jest daleko i że go nie rozumiem — co mogę zrobić. Wejść w siebie, w swój świat wewnętrzny budowany mocą czyśli, indywidualności, mój świat najbardziej osobisty, gdzie poza mną nie ma nikogo i niczego, i z tego świata zaczerpnąć siły i wiedzę". Dlatego tak ważne jest być „kimś", przedstawiać sobą wartość intelektualną, moralną, duchową lub społeczną.

Zdobywanie dóbr materialnych, które zdobywać coraz trudniej, powoduje, że nie starcza nam czasu na wszystko i najczęściej brakuje go na zaspokojenie potrzeb uczuciowych. Uczymy się więc od Grzymały-Siedleckiego, który twierdzi, że nieważne czy w życiu jest się bogatym, lecz to — czy jest się szczęśliwym. W codziennej gonitwie z czasem należy wygospodarować jego część na pielęgnację uczuć, bo one dają nam szczęście, które składa się na sens życia. Nie tylko miłość daje nam poczucie szczęścia, czerpiemy go także z realizacji potrzeb i dążeń. Szczęście bowiem nie jest celem samym w sobie, lecz produktem towarzyszącym naszemu działaniu.

Benedyktyńska zasada szczęścia mówi, że w życiu należy coś zrobić, wykonać jakieś zadania, że pracy nad nim towarzyszy zadowolenie, bo praca nadaje sens życiu. Istotne jest też wyrobienie w sobie umiejętności cieszenia się prostymi sprawami, ładną pogodą, ładnym kwiatem, miłą chwilą. Umiejętność czerpania przyjemnych wrażeń z prostych spraw poszerza źródło naszych radości i chwil szczęśliwych, rodzi w nas optymizm i pogodę ducha.

Wybitny filozof prof. Tatarkiewicz zapewnia, że szczęście nie jest uczuciem stałym lecz celem ruchomym. Po zaspokojeniu jednych potrzeb, powstaje konieczność postawienia przed sobą nowych dążeń, osiągnięcia nowych celów. Należy jednak zwrócić uwagę na to, aby nie rozbudowywać w sobie nadmiernych potrzeb, których nie będziemy mogli zaspokoić. Trzeba pamiętać o tym, żeby żyć na miarę możliwości i realizować marzenia nadające się do realizacji.

Sens życia zawarty jest również w poznaniu siebie, świata, innych ludzi, w zdobyciu wiedzy i przekonań na ten temat, czyli wytworzeniu światopoglądu, który pomoże nam znaleźć swój ideał, właściwą postawę życiową wytworzyć system wartości i wytyczyć drogę postępowania. Światopogląd pozwala nam znaleźć odpowiedź na tak istotne pytania, jak: „Kim chcę być?", „Co jest dla mnie autentyczną wartością?", „Jak chcę spożytkować swój czas na Ziemi?", „Jak warto żyć?", „Czy mam szansę zrealizować swoje plany?". Światopogląd nadaje sens naszemu działaniu ukierunkowując je, a świadomość jasnego celu pozwala znaleźć siły do pokonania trudności i przeciwności losu.

Sens życia tkwi w aktywnym, twórczym do niego stosunku, w wytwarzaniu wartości świadczących o wielkości człowieka, której miernikiem jest koncepcja naszego życia osobistego i społecznego, umiejętność korzystania z istniejących dóbr kulturalnych, materialnych, naukowych, a przede wszystkim przyczynianie się do ich powiększenia, aby pozostał po nas ślad, jakość naszych stosunków z innymi ludźmi. Nie żyjemy tylko dla siebie, a stwierdzenie — jeśli ktoś dożył starości i nie pomógł nigdy innym, żył niepotrzebnie — powinno przekonać nas do wychodzenia naprzeciw problemom i oczekiwaniom innych osób. Postawa allocentryczna (tzn. nastawienie na innych ludzi i ich dobro) pozwala oderwać się od własnych problemów, zapomnieć na chwilę o własnych troskach. Nadmierne koncentrowanie się na sobie, banie się o siebie, paraliżuje i zmniejsza efektywność naszego działania.

Rozważanie problemu sensu życia jest sprawą istotną dla każdego człowieka. Daje bowiem szansę zastanowienia się nad własnym „sposobem na życie", zweryfikowania go tak, aby nasz czas na Ziemi nie był czasem straconym. Skoro dano nam życie, postarajmy się, żeby było piękne i wartościowe, aby nie zarzucano nam, że nasze przyjście na świat było zbyteczne. A myśl V. Allena — „żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie, raz wystarczy"... Sądzę, że warto tę dewizę zapamiętać.

Izabela SOBCZYK

Nieletnie matki

Lęk ponad uczucia

Lakoniczna informacja w prasie: 16-letnia dziewczyna dzieciobójczyni — kryje w sobie tragedię. I wiele znaków zapytania. Uczennica II klasy Liceum Medycznego w W. po porodzie, który nastąpił w ubikacji, pozbawiła życia swe dziecko wyrzucając je przez okno. Martwego noworodka znajdują na podwórzu sąsiedzi. Dlaczego? Pyta matka, pytają znajomi, nauczyciele, koledzy. Pyta prokurator. Dziewczyna przodująca w nauce, przewodnicząca samorządu. Kochana i kochająca matkę. Wzorowa siostra, opiekująca się młodszym bratem. Bezkonfliktowa i bardzo koleżeńska. Skromna. Na razie pytania pozostają bez odpowiedzi. 16-letnia Anna L. jest w szoku. Nie wiadomo, co ją skłoniło „do takiego desperackiego czynu".

Ale to jedno z wielu wydarzeń, o których coraz częściej dowiadujemy się z prasy i które nas w sposób szczególny poruszają: niemowlę porzucone na śmietniku, utopione w torbie w leśnym stawie, zagłodzone przez matkę... W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 49 przypadków dzieciobójstwa. Większość miała miejsce na wsi. Wiek matek przeważnie w granicach 17–20 lat. Wiele z nich nie pracuje i nie uczy się. Ale to nie stanowi reguły. Mord dokonywany na dziecku jest zresztą zjawiskiem spotykanym nie tylko u nas. To nie szczególny symptom naszych polskich warunków.

Opublikowane niedawno w „Polityce" wyniki badań instytutu Problematyki Przestępczości pod kierunkiem dr. A. Siemaszko nt. „Co Polacy potępiają", czyli poglądy opinii publicznej na temat kontrowersyjnych zachowań, dają wiele do myślenia. Okazuje się, że wiele zachowań kontrowersyjnych z moralnego punktu widzenia lub zakazanych przez prawo jest przez nasze społeczeństwo tolerowanych, a przynajmniej nie potępianych. Np. połowa 46 rozpatrywanych zachowań, zdecydowanie najrzadziej potępiane jest urodzenie dziecka przez niezamężną kobietę. Przeszło 80 proc. ankietowanych wyraziło nawet różne formy aprobaty dla takiego postępowania. Nadsyłdziewnie dużo. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mieszkańcy wsi i dużych miast, wykształceni bardziej i mniej, robotnicy, chłopi i inteligencja mają analogiczny, najbardziej tolerancyjny stosunek do tego zjawiska. Świadczyłoby to o dokonujących się w Polsce dużych przemianach obyczajowych. Tezę tę potwierdza również fakt, że wśród najmniej potępiających zachowań znajduje się również współżycie seksualne bez ślubu.

Ciąże nie chciane, ciąże małoletnich, poczęcia na marginesie zabawy, a nie w wyniku świadomej decyzji — to wszystko czmocza dla młodych kobiet nieudane życie, nierzadko sierroctwo dzieci. I — w skrajnych przypadkach — tak tragiczne zdarzenia jak dzieciobójstwo. Trzeba więc mówić coraz więcej o kulturze seksualnej, zastosować się nad sensem szeroko brutalnej, pozbawionej ludzkich uczuć techniki miłosnej serwowanej w kinie, telewizji, zapewnić lepszy poziom nauczycieli prowadzących lekcje przysposobienia do życia w rodzinie. To nie mogą być „jałowe" podręcznikowe pogadanki, odfajkowane przez lekarza seksuologa. Bo większość młodych ludzi nie przyjmuje tej wiedzy do siebie, nie uważa, że podobne sytuacje mogą zaistnieć w ich życiu...

Ale najważniejsza jest — o czym mówi psycholog — właściwa rodzina.

Teresa KWAŚNIEWSKA

Ktokolwiek wie – telefon 997

Wielu świadków

Rozboje należą do najgroźniejszych, a zarazem najbardziej prymitywnych rodzajów przestępstw. Ich sprawcy to najczęściej również osobnicy prymitywni, o niskim poziomie uczuciowości, pozbawieni hamulców i skrupułów. Działają zazwyczaj pod osłoną ciemności, napadają znienacka, od tyłu, co utrudnia późniejszą identyfikację. Wdzięcznym obiektem ich ataków są podpici mężczyźni — zanik krytycyzmu i znaczne obniżenie zdolności obronnej powoduje, że niejako sami prowokują los. Nierzadkimi ofiarami są kobiety, nie mające szans w starciu z górującymi nad nimi fizycznie przeciwnikami. Ci ostatni stają się coraz bardziej bezwzględni, brutalni, zuchwali.

Rozboje to zjawisko typowo miejskie, do miasta okoliczni mołodzy chętnie przyjeżdżają na gościnne występy, bo w mieście łatwo o anonimowość, zniknięcie w tłumie, poczucie bezkarności. Oto garść danych:

W r. 1984 w woj. kieleckim stwierdzono 411 rozbojów — z tego w Kielcach — 210; rok 1985: 436 rozbojów, w Kielcach — 244; rok 1986 odpowiednio: 383 — 258, rok 1987: 337 — 158.

— Jak z powyższego widać, ostatnio w Kielcach jakby nieco przycichło, ma to związek ze wzmożonymi działaniami służb milicyjnych — mówi mjr **Jan Głowacki**, naczelnik Wydziału Dochodzeniowego WUSW. — Powodów do dumy wszakże nie mamy: pod względem liczby przestępstw, o których mowa, Kieleczczyna plasuje się na 4 miejscu w kraju, za woj. legnickim, Warszawą i Szczecinem. Są w Kielcach dzielnice szczególnie zagrożone, należy do nich m.in. rejon osiedli Sady, Na Skarpie, Szydłówek, obfitujący w melihy — rozsadniki elementu kryminogennego. Są okresy szczególnie sprzyjające napadom — koniec i początek każdego miesiąca, dni wypłat. Dla potencjalnych ofiar przypływ gotówki jest okazją do wypicia, dla amatorów cudzego mienia — sygnałem na obfitszy niż zwykle plon polowania. Wprawdzie wzrasta wykrywalność — w r. 1985 wynosiła 70 proc., w 1986 — 76,8 proc., w 1987 — 78,4 proc., można powiedzieć, że w trzech przypadkach na cztery sprawcy zostają zdemaskowani, to jednak części z nich udaje się uniknąć wymiarowi sprawiedliwości. Tajemnicą m.in. ukryte jest do dziś to, co rozegrało się 1 października 1984 r. przy ul. Rewolucji Październikowej w Kielcach.

2 października 1984 r. około godz. 5 funkcjonariusze MO zmiękający w tym rejonie służbę patrolową zastakowana przy posesji nr 31C, później szła, bądź była prowadzona, po czym zaatakowana ponownie i ostatecznie. Obydwie ręce miała ubrudzone smarami — czyżby była kierowcą lub mechanikiem? Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, pieniędzy, zegarka, niczego, co pozwoliłoby na określenie tożsamości. Oględziny i sekcja wykazały, iż zmarły został ciężko pobity, a bezpośrednią przyczyną śmierci było zachłyśnięcie się krwią pochodzącą z górnych dróg oddechowych. We krwi denata stwierdzono 2,25 prom. alkoholu.

3 października w „Słowie Ludu" ukazuje się komunikat wzywający ewentualnych świadków zajścia do skontaktowania się z Wydziałem Kryminalnym RUSW. Tego samego dnia do RUSW telefonuje **Henryk P.**, pracownik FSS „Polmo-SHL" informując, iż jego kolega, **Martian Ch.** wyszedł z zakładu 1.X. około godz. 13 i dotąd się nie pojawił, a rzyczyn podany w gazecie odpowiada jego wygląd...

Istotnie, przypuszczenie okazało się słuszne. Zmarłym był 29-letni **Marian Ch.** mieszkaniec Masłowa, zatrudniony jako referent w dziale kooperacji „Polmo-SHL". **Jadwiga Ch.** zeznała, iż jej mąż 1.X. wyszedł jak zwykle rano do pracy, zabierając ze sobą saszetkę z dokumentami, zegarek „wostok" i siatkę-reklamówkę, bowiem wracając obiecał zrobić zakupy, a wcześniej miał podjąć wypłatę (sprawdzono, rzeczywiście pobrał ponad 12 tys. zł). Czekała daremnie. Nie pojawił się na jedną, drugą noc: nigdy mu się dotąd to nie zdarzało! Zaniepokojona, 3.X. udała się do zakładu sprawdzić, co się stało. Powiedziano jej o komunikacie w gazecie, z kolegami męża pojechała do prosektorium, potwierdził najgorsze... Nie ma pojęcia, kto mógł i o zrobić, mąż nie miał wrogów...

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Refleksje

Między Piątkiem a Sobotą

Wakacje 1932 r. spędziłem bardzo przyjemnie. Dzięki pani inspektorowi Cieślińskiemu zaangażowano mnie w charakterze instruktora na koloniach letnich młodzieży szkolnej z Kutna, zorganizowanych w okolicy Ostroga n. Horyniem. Byliśmy głęboko ujęci gościnnością zamieszkałych tam rodaków, z którą spotykaliśmy się przy okazji każdej wycieczki do okolicznych miejscowości.

Lipiec zleciał bardzo szybko i wróciliśmy w swoje strony. W domu czekały na mnie dwie miłe niespodzianki: pismo inspektora szkolnego mianujące mnie nauczycielem etatowym w Orłowie (pow. Kusiki) oraz pobory za lipiec i sierpień. Koledzy i znajomi gratulowali mi, gdyż uzyskać posadę etatową było w tym czasie czymś niezwykłym.

Na nowe miejsce pracy wybrałem się pod koniec sierpnia. Orłów znałem już, gdyż przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie. Jest pięknie położony nad brzegami Bzury między miejscowościami Piątek i Sobota. Ma bogatą historię, był kiedyś miastem.

Ludzie wiedzieli już o moim mianowaniu. Czekało ładne mieszkanie w domu p. Staszewskiego. Na uroczyste otwarcie roku szkolnego przyszła cała wieś. Dziewczęta wyglądały barwnie w łowickich paziakach, jak wielokolorowy bukiet.

Przywitałem rodziców i dzieci i po niezbędnych ceremoniach weszliśmy do klas. Były tylko dwie i uczyliśmy we dwoje. Moją współpracownicą była panna Piszecka, ładna i zgrabna dziewczyna śmiertelnie zakochana w pracowniku administracji majątku Orłów. Koleżanka, której miejsce zajęłem też straciła głowę, lecz jej umiłowanym był bardzo przystojny ale żonaty pan. Jego żona srodze zemściła się na konkurentce i inspektor musiał przenieść ją w inny rejon powiatu. Pracowało mi się dobrze.

W początkach października odwiedził mnie p. Kubiak, gospodarz cieszący się ogromnym szacunkiem. Widać było, że to wizyta niecodzienna. Chodzi bowiem o to, by uruchomić we wsi, na specjalnych warunkach, klasy VI i VII. Uzgodniliśmy, że przygotuję pismo do inspektora szkolnego, a zawiezie je p. Kubiak. Za dwa dni pismo było gotowe i wypadki potoczyły się błyskawicznie i niezwykle. Do wsi przyjechał osobowy samochód, z którego wysiadł p. Kubiak. Był zachwycony stanowiskiem inspektora szkolnego, który wyraził zgodę na uruchomienie klas VI i VII, a nadto odesłał p. Kubiaka swoim służbowym samochodem. Wyobrażacie sobie, co się działo we wsi? Ale o tym opowiem w następnym odcinku.

BOHDAN BEŁDOWSKI

Gdzieś... w środku świata

Katarzyna Gaertner

Nim z Końskich dojedzie się do celu, trzeba pokonać kilkukilometrową trasę. Najpierw — asfaltówką, w kierunku Warszawy. Później, w prawo i brukowanym traktem przez jedną wieś, drugą. Koniec wsi i koniec drogi. Dalej pieszo. Ni to ścieżka, ni to miedza obsadzona drzewami. Pod butami chrzęści żużel kotłowy, przywieziony na utwardzenie. Brama. Trzy ceglane filarki. Między dwoma zawieszone furty. Teren ogrodzony. Co kilka metrów wbity w ziemię pal, połączony z następnym równoległe do siebie mocowanymi żerdziami. Płot bardziej symboliczny niż broniący wstępu. W oddali widać dom. Murowany, kryty strzechą. Przez wiele lat był rumowiskiem. Obecnie powraca do świetności. Nazwany — nie wiedzieć czemu — „Dąbelskim Młynem". Choć to prawda, że młynem i to czynnym kiedyś był.

— Dziś mąką z tego młyna będzie muzyka, która tu powstaje — mówi gospodyni i właścicielka, znana kompozytorka, Katarzyna Gaertner.

Obok młyna dwa niewielkie stawy, a właściwie „oczka wodne". Po grobli bryka koza z kolężami, spaceruje kilka kur i dwa okazałe psy. Po stawie pływają dzikie kaczki, które — o dziwo — nie uciekają na widok ludzi. To sprawiła obecność pani Katarzyny.

Zaglądający tu goście, po zapoznaniu się z okolicą „autorytatywnie stwierdzają": przecież tu jest koniec świata. Diabeł, chyba, dobranoc mówi codziennie.

— Jakiż tam koniec świata — oburza się pani Katarzyna. — Przecież jest to niemal środek Polski. Mieszkam na granicy województw. Dwadzieścia arów mojego terenu należy do województwa kieleckiego, resztę stanowi radomskie. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Ważne, że mogę tutaj swobodnie pracować. Cisza, spokój. Poza tym lubię towarzystwo przyrody, zwłaszcza dzikiej. Uwielbiam zwierzęta i domowe, i... dzikie. Te ostatnie, niekiedy, nawet straszą.

— Tu, pod jabłonią, stał prowizoryczny stół. Na nim wiadra, garnki i inne blaszaki. Pewnej nocy usłyszałam niesamowity hałas, łomot. Byłam sama w domu. Nie wiedziałam, co robić. A ludzie ze wsi mówili, że tutaj straszy i widocznie mieli rację — pomyślałam. Do rana już nie zmrużyłam oka. Świtem posłałam zbadać — co to było? Patrzę i śmieję się sama z siebie. Na mokrej ziemi widzę ślady kopyt jelenia. Widocznie wspiął się na stół, by sięgnąć pyskiem po jedyne wiszące na drzewie jabłko. Konstrukcja nie utrzymała ciężaru zwierzęcia i...

— Innym razem, młodzi ludzie wracali późną nocą z dyskoteki z Nieświnia. Dla „szpanu" chcieli mnie nastraszyć. Akurat hydraulicy skończyli instalację wodną, a pozostawili trochę rzęsci. Wzięłam dwie rurki, polcalowki, złożyłam obok siebie, na wzór dubeltówki, wystawiłam „lufę" przez okienko i wezwałam „duchy" do opuszczenia terenu. „Zjawy" o litość błagały i... zwiały.

— Nieprzypadkowo wybrałam ten region. Stąd mam wszędzie blisko. Do „metropolii", czyli Końskich, dojadę w piętnaście minut. Do Warszawy w niecałe półtorej godziny. Pochodzę z Podhala. Tam miałam góry i tu mam. Chociaż nieco mniejsze, ale jakże piękne...

Dzieci

„Rogatyńko, trochę rogata
jak powstańczy duch
Twój najlepszy żołnierz
Polsko,
dzielny chłopak zuch.
Nie ma takiej strony świata,
gdzie by nie szedł w bój
Pod czapeczką pod rogatą,
dzielny zaciąg twój..."

— Przepięknie zaśpiewały „Rogatynkę" dzieci ze szkoły w Gowarczowie. Zaprosiły mnie na uroczystość z okazji Dnia Wojska Polskiego. Byli i mieszkańcy. Sala mała, uroczystość „wielka". Część uczniów stała za drzwiami, bo nie wszyscy mogli się pomieścić. Niektórzy płakali, że nie mogli wejść na salę. Postanowiłam popracować z nimi. Coś specjalnie dla nich zrobić. Nie od razu na miarę wielkiej sali koncertowej, ale ot, „mały Kolobrzeg" tutaj u mnie. Zresztą, nazwa jest niestotna. Najważniejszy jest cel. Młodzież i dzieci są utalentowane. Wystarczy je pobudzić, zachęcić.

— Buduję już — nie wiem jak nazwać — krąg, scenę, arenę, a może amfiteatr. Będą, tu u mnie, odbywać się imprezy dla dzieci i z udziałem dzieci, by już z powodu muzyki czy piosenki nie płakały. Dzieci nigdy nie powinny płakać. U mnie pomieszczą się wszystkie.

— Przewodniczący Rady Państwa, Wojciech Jaruzelski, akceptował moją działalność z dziećmi i jest zainteresowany efektami. Telewizja tylko czeka na sygnał — kiedy?

Muzyka

Agnieszka Osiecka w książce — „Szpetni czterdziestoletni": *„Kasia była wprawdzie nastolatką. Ubrana we flanelową koszulę w kratę i w kowbojskie spodnie (...) urwała się z domu i przemierzała wzdłuż i wszerz Polskę (...) Trafiała toszędzie, gdzie działo się coś ciekawego. (...) Kasia była jednak już wówczas nie tylko pomysłowa, ale i bardzo zdolna. Pamiętam na przykład zaimprowizowany koncert w naszej sali projekcyjnej, w szkole filmowej: Kasia napchała do pianina pełno starych gazet, tak, by struny lekko chrypiały i zasiadła do instrumentu. (...) Grała wyłącznie melodie ze starych amerykańskich filmów. (...) Efekt był piorunujący, ponieważ osiągnęła dokładnie to, o co co chodzi: autentyczne, „ragtimowe" brzmienie pianina (...)".*

— Była to moja działalność na poły mistyczna, na poły mistyfikatorska. Występowałam ongiś, jako pianistka jazzowa, nawet z Krzysztofem Komedą. A przecież jazz, blues czy w odmianie ragtimu jest oparty na muzyce ludowej. W swojej twórczości stosuję elementy ludowości, a niekiedy nawet całe fragmenty muzyczne odpowiednio przetransponowane, unowocześnione brzmieniowo. „Na szkle malowane", „Podlaczany warkocz", muzyka kompozycje do sztuk teatralnych, piosenki wojskowe — wszystko opieram na twórczości ludowej.

— Jestem „wyznawcą" idei Kolberga, który przecież niedaleko stąd się urodził w Przysusze. Ma on na mnie duchowy, i nie tylko taki, wpływ. „Wydeptuję" te same ścieżki, którymi on chodził. Niebawem będziemy obchodzić setną rocznicę urodzin Oskara Kolberga. Postaram się jego idee przenieść na grunt muzyki rozrywkowej. To jest nasza narodowa tradycja i powinność.

„Studio nagrań"

Idąc po grobli, w stronę domu, napotykam olbrzymi głaz, wydobyty z dna podczas oczyszczania stawu. Do niego przytwierdzone — wykonane w cemencie — odciski dłoni sławnych współczesnych. Zostawił tu swój ślad — między innymi — Bohdan Poręba, twórca filmowego „Hubala", ptk Stanisław Skalski — pogromca hitlerowskiej Luftwaffe.

Obszerna kuchnia z typowymi — dla staropolskiej — atrybutami. Piec z ażurowymi, żeliwnymi drzwiczkami, trzon kuchenny z „kapą". Wszystkie „dodatki" oryginalne, autentyczne. Stół, przy którym może jednorazowo zasiąść dwadzieścia pięć osób. W kącie (co prawda elektrycznie napędzana) maszynica.

Następne pomieszczenie to studio nagrań. Ostatnio nagrywano tu muzykę Katarzyny Gaertner. Była to ilustracja muzyczna do tekstów poetów: Baczyńskiego, Iłłakowiczówny i Leśmiana dla Teatru Dramatycznego w Gdyni. Wykonawcami byli młodzi ludzie z amatorskiego zespołu „Trzeci Kamień od Słońca" z koneckiego „Kaesemka".

— Gości przychodzi wielu. Odkąd tutaj mieszkam, nie pamiętam takiego dnia, by kogoś nie było, ktoś mnie nie odwiedził. Czasami takie tłumy się „przewalają", że nie mogę nadążyć z kupowaniem kubków do herbaty.

— Nie ma żadnej rozłiczy między zespołem, który tutaj nagrywał, amatorskim, a zawodowym. Nagrywaliśmy po prostu dużej. Oni więcej serca wkładają, bo to była w jakimś sensie i ich muzyka.

— To nie jest jeszcze studio. Studio to różnego rodzaju specjalistyczny sprzęt. My zgromadziliśmy tyle sprzętu, by nagrywać muzykę ilustracyjną Byłam w BBC. Tam nagrywa się „taśmowo": dwadzieścia minut i następny. Mamy już i swobodę nagrywania w młynie. Nikt nas nie goni.

Po prostu... dziewczyna

Katarzyna Gaertner bierze udział w licznych spotkaniach — ra ie czas pozwala — z różnymi ludźmi. Na jednym z takich spotkań wystąpi zaprzyjaźniony z nią zespół, wspomniany już, „Trzeci Kamień od Słońca", który na jej cześć zaprezentował piosenkę:

„Bardzo wcześnie rano
wstaje
szybko je śniadanie i do
pracy zaraz spieszy się,
Raz na jawie, raz poważnie
śni, bo któż odgadnie
jak traktuje Ona życie swe
Czasem film, a czasem
koncert jakiejś znanej
gwiazdy
między dni tygodnia
upleciе się,
czasem uśmiech rozweseła
drobne jej usteczka
czasem z oczu spłynie
kilka łez
Ma sto zalet, jakąś wadę,
człowiek doskonały jest
Po prostu dziewczyna,
po prostu dziewczyna..."

— To „życie" kultury, które tu panuje, jest dla mnie, zaprawdę frapujące. Niewiele jest takich miejsc. Znam życie na prowincji, tzw. prowincji. W nim uczestniczę, bo tu zamieszkałam. Nie są to żadne moje fanaberie. Anigacza, ani żadne mieszkanie na sobotę i niedzielę. Ponadto moje zainteresowania sięgają tej okolicy, w której się znajduje. Ciekawi mnie historia, przeszłość. Tutaj „Hubal". Jego duch tu krąży. Pie stanę na wzmocnieniu za Rogowiczem, widzę lasy, w których przebywał. Jestem w Ciśowniku, tam też był. W Huciszku — to samo.

— Spróbuję zorganizować minimuzeum wsi kieleckiej. Obecnie zbieram różnego rodzaju, nazwijmy je, materiały. Starocie, ale o wartości historycznej, zdjęcia i inne.

Czyli

„Po prostu... dziewczyna..."

Zwierzenia Katarzyny Gaertner sprowokował i zanotował

Marian KLUSEK
(zdjęcia autora)

„Diabelski Młyn" — w czasie remontu. To niemal środek Polski.

Strachy na granicy

Na marginesie

NA początku będzie cytat: „To dziecię Sandomierszczyzny, ten syn chłopski jest świetnie i, co najważniejsze, mimowolnie rasowy we wszystkich swoich reakcjach. Styl jego nie jest na szczęście stylem stylizowanym i nie obfituje w owe przedziwne regionalizmy, na które sądzi się twórczość ludowa. Ale kiedy Piątek powie jedno z ulubionych swoich słówek, na przykład „stokrotnie", czy chociażby najzwyklejsze „doprawdy", od razu dźwięczy to nam najczystszą Sandomierszczyzną, tak jakoś osadzone jest to mowie, taki jest językowy i duchowy kontekst tych wyrazów. (...) Oto powieść ludowa bez sztuczności, bez blagi, bez inteligenckiego folkloru, bez wyuwijasów stylistycznych — naturalna, prosta i szczera".

Kto to napisał?

Nie zgadniecie. Otóż sam Witold Gombrowicz, który — okazuje się — próbował także sił jako recenzent, o czym przypomniano w pierwszym numerze „Źródła", pierwszym zeszycie Klubu Kultury Chłopskiej (Warszawa 1988).

A o której powieści Stanisława Piętaka?

Oczywiście, o „Młodości Jasia Kunefała", którą kto zapłacił dla tej rubryki, może i pamięta, bo kiedyś o tym wspominałem — napisał Piętak po to, jak sam mówił, aby zwrócić uwagę na swoje wiersze, a tymczasem ona — napoczęta przez Polską Akademię Literatury — zaczęła żyć swoim własnym, głośnym żywotem.

Powrót Jasia Kunefała

Zaczęła się rozrastać, mieć swoje kontynuacje i dalsze ciągi. Najpierw w postaci wydanych tuż przed wojną (1939) „Białowieskich nocy", potem napisanej i wydanej już po wyzwoleniu (1946) drugiej ich części, powieści „Nad grom", opowiadającej o dziejach Kunefalowej Białej Wsi w czasie okupacji i pierwszych dniach wolności, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tamtego czasu konfliktami politycznymi i obyczajowymi. Kończy zaś ten cykl Kunefalowa powieść „Ucieczka z miejsc ukochanych" (1948).

Wszystkie te utwory ukazały się obecnie w trzecim tomie „Pism" Stanisława Piętaka (Warszawa 1988), w opracowaniu i z przedmową Mieczysława Dąbrowskiego.

Tom czwarty zawiera trzy następne książki: „Burzy" (1954), „Ciężkie lato" (1956), tudzież „Odmienieć" (1964), tworzące, jak podkreśla to autor opracowania, problemową całość i mogące stanowić dokument epoki powstawania na wsi (Maruszyce, Małoborze) spółdzielni produkcyjnych, gdyby nie „Odmienieć", dzięki któremu „cykl" ten zaczyna być czymś więcej niż dziełem dokumentem czasu, zaczyna być świadectwem duchowego życia pisarza, intelektualnej pasji rozliczania się z samym sobą i z tematami dawnych książek, i z określonymi wreszcie stanowiskami politycznymi czy kulturalnymi, które na dwóch pierwszych utworach zaciążyły tak wyraźnie".

Nie pada tu słowo „socrealizm", jakby Dąbrowski bał się, nie chciał nas zniechęcić określeniem. Nie zniechęca też, ale uprzedzamacia do poznawczego tych powieści odczytywania, zrozumienie konieczności wewnętrznych i zewnętrznych, niekoniecznie przymusu, które złożyły się na fakt, że takie utwory w latach pięćdziesiątych w Polsce powstawały. I że mógł je napisać autor „Alfabetu oczu", poeta ze skłonnościami do awangardy.

NOSAL

— jedna niewiadoma

Przystąpiono do odtwarzania ostatnich godzin życia Mariana Ch. Ustalono, że 1.X. zwolnił się z pracy przed godz. 13, miał załatwiać wymianę gazu do domu. Po wyjściu z zakładu spotkał dawnego kolegę z fabryki, **Jana N.**, postanowili pójść do wspólnego znajomego z „Budremu" — **Jerzego K.**, wypić co nieco. Złożyli się na 3 butelki wina, które szybko opróżnili koło zakładu Jerzy K. wrócił do zakładu dokończyć zmianę, dwaj pozostali panowie wybrali się na działkę Jana N., gdzie ten trzymał wódkę. Po godz. 15 Jerzy K. dobił do biesiadników, wypili wspólnie około 1 litra, ale mieli ochotę na więcej. Marian Ch. zaproponował, by wybrać się do **Stanisława M.**, który ma wobec niego pewne zobowiązania i powinien postawić. M. alkoholu nie miał, więc namówili go, by uruchomił „malucha", pojechali do sklepu. Jan N. był już mocno pijany, odstawili go do mieszkania i z trzema świeżymi flaszkami wrócili do Stanisława M., tu kontynuowali libację w garażu, zapraszając do towarzystwa teścia M. — Stefana S. Ani Jerzy K., ani Jan N. nie pamiętają szczegółów rozstania z M. Ten utrzymuje, a potwierdza to jego teść, że ok. godz. 19 odprowadzał na przystanek Jerzego K. i Mariana Ch. Po drodze K. zatrzymał taksówkę, zaś Ch. uparł się, by pojechać autobusem do miasta. Wsiadł w „5R", więcej się nie widzieli...

Kierowca autobusu — Jan J. przypomina sobie, że ok. godz. 19 do jego „berliety" wsiadł podpity mężczyzna z charakterystycznymi wąsami (nosił takie Marian Ch.), zwracając na siebie uwagę głośnym zachowaniem. Na wysokości osiedla Świętokrzyskiego dosiadł się do niego inny mężczyzna, także pod gazem, ale jakby mniejszym. Rozmawiali z sobą, ale wyglądało na to, że się nie znają. Ów drugi pasażer (podobny do Stanisława M.) chciał wysadzić pierwszego z woza koło Sadów, tamten jednak protestował, wysiedli razem dopiero na końcowym przystanku, obok skrzyżowania ul. ul. Rewolucji Październikowej i IX Wieków Kielc, oddalili się w kierunku Szydłówka. Mogła być 19.25.

Barbara D. przechodząca ul. Rewolucji Październikowej ok. godz. 20 zauważyła przy krzewach obok bloku nr 31/33 leżącego człowieka, bitego przez młodzieńca w wieku ok. 20 lat. Nie opodal stał drugi, biernie przyglądający się zajściu. Na logii. **Jacek S.**, także mieszkający naprzeciwko miejsca zdarzenia, ok. godz. 20 wybrał się z psem na spacer. W pewnym momencie z ul. Polnej wyłoniło się trzech pijanych mężczyzn, dwóch zaczepiało go, trzeci, z torbą przewieszoną na pasku przez ramię, uspokajał agresywnych kolegów. Na okazanych zdjęciach Jacek S. rozpoznał Mariana Ch. jako tego, który mitygował kompanów i Stanisława M., jako najbardziej wojowniczo nastawionego delikwenta, zaznaczając wskazże, że M. wydaje mu się młodszy od tamtego mężczyzny.

Krystyna G., również przechodząca ulicą w krytycznym czasie, spostrzegła krew na chodniku, a za żywopłotem koło WSP leżącego mężczyznę na przemian kopanego i ciągniętego przez jakiegoś osobnika. Twarz oprawcy wydała się jej znajoma, kiedy dowiedziała się o znalezieniu zwłok, usiłowała sobie przypomnieć, kogo jej przypomina. Doszła do wniosku, że **Stanisława M.**, znanego jej z pracy. Podzieliła się tą wiadomością z organami ścigania. Świadkowie — Elżbieta G., Anna W., Zofia B. oświadczyły, iż nie są w stanie rozpoznać sprawcy pobicia. Barbara D. stanowczo wykluczyła, by mógł nim być również jej znany Stanisław M. Upór, z jakim obstawała przy swoim. Krystyna G., a także zeznania kierowcy autobusu uprawdopodobniły jednak wersję, że to właśnie Stanisław M. był zabójcą Mariana Ch. Zapadła decyzja o aresztowaniu.

Stanisław M. konsekwentnie nie przyznawał się do winy, jego alibi potwierdziła rodzina, w toku dalszych przesłuchań Krystyna G. wykazywała już mniej pewności siebie, twierdziła, iż nie ma całkowitego przekonania, czy bijącym był faktycznie Stanisław M., czy też ktoś zaledwie do niego podobny. W toku wizji lokalnej przeprowadzonej w warunkach zbliżonych do tych, jakie panowały fatalnego wieczoru, ustalono, iż późna pora, skąpe oświetlenie ledwo rozpraszające ciemności, a przede wszystkim okalający Instytut Biologii żywopłot utrudniały obserwację, zatem wątpliwości Krystyny G. uznać należy za uzasadnione. Szczegółowe, specjalistyczne badania odzieży, butów, włosów podejrzanego także wyeliminowały go jako sprawcę. Wątpliwości nastawiły również zeznania świadków — jedni wskazywali na trzech, inni na dwóch uczestników zajścia, nikt z świadków tego dnia kontakt z Marianem Ch. nie widział u niego torby na pasku, nie ustalono, gdzie mógł ubrudzić ręce smarem...

Najbardziej prawdopodobna wydawała się wersja o zabójstwie na tle rabunkowym. Przy denacie nie znaleziono zegarka, pieniędzy... Dowód z zeznań świadka Jacka S. pozwalał sądzić, iż Marian Ch. po przyjeździe do miasta spotkał jakichś mężczyzn, pił z nimi w rejonie ul. Polnej, Lotniczej w Kielcach, jeden z nich mógł wygladem przypominać Stanisława M. Być może to ci mężczyźni go pobili, a potem obrabowali? Niestety, tych niejasności nie udało się ostatecznie wyświetlić, a zgromadzony materiał dowodowy nie pozwolił na przyjęcie w sposób kategoryczny jednej, pewnej wersji zdarzenia i wykluczenie pozostałych. Wobec tak licznych niewiadomych i niewykrycia właściwego sprawcy śmierci Mariana Ch. śledztwo w sprawie jego zabójstwa zostało umorzone 17 kwietnia 1983 roku. Czynności procesowe w tej sprawie zostaną podjęte w przypadku pojawienia się nowych okoliczności. Ktokolwiek mógłby je wskazać, proszony jest o skontaktowanie się z nr tel. 997 w każdym RUSW lub 29-411 w Wydziale Kryminalnym WUSW w Kielcach, ul. Śniadeckich 14.

Iwona KACZYŃSKA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

* * *

Jubileusze — 700-lecia miasta i 150-lecia uzdrowiska — sprawiły, że o Busku, jego historii, tradycjach i dorobku napisano już prawie wszystko. To, czego nie napisano, dopowiedzą ludzie podczas podsumowania obchodów. Prezentując panoramę uzdrowiskowego miasta zainteresowaliśmy się głównie tym, co niesie teraźniejszość lub co może mieć znaczenie dla przyszłości. Jest tych spraw — dużych i małych — mnóstwo, jak w każdym organizmie społeczno-gospodarczym. Nie sposób pomieścić wszystkiego na kilku stronach maszynopisu. Miasto i uzdrowisko będą się rozwijały, a my będziemy towarzyszyć ich przemianom.

Nowoczesny oddział Zakładu Przyrodoleczniczego uzdrowiska w Busku.

Kurort nie wykorzystanych szans

CZYM jest Busko-Zdrój? Jest jednym z trzech największych w kraju uzdrowisk. Tu właśnie co roku przyjeżdża po zdrowie około 50 tys. kuracjuszy z kraju i zagranicy. Busko nie byłoby Buskiem, gdyby nie uzdrowisko. Jest to prawda tak oczywista, że aż dziw bierze, iż do tej pory nie wszyscy ją sobie uświadamiają. Przez całe dziesięciolecia nie doceniano balneologii i bogatych w siarczki, selen i magnez miejscowych wód, borowiny i solanek jodkowo-bromkowych, bezcennych wprost w leczeniu chorób gośćcowych i skóry.

Obecnie balneologia wróciła do łask. Można być więcej niż pewnym, że nie jest to krótkotrwała moda. Busko-Zdrój i związany z nim organizacyjnie Solec-Zdrój stają przed kolejną szansą, by stać się u. zdrowiskiem dużej klasy, szeroko otwartym dla cudzoziemców. Teraz przyjeżdża ich tu 250-300 w ciągu roku. Mało. Za pobyt i leczenie płacą tylko 30-50 dolarów dziennie. Czy mogłoby być ich więcej? Naturalnie. Trzeba jednak najpierw stworzyć dla nich bazę leczniczo-hotelową o odpowiednim standardzie, należycie zorganizować czas wolny, zachęcić do przyjazdu. Póki co, na małej grupce zagranicznych kuracjuszy zarabiają pośrednicy — „Orbis" i „Lot", a nie uzdrowisko, które nie ma nawet odpisów dewizowych.

Dostojny jubilat, posiadający unikatowe w Europie zasoby wód siarczkowych, jest ciągle uzdrowiskiem nie wykorzystanych szans. W Busku perspektywa rozwojowych masła szukano w przemyśle przetwórczym, budowie bar transportowych (PKS, Transbud i STW), których działalność nie pozostaje bez wpływu na środowisko. A nasi południowi sąsiedzi postąpili inaczej. Na Słowacji, w Pieszczanach, których wody są znacznie gorsze niż buskie, udowodnili, że inwestowanie w balneologię jest bardziej opłacalne niż eksport węgla czy stali. Stworzyli bazę przewyższającą komfort warszawskiej „Victorii", obsługują rocznie 20 tysięcy dewizowych kuracjuszy z całego świata. Tyle, uzysk dolara mają wielokrotnie tańszy niż słynna „Škoda" w Mladá Boleslav. A my, coś, ciągle sprzedajemy węgiel, stal, siarkę, miedź.

Smutne jest także to, że nie wykorzystano w pełni ustaleń zawartych w porozumieniu ministra zdrowia i wojewody kieleckiego. Szacuje się, że zrealizowano je zaledwie w 30 proc. Jeśli chodzi natomiast o bazę uzdrowiskową, to ministerstwo nie wybudowało w Busku niczego.

— W latach siedemdziesiątych została opracowana koncepcja rozwoju uzdrowiska. Przygotowano 8-hektarowy teren pod budowę sanatoriów w osiedlu Sole. Postęp prac zahamował brak oczyszczalni ścieków oraz możliwości ogrzewania gazem — mówi **Włodzimierz Śliwiński**, dyrektor naczelny PPU Busko-Solec. — Te przeszkody są już pokonane. Rozpoczęto budowę oczyszczalni miejskiej oraz zdrojowej. Powracamy więc do tamtych koncepcji. Znaleźli się nawet chętni do budowy nowych obiektów — mówi ZNP. Huta im. Lenina oraz PPU. Oczekujemy na dalszych kontrahentów, którzy zechcą, na przykład, zamieniać nasze wody na „mielone". Jesteśmy na etapie projektowania i rozdziału działek. W czasie najbliższych dziesięciu lat powinno nam przybyć 15—18 tys. kuracjuszy.

Dodam, że dzięki osobistemu zainteresowaniu i zaangażowaniu przewodniczącego WRN **Ryszarda Zbroga** i wojewody **Włodzimierza Pasternaka** oraz **uporowi miejscowych władz realizowanych jest w Busku — jeśli dobrze policzyłem — 36 różnego rodzaju inwestycji ze sfery społeczno-technicznej infrastruktury miasta i uzdrowiska oraz ochrony środowiska.** Odrabiane są więc wieloletnie zaniedbania.

Dyrektor Śliwiński poinformował także, iż trwają zaawansowane prace nad rozbudową „Gorc" o 200 łóżek wraz z blokiem chirurgicznym i hotelem dla matek z dziećmi. Inwestorem jest Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Nadbudowany będzie szpital reumatologiczny „Krystyna". W ten sposób kurajtjące zyskają dodatkowo 30-60 łóżek o lepszym standardzie. Poprawi się również baza sanatoriów MSW i hałdziołów.

Słowem — w kurorcie zaczyna się dziać coś dobrego. Być może Pieszczan to my w najbliższych latach nie stworzymy. Plan uzdrowienia uzdrowiska jest ambitny, ale kosztowny, zaś realia są takie, jakie są. Nie na wszystko jest nas obecnie stać. **Jeśli jednak ludzie dostrzegą pewien postęp, jeśli usunięte zostaną bariery hamujące budownictwo sanatoryjne, to może znajdą się chętni do inwestowania w lecznictwo uzdrowiskowe, którego koszty — nawiasem mówiąc — bardzo szybko się zwracają. Nie jest zupełną prawdą, że w Polsce brak jest pieniędzy. Brak jest natomiast mądrych, szybkich i skutecznych decyzji.**

Na mieszkania oczekuje w Busku około 3,4 tys. osób zarejestrowanych w Spółdzielni Mieszkaniowej. W połowie są to mieszkańcy miasta i gminy, w połowie okolicznych wsi oraz innych regionów Polski.

— Kwestia mieszkaniowa jest dla nas jedną z najtrudniejszych do rozwiązania — mówi naczelnik miasta i gminy, Stefan Komendo. — Średnio w roku budujemy około 150 mieszkań. Za mało w stosunku do potrzeb. Okres wyczekiwania na własne lokum wydłuża się więc ku niezadowoleniu ludzi. To jest jedna strona zagadnienia.

Granica 22 tysięcy

Druga — w latach 70-ych zaniechano budownictwa komunalnego. Tymczasem wielu ludzi oczekuje na mieszkania zastępcze. W urzędzie mamy zarejestrowanych ponad 120 ciągi rodzaju spraw, w tym 17 wyroków sądowych. Odzyskujemy natomiast zaledwie 5—6 mieszkań. Mnożą się więc skargi, narzekania i utyskiwania. Czynimy i czynimy starania o wybudowanie bloku komunalnego. Jak dotychczas są one bezskuteczne. Problem mieszkaniowy będzie więc narastał.

W planach przestrzennego zagospodarowania do 1995 roku określono, że liczba mieszkańców miasta nie może przekroczyć 22 tys. i nie należy przyjmować więcej niż 6 tys. kuracjuszy w turnusie. W przeciwnym przypadku Busko może stracić walory uzdrowiskowe.

Jubilat

Buskie Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki obchodzi piękny jubileusz — 70 lat istnienia. Tuż po zakończeniu I wojny światowej ożywiło swoją działalność Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej, bardzo zasłużone dla rozwoju oświaty. Organizowało ono m.in. uniwersytety ludowe, kursy dla analfabetów, poradnie dla samouków, szkoły elementarne i średnie. Taką działalność prowadziły również koła macierzy w Busku i Stopnicy.

W Busku, za zgromadzone wcześniej społeczne fundusze, w latach dwudziestych rozpoczęto budowę sierocińca. W Stopnicy natomiast rozpoczęto starania o zorganizowanie szkoły średniej dla zdolnej młodzieży chłopskiej. Inicjatorem i duszą całego przedsięwzięcia był ówczesny kierownik Szkoły Powszechnej — **Franciszek Dziedzic.** Powołany na jego wniosek społeczny komitet w roku 1918/19 zorganizował I i II klasę gimnazjum przy Szkole Powszechnej w Stopnicy.

Początkowo w gimnazjum kształcili się tylko chłopcy, dziewczęta uzyskały prawo pobierania nauki dopiero w 1923/24 r., a szkoła przyjęła nazwę — Gimnazjum Koedukacyjne Sejmiku Stopnickiego w Stopnicy. Od początku borykała się z mnóstwem kłopotów, przede wszystkim finansowych. Te też były powodem przeniesienia gimnazjum do Buska. Nastąpiło to w 1933 r. Powoli, ale systematycznie, rozwijało się ono służąc dobrze młodzieży chłopskiej z całego powiatu. Rozwój ten przerwała hitlerowska agresja w 1939 r.

Zamknięte przez okupanta gimnazjum nie przerwało jednak swej działalności, zeszło do podziemia, rozpoczęło się tajne nauczanie w mieście i we wsiach powiatu buskiego. Jego inicjatorem był **Józef Lisak.** Chlubnymi zgłoskami w tej trudnej pracy zapisało się wielu innych nauczycieli.

W styczniu 1945 r. szkoła wyszła z podziemia, rozpoczęła dobrze zorganizowaną pracę z ponad 800 (!) uczniami, dla których nie było żadnych przeszkód. W sierpniu tegoż roku szkoła została upaństwowiona. Przy znacznym udziale młodzieży i jej rodziców z każdym rokiem poprawiała się baza dydaktyczna szkoły, a jej absolwenci wędrowali do różnych wyższych uczelni na terenie całego kraju. Wielu z nich to obecnie wybitni specjaliści z dziedziny nauki, kultury, techniki, polityki, ekonomii.

— W ciągu siedemdziesięciu lat nasze liceum opuściło łącznie 4.2 tys. absolwentów — informuje zastępca dyrektora **Franciszek Majcher.**

W czerwcu odbędzie się zjazd absolwentów.

Biblioteka uzdrowiskowa udostępnia kuracjuszom bogaty księgozbiór.

Gospodarze wsi i osiedli

Na terenie miasta i gminy Busko działa 45 rad sołeckich i 6 komitetów osiedlowych. Wszystkie samorządy uchwalają co roku własne plany rzeczowo-finansowe. Gorzej — niestety — jest z ich realizacją. Dotychczas zdecydowanie wyróżniają się samorządy w **Owczarach, Zernikach Górnych, Skotnikach, Zwierzyńcu, Zbludowicach, Błońcu i Dobrowodzie.** W tych wsiach nie tylko w pełni wykorzystywane są fundusze samorządowe, ale aktywnie i efektywnie działają komitety budowy wodociągów, gazociągów, świetlic, sklepów czy dróg.

Od tych wsi odstaje zupełnie 18 innych sołectw, w których nie ma tzw. społeczników, a na zebraniu wiejskie (czyli najwyższy organ samorządu) przychodzi zwykle kilka osób. Nic więc dziwnego, że na kontach rad sołeckich w tych wsiach „zamrożono" ponad 20 mln zł i nie ma nadziei, że rychło zostaną one wykorzystane.

Mimo tego w bieżącej sadencji samorządów, przy znacznym ich udziale, zbudowano: **20 km nowych dróg, 12 km gazociągu, 4 km wodociągu, 3 świetlic, 5 sklepów, 6 remiz strażackich.** To na wsi. W mieście natomiast, dzięki inicjatywie i zaradności komitetów osiedlowych, **urządzono 6 placów zabaw dla dzieci, 4 siłownie dla kulturystów, wybudowano dwa pasaże, zainstalowano dodatkowe oświetlenie, wysadzono setki drzew i krzewów.** Przykłady te dowodzą, że społecznym wysiłkiem można dokonać wielkich rzeczy.

Wieją chłopcy...

Uzdrowiskowy charakter miasta sprawia, że jego władze mają liczne kłopoty z... zatrudnieniem. Busko ma obecnie 17,2 tys. mieszkańców. Wielu z nich oraz ludzie okoliczni znajdują pracę w gospodarce uspołecznionej (ok. 11 tys.). 2,6 tys. ludzi pracuje w ochronie zdrowia (uzdrowisko, szpital), transporcie — PKS, STW, „Transpoud" zatrudnia 2049 osób, handlu — 1100 pracowników. I to są największi pracodawcy.

— W Busku lub jego najbliższej okolicy potrzebny jest mieszkodliwy dla otoczenia zakład produkcyjny, zatrudniający 300—400 osób — twierdzi **Adolf Masłowski**, zastępca naczelnika miasta i gminy. — Chodzi tu głównie o mężczyzn. Tak np. absolwenci Zespołu Szkół Mechanicznych nie znajdują u nas zatrudnienia. Uciekają na Śląsk lub do Krakowa. A mieszkające u nas kobiety nie mają kandydatów na mężów. Nie muszę wyjaśniać, ile to przysparza ludzkich kłopotów. Nie tylko nam narzy się w Busku elektronika, taki nowoczesny, nieszkodliwy dla środowiska zakład produkcyjny.

Tymczasem istniejące zakłady zgłosiły zapotrzebowanie na 320 mężczyzn i 106 kobiet. Skierowania, głównie do pracy w hutach i służbie zdrowia, otrzymało 141 mężczyzn i 89 kobiet.

„Buskowianka" lepsza!

Po uruchomieniu nowej linii technologicznej zamiast 12 mln butelek „buskowianki" w ubiegłym roku wyprodukowano jej 25 mln butelek. W tym roku jej produkcja wzrośnie do 35, a w najbliższych dwóch latach do 50 mln butelek. Zapotrzebowanie na tę wodę jest duże. Odbiorcami są: handel Kielecczyzny, kopalnie i huty Śląska, Tarnobrzeg ze swoim „zagłębiem" starkowym i wielu innych klientów. Jak dotychczas ze zbytem nie ma kłopotów. **Mineralno-lecznicza woda zawiera 15 proc. solanki jodo-bromowej, ma właściwości orzeźwiające, uspokajające, ułatwia trawienie.** Pijmy więc „buskowianki". Lepsza i tańsza od wódki.

Wizja doktora Kucharskiego

DOKTOR KAZIMIERZ KUCHARSKI, doświadczony reumatolog, prezesem Towarzystwa Miłośników Buska. Wraz z doktorem **Edwardem Henczetem** zajmują się sprawami lecznictwa, zwłaszcza uzdrowiskowego.

— Nie ukrywam, że łączy nas wszystkich troska o nikocregion i jego perspektywy rozwojowe. Jeśli chodzi o lecznictwo, stawiamy sobie kilka strategicznych celów. Na ich czele wysuwa się **utworzenie Instituto rozwoju miasta i uzdrowiska,** którego siłnienie powinno się opierać na wkładzie różnych instytucji, świadczeniach kuracjuszy za każdy dzień pobytu, wpłatach przedsiębiorstw komunalnych z terenu Buska oraz innych dochodach. Fundusz taki może funkcjonować przy Urzędzie Miasta i Gminy albo przy radzie narodowej, a jego dysponentem musi być kompetentny organ, działający przy radzie narodowej, na przykład — rada uzdrowiska. W moim przekonaniu fundusz taki powinien być programowanie rozwoju działalności uzdrowiskowej, która w Busku musi być nadrzędna wszystkich innych — mówi doktor Kucharski.

— Sprawa druga. W Busku, przy współudziale naczelnego lekarza uzdrowiska, trzeba zespolić wysiłki wszystkich gestorów lecznictwa. Funkcjonowanie uzdrowiska i sanatoria powinno się przepłacać. Szpital, z racji swoich możliwości, powinien przygotowywać kadry dla uzdrowiska. Musimy tak się pełniać się wzajemnie w działalności leczniczej. A obecnie, czas tak nie jest. Będzie jest również, że specjaliści wojewódzcy nie zajmują się lekarzami uzdrowiskowymi. Nie służy to dobrze potrzebom zdrowia w skali wojewódzkiej. Uważam, że jest szansa stworzenia w uzdrowisku lecznictwa ambulatoryjnego, służącego mieszkańcom Kielecczyzny.

— W moim przekonaniu **nazelny lekarz miejscowości uzdrowiskowej powinien być osobą zespalającą lecznictwo szpitalne, ZOZ i uzdrowisko,** ale nie w senie administracyjnym. On powinien odgrywać główną rolę w programowaniu i rozwoju uzdrowiska oraz w jego funkcjonowaniu. Powinno to być stanowisko oparte na radzie specjalistów wojewódzkich, zresztą — on możliby także wchodzić w ich skład.

— Marzy mi się, aby także, by lecznictwo uzdrowiskowe było wysoce specjalistyczne. **Powinny być prowadzone badania naukowe, których tematyka mu wychodzić stąd i służyć uzdrowisku. Ono też ma szansę stworzenia przedującego w kraju ośrodka reumatologicznego.** W Polsce jest duży niedobór łóżek ortopedycznych dla chorych reumatycznie, jest. Kielce mają się lecznić na medycyce, mapa Krajs, a zamiast utworzenia Wydziału Lekarskiego krakowskiej AM zdecyduje o tym. Świadczę, to tak, reumatologicznym ośrodek powinno w Busku istnieć. Jego całkowicie można, a nawet trzeba, włączyć do programu tworzenia Wydziału Lekarskiego w Kielcach. W Busku są lub mogą być ku temu warunki. Dywekcja uzdrowiska wytworzyłaby się kiedyś z zajmowanego budynku szpitalnego. To raz. Dwa — ze składek rolników ma być budowane sanatorium. **To może być centrum medycyny wiejskiej, poświęcone diagnostyce i leczeniu schorzeń reumatycznych, w tym również reumatoprofilaktyka.** Taka zwanie ciągnie trzeba przewidzieć już w skrze projektowania obiektu. Tego się jednak nie konsultuje.

— Ja ale oddzielałbym miasto od gminy, chcę rzecz głosem takiego stosu. Jest wreszcie na gdzie budować w Busku. A ludzie chcą, będą chcieli tu mieszkać i pracować. **Trzeba więc planować Busko II, oddalone trochę od obecnego, połączone sprawną komunikacją trolejbusową.** To rozwiązanie. Dziś natomiast musimy podjąć skuteczne starania, by zdecydowanie podnieść standard uzdrowiska. Potrzebne jest więc fundusz, o którym mówiłem na wstępie. A może fundusz? Czemu nie. Teraz, w dobre reformy. Jest to szansa. Zresztą wiele rzeczy dziś niemożliwych może jutro okazać się realnymi w dużym stopniu zależy to od nas samych.

Teksty
Cezary GĄTKIEWICZ

Zdjęcia A. PĘCZALSKI

Uchwała nie jest zwitkiem papieru

DZIAŁA tu jedna z prężniejszych w woj. kieleckim miejsko-gminna organizacja partyjna. **W 90 POP skupia dokładnie (początek marca) 1777 członków i kandydatów.** Najliczniejsza jest POP w Oddziale KPBS — 125 członków.

— Mamy w naszych szeregach sporo ludzi młodych — powiada **Andrzej Smulczyński**, sekretarz KMG. — Tylko w ubiegłym roku przyjęliśmy 91 kandydatów, a wśród nich wielu członków ZSMP i ZMW. Na sprawy miasta i gminy starzamy się oddziaływać za pośrednictwem POP i ich członków. Szczególną wagę przywiązujemy do ich pracy w organach przedstawicielskich — radzie narodowej, samorządach, a także w związkach zawodowych. Raz w roku, w marcu, „rozliczamy" naszych członków z ich działalności w tych organach. Tak jak wszędzie, są tu ludzie aktywni i nieco słabsi. Nie było jednak przypadku, by trzeba im było cofać rekomendacje. Kadra polityczna w poszczególnych zakładach sprawdziła się bardzo dobrze. Co pośrednio z POP, nie możemy mieć na uchwały IV plenum KC.

Co jest nowego w pracy partyjnej po X Zjeździe?

W ciągu roku odbywały się spotkania przedstawicieli władz partyjnych przedstawicielskich i administracyjnych gminy z załogami zakładów pracy lub zakładami społeczno-zawodowymi. Takich spotkań było już dziewięć. Z odpowiednim wyprzedzeniem zakład jest zawiadamiany o spotkaniu, rozpoznawane są jego potrzeby i bolączki, a następnie przyjmowane skargi i wnioski nie tylko od członków partii. Ta forma pracy spotkała się w Busku z dość dużym zainteresowaniem. Każdy z uczestników zebrania ma możliwość bezpośredniego zadawania pytań i uzyskiwania odpowiedzi od sekretarza, naczelnika czy przewodniczącego RNMG. Zwykle nie ma tu owijania w bawełnę.

Instancja współpracuje z organizacjami młodzieżowymi. Nie są to okolicznościowe spotkania, jak kiedyś, pełne uroczystości tęsknoty i fasadowej obrzędowości. Ot, dla przykładu, nie bez zainteresowania instancji partyjnej doszło do podpisania patronatu ZSMP nad budownictwem mieszkaniowym. W umowie określono obustronne zobowiązania — spółdzielni i młodzieży, która ma otrzymać 30 mieszkań w przyszłym osiedlu Centrum. Oczywiście, nie w prezencie.

Na zasadach partnerskich opiera się współpraca między partią a stronnictwami — ZSL i SD. Nie pozostaje to bez wpływu na atmosferę polityczną w mieście i gminie.

Do komitetu, chyba nieprzypadkowo, przychodzi dużo interesantów, z najróżniejszymi sprawami, nawet osobistymi. Dominują jednak kwestie mieszkaniowe. Pracownicy instancji przyjęli w ubiegłym roku 360 petentów.

Już od pięciu lat, co roku, odbywają się w styczniu wspólne, otwarte zebrania wiejskich POP i kół ZSL. Raz są to zebrania szkoleniowe, innym razem „rozliczeniowe". Uczestniczą w nich przedstawiciele Banku Spółdzielczego, egzekutywy. Może więc dlatego o pracy buskiej instancji partyjnej mówi się sporo i dobrze.

— Nie „wychodzi" nam ciągle praca partyjna w handlu — zamieszkania — mówi sekretarz Smulczyński. — Miasto jest małe, ludzie są zagonieni, nie zawsze mają czas, a chyba i ochotę do pracy w środowisku, w którym mieszkają. Mamy w gminie 46 sołectw, ale w jedenastu z nich nie ma POP. Jest to niewątpliwie słabość w pracy partyjnej na wsi. Nie jedyna zresztą. Mamy także dobre doświadczenia w działalności w tym środowisku. Przykładem choćby POP w **Owczarach i Dobrowodzie.**

NA konferencji sprawozdawczo - wyborczej przed rokiem podjęto uchwałę, która nie jest tylko zwitkiem papieru. Co roku analizuje się realizację zawartych w niej zapisów, określa zadania dla POP, komisji problemowych, egzekutywy. Może więc dlatego o pracy buskiej instancji partyjnej mówi się sporo i dobrze.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

(dokończenie ze strony 1)

konkretnych efektach działania. No i że nie jest „praktyczny". I czy przypadkiem nie jest nam bardziej potrzebna dyscyplina niż „gadanie"? W podtekście pani pytania również dostrzegam wątpliwość: nasza gospodarka wciąż tkwi w niemożnościach, czyli zapewne i samorząd jest bezradny.

● **"Przyłaczam wątpliwości, z którymi często się spotykam, a badania empiryczne nie potrafią ich rozwiać.**

— Rozwój samorządności jest długim procesem i nie może dać wyników natychmiastowych. Jednak proponuję zwrócić uwagę na mającą już tradycję w naszym kraju samorządność ludności wiejskiej.

Mieszkańcy wsi od dawna przywykli i potrafią brać swoje sprawy we własne ręce, a skutki możemy dostrzec w każdym zakątku kraju. Nowe drogi, rowy melioracyjne i kanały, ośrodki zdrowia, świetlice, boiska, remizy strażackie, ostatnio wiele kościołów — są to konkretne efekty społecznych inicjatyw, wspartych przez państwo.

W miastach, gdzie więź środowiskowa w miejscu zamieszkania jest znacznie słabsza, gorzej też działają komitety osiedlowe czy rady spółdzielni mieszkaniowych. Różnice w efektach są widoczne: na 1 mieszkańca w 1986 r. wartość wkładu ludności w czyny społeczne wyniosła w miastach 855 zł, podczas gdy na wsi 1452 zł.

● **Ten przykład bardziej jednak kojarzy się z samoobroną niż samorządnością. Bez wkładu własnej pracy i pieniędzy wieś marnie by lądowała.**

— Żeby zorganizować skuteczną samoobronę trzeba najpierw zorganizować — formalnie czy nieformalnie — struktury samorządowe. Środowisko podejmuje wówczas działania przemyślane, jego zdaniem — najważniejsze. Np. środowisko przemysłowe: podejmuje walkę o... zdrowie i życie. Najdosłowniej. Mam tu na myśli Społeczną Inspekcję Pracy (SIP).

● **Ale mimo jej istnienia stan ochrony pracy jest niezadowalający.**

— Bo też i w tej dziedzinie nie wykorzystujemy wszystkich uprawnień. Chociaż SIP istnieje dopiero 3 lata, efekty jej działań — wspieranych przez Państwową Inspekcję Pracy i inne instytucje — są widoczne. W latach 1980—1985 zdarzało się corocznie średnio 1200 wypadków śmiertelnych. W latach następnych liczba ich się zmniejszyła do 987 w 1987 r. Po raz pierwszy w powojennej historii zeszliśmy poniżej tysiąca. Oczywiście przewodniczący OPZZ, Alfred Miodowicz ma rację, gdy mówi, że w tej dziedzinie związki zawodowe mogłyby więcej zrobić.

● **Czy jest postęp w rozwoju samorządów pracowniczych?**

— Z interesujących wyników Centrum Badania Opinii Społecznej wynika, że rady pracownicze stały się trwałym elementem systemu decyzyjnego przedsiębiorstw. Sondaże sygnalizują jednak, że powiększyła się grupa przedsiębiorstw, w których bez udziału rad podejmuje się decyzje w sferze polityki kadrowej. Trzeba głębiej zbadać to niepokojące zjawisko i jego przyczyny.

Z satysfakcją natomiast możemy stwierdzić, że grupa rad pracowniczych aktywnie wpływających na decyzje gospodarcze w przedsiębiorstwach wydatnie się zwiększyła. W 1985 r. było takich rad wśród badanych przedsiębiorstw ponad 25 proc., a w 1987 r. już blisko 44 proc. Natomiast liczba rad nie mających wpływu na decyzje lub mających wpływ znikomy — zmniejszyła się z 38 do 37 proc. Trzy lata temu dyrektorzy zaledwie 10 proc. badanych przedsiębiorstw dostrzegali aktywność rad, a w ubr. 37 proc. dyrektorów potwierdziło wpływ opinii i wniosków ogniw samorządu na kształt planu, polityki płacowej, inwestycyjnej, modernizacyjnej itp.

● **Jednak postęp w wynikach gospodarowania jest niewspółmiernie wolniejszy od przytoczonych wskaźników. Dlaczego?**

— Przyczyn wolnego wzrostu produkcji i poprawy jej jakości jest bardzo wiele. Tkwią one w zewnętrznych, także finansowych, dewizowych oraz surowcowo-materiałowych uwarunkowaniach.

Równocześnie aktywność zwłaszcza części samorządów jest bardziej skoncentrowana na sferze konsumpcji: rady pracownicze mogą być węzeł posądzone tu o chęć „konkurowania" ze związkami zawodowymi, przy jednoczesnym niedocenianiu zagadnień produkcji. Samorządy pracownicze poświęcają swą uwagę w znacznym stopniu kwestiom związanym z podziałem środków, a w znacznie mniejszym sposobom pomnażania dochodu narodowego.

Ze wspomnianych badań wynika, że II etap reformy — aby się powiódł — wymaga zasadniczej reorientacji w sposobie myślenia i działania samorządów. Trzeba zmierzać do rozwoju społeczno-gospodarczego kraju, do wzbogacania rynku i eksportu.

● **Czy widzi pan profesor możliwości takiej reorientacji?**

— Widzę, poprzez schodzenie samorządu w dół i w głąb załóg. Trzeba zwłaszcza popierać ruch brygad i grup partnerskich. Badania pokazują, że gdy zostają stworzone bodźce do bardziej wydajnej pracy, ludzie chcą pracować efektywnie, by dobrze zarobić. W tym celu nie muszą szukać roboty w firmach prywatnych czy poza granicami kraju. Samorządne poczynania w brygadach partnerskich łączą udział w zarządzaniu na najniższym szczeblu struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa z realizacją zadań ekonomicznych firmy jako całości. Łączą wspólny podział obowiązków z kolektywną wyceną ich wykonania i wyników. A efekt? W grupach partnerskich wydajność jest niepomiernie wyższa. Bo tutaj wynagradza się nie tylko za przychodzenie do pracy.

Są to praktyczne korzyści płynące z samorządności na co dzień, samorządności, której podstawą jest samodyscyplina i współodpowiedzialność.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Irena SCHOLL

Korzyści z demokracji?

„Miniaturki" ćwiczą pod okiem swych opiekunów. Fot. A. PĘCZALSKI

Taniec nikomu nie szkodzi

Miło odwiedzić szkołę, w której lista braków sprowadza się do kilku par butów, kowali i parów „krakowskich" dla zespołu tanecznego. Sale lekcyjne są przyzwoicie wyposażone, gimnastyczna — choć niewielka — istnieje tu od bodaj 1939 roku. Dzieci otrzymały swoją szklankę mleka jako pierwsze w powiecie, jeszcze w 1961 roku. I choć zmieniały się i dzieci, i szklanki mleka na dużej przerwie pije się we **Wzdole Rządowym** także dziś.

Siedziba **Szkoły Podstawowej** mieści się w starym i nowym (wykonanym w 1972 roku w czynie społecznym) budynku. 350 dzieci z 7 wsi uczy się w 17 klasach tylko na jedną zmianę. W szkole działa drużyna harcerska, liczne koła zainteresowań. Uczeń ze Wzdołu zakwalifikował się do eliminacji wojewódzkich Olimpiady Historycznej 28 pedagogów, w tym 6 panów na czele z dyrektorem **Mariannem Banachem** i jego zastępcą **Heleną Ledwójcik** mogliby i za tę działalność zbierać komplementy władz oświatowych. Tymczasem zamarzyło się im rozśpiewać i roztańczyć dzieci.

Rzecz oczywista, że z samej ochoty nie powstałoby szkolny zespół folklorystyczny „Miniaturki". Przed czterema laty do Wzdołu przybyła rodzina **Łukowców: Czesława** — nauczyciela i instruktora harcerski, **Waldemar** — organista, wraz z trzema synami. W przeszłości państwo Łukowcowie prowadzili zespoły artystyczne w woj. zamojskim i tarnobrzeskim. We Wzdole zapragnęli robić to samo. A że są ludźmi — jak powiedział dyrektor szkoły — którzy nie mają zegarka, więc na efekt pracy nie musieli długo czekać. Pierwszym sukcesem okazał się udany występ na przeglądzie harcerskim i na festiwalu duetu wokalnego synów Czesława i Waldemara — Pawła i Marcina. W rok później do konkursu przystąpiło trzej: Paweł, Marcin i Tomek. Pół najmłodszy, kilkunastomiesięczny Mateusz, nie dołączył do braci, w tym roku chłopcom towarzyszy 3-klasistka Kasia Świetlik.

Pierwsze sukcesy solistów zachęciły inne dzieci do zabawy z taniecem i piosenką. A dzieci nasze są bardzo ambitne" — wyznał dyrektor Banach, dopatrując się w tym dziedzictwa tradycji Wzdołu, gdzie ruch „wieśniaczy", ludowcowy i KGW był ongiś prężny. Ponieważ szkoła nie zatrudnia nauczyciela-muzyka, do organizacji zespołu przystąpiła Czesława, prowadząca drużynę harcerską, która zdążyła już otrzymać jako nagrody... 6 aptecznek pierwszej pomocy. Stroną muzyczną przedsięwzięcia zajął się małżonek, prowadzący równocześnie przykościelny młodzieżowy zespół muzyczny oraz chór parafialny.

Dzieci projekt zawiązania zespołu przyjęły z radością. Po występnych przesłuchaniach spora grupa przystąpiła do pracy. Dziś zespół liczy 44 osoby, a najwięcej w nim uczniów z V i VI klasy. Państwo Łukowcowie w gronie nauczycielskim oraz w rodzinach uczniów znaleźli gorliwych pomocników. Chyba też jakoś polubili bodzentyńskie okolice, gdyż zakupili we Wzdole stary, wymagający remontu dom i postanowili pozostać tu na stałe — co rokuje zespołowi „Miniaturki" długą karierę.

Zespół rozpoczął pracę od zera. Nie było dosłownie niczego, oprócz dobrych chęci. Pożyczano więc kostiumy na koncerty z „Tkactwa Świętokrzyskiego" w Bodzentynie. Nauczycielki szyły dzieciom bluzki i spódnice. Mamy zobowiązały się wykonać kolorowe wiianuszki, ale skończyło się na tym, że zakupiły je w Kielcach, po 1300 zł każdy. Dyrektor kołatał — i nadal to czyni — do okolicznych zakładów pracy i sołectw o wsparcie finansowe. **Inspektor oświaty i wychowania w Bodzentynie, Bank Spółdzielczy w Bodzentynie i Koło Gospodyń Wiejskich we Wzdole Rządowym** do tej pory najhojniej pomagali zespołowi. Inspektor przekazał szkole maszynę do szycia i fundusze na kostiumy. Właśnie w marcu szkoła zakupiła stroje krakowskie dla ośmiu par. **WDK w Kielcach** widząc efekty pracy zespołu, udostępnił szkole pianino stojące bezużytecznie w bodzentyńskim GOK oraz zapewnił raz w tygodniu zajęcia z choreografem.

I jesienią 87 roku **Barbara Kardynalska** rozpoczęła stałą współpracę ze szkołą. W każdy poniedziałek zajęcia lekcyjne kończą się o godz. 12, a wtedy „Miniaturki" rozpoczynają zajęcia taneczne. Próby wokalne chóru odbywają się kiedy indziej — w poniedziałki Waldemar Łukowiec pełni rolę akompaniatora pani Basi — choreografa WDK, równocześnie tancerki zespołu „Kielce".

Sala gimnastyczna lodowata mieści dzieci z zespołu gdy rozstawione na odległość wyciągniętych rąk wykonują ćwiczenia — rozgrzewkę. Barbara Kardynalska bardzo poważnie i uczciwie potraktowała pomoc zespołowi. Pragnie nie tylko go utanecznić, ale przyszłości „przygotować dłuższy — może nawet 40-minutowy — program folklorystyczny „Miniaturek". Aby to osiągnąć dzieci muszą ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Robią to zresztą chętnie. Może dlatego, że opiekunowie czynią próby miłymi, że oprócz żmudnych ćwiczeń przygotowali już z zespołem kilka piosenek i układów tanecznych, m.in. krakowiaka, który pięknie prezentuje się w nowych strojach. Próby są wydarzeniem ważnym dla szkoły. Dyrekcja, a nierzadko nauczyciele podglądają zajęcia. Ostatnio z tym większą ciekawością, że dzieci debiutują we własnych strojach ludowych. Chłopcy, których nie brakuje w zespole, za radą pani choreograf chowają grzywki pod „krakuski" i w ogóle dumnie się noszą. Starsze dziewczynki wyglądają równie pięknie, a poświadczają to tęskne spojrzenia młodszych koleżanek, które dopiero w przyszłości odziedziczą krakowskie gorsety.

„Miniaturki" chętnie występują na akademiach i spotkaniach gminnych. Najmłodsi jednak wspominają swój udział w tegorocznych „Harcerskich spotkaniach z kulturą". Prawdziwa scena, reflektory, oklaski widzów, nowe przyjaźnie — będzie co wspominać. Lecz największy sukces dzieci ze Wzdołu zawiera się w wyznaniu ich opiekunów: „Kiedyś dziewci, były się śmiać, a teraz—!". Teraz tryskają humorem, są śmiałe i rezolutne. Widać piosenka jest dobra na wszystko. A i taniec nikomu nie szkodzi.

Małgorzata ISKRA

(dokończenie ze strony 1)

Polubić odmienne

ju, ale również z różnych znaczeń, jakie te same zjawiska, przedmioty, gesty mają dla tych, tamtych, jeszcze innych.

Być sobą, oznacza zachować wspólnotę z wieloma obok, w przestrzeni, co otacza, z którymi wypadło w przeszłości, teraz, przyjdzie spotkać się kiedyś. Zachować swą specyficzną postać to również tyle, co nie pozbyć się cech swoistych, odrębnych. Utrzymać je można jedynie w zmienności, bo w nim — tym swoistym, w całości jedynym — niepostrzeżenie, czasem wyraziście, ciągle coś słabnie, wygasa, przeistacza się. Nowe, co kiedyś nie istniało, albo niewiele znaczyło, zajmuje miejsce poczęśniejsze. Jak choinka, której nad Wisłą przed stu laty nie strojono, przy której nie śpiewano, a później stała się swojska, mazowiecka i kielecka, krakowska i podlaska. Albo niczym chodzenie z wigilijną strawą do stajen i obór, wróżby, zalecia, swaty i tyle innych tworzątków, które spotykać się coraz rzadziej, wie o nich z opowieści, etnograficznego zapisu. Pozostawać udaje się podlegając zmienności składników, ale tak, że ona ciągle różni się od innych.

Różnorodność jest naturalnym stanem przyrody i społeczeństw. Czy można oddzielić ją od ciągłej zmienności świata? Powstają i gasną gwiazdy, w przeszłości ukryły się ślady dawnych cywilizacji. Zginęły prawdziwe twarze bohaterów sprzed tysięcy, setek lat, tych, co zbudowali dawne potęgi, wznieśli akwedukty, amfiteatry, fortece, którzy zwyciężyli pod Cedynią, Grunwaldem, założyli dynastie, państwa. Ich rysy zobaczyć można jedynie oczami wyobraźni swojej lub artysty. Ale tradycja tamtych wielkości pozostała, coś z myśli, wartości, celów sztuki stało się częścią tego, co jest dzisiaj. Tak z dworu Bony pochodzą piękne przedmioty, sporo we współczesnych zgrodach, na gradach działek. Z kilku wieków polsko-tatarsko-tureckich zagonów, zmagań, podpatrzeń ileś słów w języku, potraw i przypraw na stole, coś zostało w strojach, ukochanej broni, narzędzi tradycji. Z dla środek, to biły długo, albo tylko chwile, czerpało uparte przywiązanie do swobody, niezależności? Ile później przybyło ze wschodu i zachodu, od. Wiły szło w tamte strony i tak się toczy, dziać będzie długo, z różnorodności składając to, co od Pomorza po Podhale zmieniając się ciągle, stale jest niepowtarzalne?

Rozmaitość to bogactwo. W naturalnych zasobach i w sklepach, w naukowych dociekaniach, wyborach, kulturze zapowiada pomyślność. Różnorodność daje podstawę, by dążyć do czegoś, co ukazuje się jako możliwość. Może to być nowe źródło energii, dotychczas nie stosowany sposób jej czerpania, gromadzenia. Oi, chociażby bezpośrednio z otoczenia, z ziemi, by skupiając ją, otrzymać ciepło użyteczne. Różnorodność postępowania, dóbr, wartości stanowi bowiem podstawę wszelkiego wyboru. Swoboda, jaką się ceni, czy dałaby się zatem spełnić, gdyby wszystko było jednakowe, odbite tą samą szablą, według tej samej miary? Czy wolność, zwyczaj, na pomyślność spełniać może się bez szans, by wybierać, co bardziej zyskiwać odpowiada tęsknocie, talentowi, snom?

Różnorodność nie zagraża demokracji, odwiecznemu dążeniu do sprawiedliwości. Kto ceni wielość rzeczy i wartości, wcale przez to nie pochwala odstępstw od równości jednych ludzi wobec innych praw, instytucji. Może natomiast myśleć, skąd wypływa czasem dążność, by jak najwięcej było jednakowo, by tak samo wynagradzać różną pracę, zapewniać podobne ubrania, pokoje, meble, wczasy i książki? Może sądzić, że ta dążność pochodzi przede wszystkim z nastawienia na dzielenie, nie z chęci, by tworzyć. Nowiem twórczość to poszukiwanie różnych możliwości i rozmaitych wytworów. To wybieranie tych rozwiązań, które obiecują najwięcej. Po to się wybiera, stara, zabiega, by zyskać optymalnie. Więc może opłaca się wspierać rozmaitość rzeczy, ludzkich upodobań, apanaży i obyczajów. Może pożyteczne jest zabiegać o poszanowanie odmienności, różnorodnych rozwiązań i sposobów gospodarowania, życia. Może w czas standaryzacji, powszechnej komunikacji, natychmiast rozpowszechnianych wzorców warto polubić różnorodność?

Sz. WOJCIECHOWSKI

Prawie sześciometrowy świąteczny zając z czekolady. Gdzie? Oczywiście, w Szwajcarii. CAF — KEYSTONE

Między niebem a ziemią

Bezcielesne inteligencje i diabelski motłoch

W tzw. specjalistycznych opracowaniach mówi się bardzo często o religiach monoteistycznych mając na uwadze fakt, że uznają one tylko jednego boga. Kiedy jednak przyjrzymy się tym religiom bardziej uważnie, wtedy łatwo możemy dojść do wniosku, że religii monoteistycznych naprawdę nie ma, w każdym razie nie ma religii konsekwentnie monoteistycznej.

U dawnych Izraelitów wiara w najwyższego Boga nie wykluczała przekonania o istnieniu innych nadnaturalnych mocy. Wierzyli oni w gwiazdy, jako istoty ożywione, mówili o elohim (bogach) i synach bożych, o bóstwach przyrody i złych duchach. Biblia mówi też o kulcie zwierząt (cielę, wąż), świętych drzew, kamieni czy źródeł. Dopiero prorocy, zwalczający wielobóstwo, dążyli do wytworzenia konsekwentnego monoteizmu. Można jednak mieć wątpliwości, czy im się to udało, skoro w judaizmie mówi się wyraźnie o podzielonych w sposób hierarchiczny aniołach, cherubinach i serafinach, a także o złych aniołach, na czele których stoi Szatan.

Inną religią, która traktowana jest jako monoteistyczną, jest islam. Jednak i na gruncie tej religii obok Allacha istnieje wielka liczba istot pośredniczących — różne kategorie aniołów, duchy (dżiny), wśród których są wierne i niewierne, dobre i złe. Islam przyjmuje też istnienie świętych.

O tym, że chrześcijaństwo nie jest religią prawdziwie monoteistyczną, świadczy cała angelologia i demonolatria. Według angelologii katolickiej aniołowie są stworzeniami Boga. Są oni „bezcielesnymi inteligencjami, zarządzającymi się i prześwietlonymi kontemplacją Trójcy Świętej" (E. L. Mascall). Kościół wschodni definiuje aniołów jako „święte bezcielesne moce". W każdym razie są to istoty czysto duchowe (chociaż stojące niżej od Boga w hierarchii bytów nadprzyrodzonych) i nie można ich utożsamiać z ludzkimi duszami. Dusze ludzkie „ukonstytuują się" powtórnie w zmartwychwstaniu powszechnym, aniołowie już są. Dusze ludzkie, pozbawione ciał, są niekompletnymi istotami ludzkimi, aniołowie natomiast, jako istoty duchowe, są zupełnie „innego porządku" niż gatunek ludzki.

Żeby wyjaśnić istotę „zła" Kościół przyjmuje również istnienie szatana. Szatan jest bardzo potężnym: bierze on na swój rachunek całe dzieje świata, dzięki czemu nie można za nie winić Boga. Sądzi się, że wszelkie herezje, odchylenia, schismy czy bunty przeciwko władzy kościelnej to jedynie oznaki ducha zła. Pewnym odstępstwem od tego poglądu było stanowisko jednego z papieży — Hadriana VI — który w swoim liście, wystosowanym do Sejmu w Norymberdze w związku z herezją Lutra tak pisał: „Bóg pozwolił na prześladowanie Kościoła z powodu grzechów ludzi, ale jeszcze bardziej grzechów księży i biskupów". Tak więc „zło" wnoszone jest do świata, podług nauki Kościoła, przez szatana. „Przyznać samemu stworzeniu świata demoniczny charakter — pisze Mascall — to znaczy obciążyć tym bezpośrednio Boga Stwórcę". Według manichejskiego szatan jest istotą równą Bogu — czarnym negatywnym bóstwem. Kościół potępił to, oczywiście, jako herezję, ale nie zaprzeczył nigdy istnieniu szatana i „diabelskiej czeredy". „Szatan zaś przez duże S jest tylko przywódcą samounicestwiającego się i trawionego nienawiścią diabelskiego motłochu" (Mascall). Dodać trzeba, że w złe duchy i ich wpływ na ludzi wierzył Jezus. Nowy Testament wyraźnie to potwierdza i pokazuje, w jaki sposób Jezus walczył ze złymi duchami. E. L. Mascall stwierdza, że wszystkie te egzorcyzmy usunąć wiarę w złe duchy, to byłoby to zadaniem gwałtu Nowemu Testamentowi i doświadczeniom Kościoła.

W chrześcijaństwie czci się ponadto Matkę Boską, a także jej wizerunki (M. B. Częstochowska, M. B. Ostrobramska itd.). W religii tej bezcielesne inteligencje i kanonizuje ludzi, a więc istnieją tu błogosławieni i święci, którym trzeba oddawać cześć i w których trzeba widzieć orędowników ludzkich spraw. Święci pańscy są tak gdyby bóstwami wyspecjalizowanymi w pewnych dziedzinach.

Dla wielu ludzi, którzy mienią się chrześcijanami, Bóg u obecnia się w wizerunkach (obrazy), wielu redukuje swą wiarę czy też swego Boga do tego, co widzialne. Chrześcijanie traktują też rzeczy martwe (medaliki, naszyjniki, krzyżki), jako przedmioty apotropeiczne, tzn. posiadające „cudowne" właściwości chroniące człowieka od niebezpieczeństw.

Jan SARNA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Nikita Chruszczow

Szkic portretu politycznego

LITIERATURNAJA GAZIETA opublikowała portret polityczny radzieckiego przywódcy — Nikity Chruszczowa. Jego autorem jest Fiodor Burlacki, który swego czasu miał stały kontakt z Chruszczowem, towarzysząc mu w różnych podróżach zagranicznych i będąc świadkiem wielu jego rozmów. Oto przekład tej publikacji:

Chruszczow i jego czasy są niewątpliwie jednym z najważniejszych i — być może — najbardziej złożonych okresów w trwającym dziś w naszym kraju procesie przebudowy i demokratyzacji. Jest on jednocześnie jednym z najbardziej złożonych, gdyż dotyczy dziesięciolecia, które początkowo nazywano „stawnym", a następnie oceniono jako okres woluntaryzmu i subiektywizmu. W tym czasie odbyły się również XX i XXII zjazdy partii, na których toczyły się ostre potyczki, determinujące nowy kurs polityczny ZSRR. To właśnie za czasów Chruszczowa poczyniono pierwsze kroki w kierunku przywrócenia leninowskich zasad i oczyszczenia ideałów socjalizmu. Wtedy też rozpoczął się proces przechodzenia od „zimnej wojny" do pokojowego współistnienia, a także ponownie otworzono okno na świat. Na tym ostrym zakręcie historii społeczeństwo odetchnęło pełną piersią i... zachłysnęło się. Albo od nadmiaru, albo też od niedostatku tlenu.

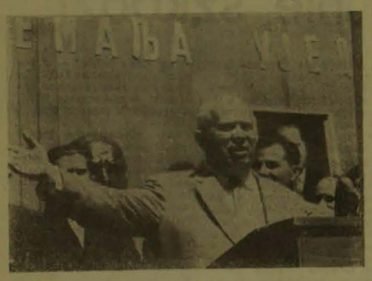

Długo, bardzo długo nie się nie mówiło o tych burzliwych latach. Zupełnie jakby czyjaś ręka wyrwała z naszej historii, naszych dziejów cały rozdział. Przez prawie dwadzieścia lat imię Chruszczowa traktowane było jako tabu. Ale życie odbiera sobie to, co jego. W referacie na 70 rocznicę Października, z którym wystąpił Michaił Gorbaczow, usłyszeliśmy dawno oczekiwane słowo o tamtych latach; o tym co wówczas dokonano, czego nie zrobiono lub też zrobiono nie tak; o tym, co dotrwało do lat osiemdziesiątych oraz o tym, co zostało rozmyte i stracone w epoce zastoju.

Tak więc, na czym polega złożoność i kontrowersyjność człowieka, z którego imieniem wiąże się jeden z przełomowych momentów naszej najnowszej historii? Nie mam zamiaru i nie stawiam sobie takiego zadania, aby odpowiedzieć na wszystkie nasuwające się pytania. Chcę jedynie podzielić się swoimi osobistymi wspomnieniami i pewnymi refleksjami, wyłowionymi porównaniami teraźniejszości i przeszłości.

Kto to kogo odnajduje — historia — jednostkę, czy też jednostka — historię? Wiele rozmyślałem i pisałem o takich różnych i przeciwstawnych postaciach politycznych XX wieku, jak Lenin i Stalin, Mao Zedong i Deng Xiaoping... Ale nadal nie potrafię odpowiedzieć sobie na postawione wcześniej pytanie.

Przypomnijcie sobie, jak to było u Bułhakowa: *czy można mówić o swobodzie ludzkiej woli, jeśli nie jesteśmy w stanie opracować planu na chociażby jakieś tysiąc lat?* I jeszcze jedno: *cegła nie spada człowiekowi na głowę przypadkowo — wszystko jest wcześniej przewidziane i określone.* Nam w młodości również wbito do głowy wiarę w przeznaczenie, które — wprawdzie — nazywano naukową prawidłowością. Być może przekonanie tuki wzięło się z Heglowskiej teorii, że wszystko co rzeczywiste to rozumne. A to oznacza, że to co było — być musiało. Dopiero z wiekiem, z doświadczeniem zaczęliśmy rozumieć złożoność i wielowariantowość historii, która zakłada różne możliwości działania i udziału w grze różnych postaci.

Jak to się stało, że po Stalinie kierownictwo w kraju przejął właśnie Chruszczow? Wydawałoby się, że Stalin uczynił wszystko, aby „oczyścić" partię ze wszystkich swoich przeciwników — tych prawdziwych i domniemanych, „prawicowych" i „lewicowych". W latach pięćdziesiątych z ust do ust przekazywano sobie jedną z jego złotych myśli: *„jest człowiek — jest problem, nie ma człowieka — nie ma i problemu".* W rezultacie, jak należałoby przypuszczać, wśród żywych powinni byli pozostać tylko najwierniejsi i najpewniejsi. Jakże więc mogło się stać, że Stalin nie rozpoznał w Chruszczowie grabarza swojego kultu?

W ostatnich latach przed śmiercią Stalin odsunął w niełaskę Mołotowa i Mikojana, szykując im, prawdopodobnie, taki sam los, jaki spotkał innych czołowych działaczy partyjnych, zlikwidowanych zresztą przy ich pomocy i wsparciu. Powołane na XIX Zjeździe Prezydium KC KPZR, które zastąpiło mniejsze pod względem liczebności Biuro Polityczne było krokiem przygotowawczym do „odstrzelania" kolejnej generacji zasiedziałych współpracowników. Jednakże Stalin — cóż za paradoks — nie wierzył wówczas jeszcze w Chruszczowa.

Czy było to wynikiem starczego zaślepienia? Nie podobnego. Niccolo Machelli, ów błyskotliwy demaskator tyranii, powiedział kiedyś: *„Brutus zostałby cesarzem, gdyby potrafił udawać głupca".* Wydaje się, że właśnie Chruszczowowi w jakiś sposób udało się stworzyć pozory, że jest człowiekiem w pełni lojalnym, wygodnym i bez szczególnych ambicji. Opowiadano, że podczas długich nocnych spotkań na dączy w Kuncewie, gdzie wódz żył przez ostatnie 30 lat, Chruszczow odtańczył „hopaka". Chodził wówczas w kozackiej bluzie, przypominając „autentycznego Kozaka", dalekiego od jakichkolwiek pretensji do władzy, był niezawodnym wykonawcą cudzej woli. Widocznie jednak już wówczas Chruszczow głęboko skrywał w sobie protest. Ujawniło się to dosłownie nazajutrz po śmierci Stalina.

Chruszczow doszedł do władzy nieprzypadkowo i jednocześnie jakby przez przypadek. Nie przez przypadek, ponieważ był wyrazicielem tego nurtu w partii, który w innych warunkach i oczywiście w inny sposób przedstawiali tacy pod wieloma względami niepodobni do siebie działacze, jak Dzierżyński, Bucharin, Rykow, Rudzutak czy też Kirow. Byli to swoiscy rzecznicy rozwoju NEP-u i demokratyzacji, a jednocześnie przeciwnicy przymusowych, nakazowych metod działania w przemyśle i w rolnictwie, a tym bardziej — w kulturze. Nie bacząc na stalinowskie represje, nurt ten nigdy nie obumarł. W tym sensie przyjście Chruszczowa było prawidłowością.

Oczywiście była w tym również olbrzymia doza przypadku. Gdyby Malenkow doszedł do porozumienia z Berią i jeśliby „stalinowska gwardia" zjednoczyła się w 1953 r. a nie w czerwcu 1957, to Chruszczow nie zostałby liderem. Również nasza historia mogłaby pójść po nieco innym torze. Trudno nam jest spekulować, a w rzeczywistości wszystko wisiało wówczas na włosku.

Mimo to historia dokonała właściwego wyboru. Był on odpowiedzią na realne problemy naszego życia. Coraz częściej zniszczona wieś, a właściwie już na wpół zrujnowana, technicznie zacofany przemysł, ostry brak mieszkań, niski poziom życia ludności, miliony skazanych w więzieniach i obozach oraz izolacja kraju od świata zewnętrznego — wszystko to wymagało nowej polityki i radykalnych przemian. I Chruszczow przyszedł — właśnie tak — jako nadzieja narodu, jako zwiastun nowych czasów.

(ciąg dalszy za tydzień)

...Żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie — raz wystarczy...

Rozważania o sensie życia

Joseph Conrad napisał w jednej ze swych powieści, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, żeby coś w nim radykalnie zmienić, a za długie, żeby było nieszczęśliwe. Dlatego nasze działania sprowadzają się głównie do błądzenia i poprawiania. Każdy człowiek, po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości, zadaje sobie pytanie o sens życia. Usiłuje znaleźć odpowiedź, która pomogłaby mu ułożyć własne życie w sposób celowy i satysfakcjonujący, aby jak najmniej w nim błądzić, a swą energię życiową wyzyskać w sposób mądry. Jednym słowem, ułożyć sobie życie tak, żeby nie stało się odzwierciedleniem wyżej zacytowanej myśli.

Sens życia tkwi przede wszystkim w samej trosce o zachowanie życia w jego biologicznym znaczeniu, a więc dbałości o zdrowie fizyczne i psychiczne. Często dopiero cierpienie pozwala nam zdać sobie sprawę z kruchości życia i pomaga zrozumieć co w nim mniej, a co bardziej ważne. Adolf Rudnicki pisze na ten temat: „W chorobie ważna jest twarz nachylona nad tobą z troską, a dopiero poza nią istnieje reszta świata". Natomiast Marcel Marceau zwierzał się dziennikarzowi: „gdy przed paroma laty byłem na tournee w Moskwie, pękł mi wrzód żołądka i musiano mnie operować. Wyzdrowiałem po czterech miesiącach, ale teraz jestem bardziej świadomy kruchości życia. Pragnę je pielęgnować tak, jak pielęgnuje się kwiaty, z elegancją i głęboką troską o piękno".

Dla zachowania życia niezbędne jest zaspokojenie określonych potrzeb i część naszego działania skupia się wokół ich realizacji. Do zachowania zdrowia fizycznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb podstawowych, takich jak potrzeba jedzenia, snu, higieny, zdobycia stałego lokum. Dla zapewnienia zdrowia psychicznego niezbędne jest zaspokojenie potrzeb wyższych, a wśród nich przede wszystkim potrzeby miłości, akceptacji i poczucia bezpieczeństwa. „Nasze serca potrzebują miłości — piszą psychologowie — bez uczuć nie można żyć, gdyż obok myślenia i zachowania są podstawowym składnikiem ludzkiego bytu". Miłość daje nam poczucie szczęścia osobistego.

Niezaspokojenie potrzeb wyższych prowadzi do frustracji, zaburza proces normalnego funkcjonowania i prawidłowy rozwój psychiczny. Brak poczucia akceptacji obniża poczucie własnej wartości i szacunku do siebie. Akceptacja jest siłą napędową rozwoju człowieka, pozwala wyjść z kryzysów i problemów psychicznych. Brak poczucia bezpieczeństwa stwarza uczucie zagrożenia i powoduje, że większość naszych działań skierowanych jest na obronę przed nie zawsze realnym atakiem, na ciągłe zabezpieczanie się.

Sam fakt istnienia i prawidłowego biologicznego funkcjonowania nie jest wystarczający. Oprócz zaspokojenia niezbędnych dla życia i zdrowia potrzeb, ważne jest także zaspokojenie celów i dążeń jakie przed sobą stawiamy. One bowiem decydują o jakości naszego życia. Będzie to na przykład zdobycie wykształcenia, dostatku materialnego, szacunku wśród ludzi, realizacja marzeń, wyrzeczywistość, której nie mogę akceptować, gdy okazuje się, że wiara jednak nie może poruszać gór ani ludzi, gdy nagle odkrywam, że Bóg jest daleko i że go nie rozumiem — co mogę zrobić. Wejść w siebie, w swój świat wewnętrzny budowany mocą czystej indywidualności, mój świat najbardziej osobisty, gdzie poza mną nie ma nikogo i niczego, i z tego świata zaczerpnąć siły i wiedzę". Dlatego tak ważne jest być „kimś", przedstawiać sobą wartość intelektualną, moralną, duchową lub społeczną.

Zdobywanie dóbr materialnych, które zdobywać coraz trudniej, powoduje, że nie starcza nam czasu na wszystko i najczęściej brakuje go na zaspokojenie potrzeb uczuciowych. Uczymy się więc od Grzymały-Siedleckiego, że nie ważne czy w życiu jest się bogatym, lecz to — czy jest się szczęśliwym. W codziennej gonitwie z czasem należy wygospodarować jego część na pielęgnację uczuć, bo one dają nam szczęście, które składa się na sens życia. Nie tylko miłość daje nam poczucie szczęścia, czerpiemy go także z realizacji potrzeb i dążeń. Szczęście bowiem nie jest celem samym w sobie, lecz produktem towarzyszącym naszemu działaniu.

Według Jana Szczepańskiego „rzeczy sprawdzają wartość człowieka w skali codziennej", ale „gdy cierpi ktoś bliski, gdy wali się nagle to, co budowaliśmy z trudem, gdy zawodzą ludzie i idee, w które wierzymy, gdy okazuje się, że ideologowie ostaniają się na sens życia. Istotne jest też wyrobienie w sobie umiejętności cieszenia się prostymi sprawami, ładną pogodą, ładnym światem, miłą chwilą. Umiejętność czerpania przyjemnych wrażeń z prostych spraw poszerza źródło naszych radości i chwil szczęśliwych, rodzi w nas optymizm i pogodę ducha.

Wybitny filozof prof. Tatarkiewicz zapewnia, że szczęście nie jest uczuciem stałym lecz celem ruchomym. Po zaspokojeniu jednych potrzeb, powstaje konieczność postawienia przed sobą nowych dążeń, osiągnięcia nowych celów. Należy jednak zwrócić uwagę na to, aby nie rozbudowywać w sobie nadmiernych potrzeb, których nie będziemy mogli zaspokoić. Trzeba pamiętać o tym, żeby żyć na miarę możliwości i realizować marzenia nadające się do realizacji.

Sens życia zawarty jest również w poznaniu siebie, świata, innych ludzi, w zdobyciu wiedzy i przekonań na ten temat, czyli wytworzeniu światopoglądu, który pomoże nam znaleźć swój ideał, właściwą postawę życiową wytworzyć system wartości i wytyczyć drogę postępowania. Światopogląd pozwala nam znaleźć odpowiedź na tak istotne pytania, jak: „Kim chcę być?", „Co jest dla mnie autentyczną wartością?", „Jak chcę spożytkować swój czas na Ziemi?", „Jak warto żyć?", „Czy mam szansę zrealizować swoje plany?". Światopogląd nadaje sens naszemu działaniu ukierunkowując je, a świadomość jasnego celu pozwala znaleźć siły do pokonania trudności i przeciwności losu.

Sens życia tkwi w aktywnym, twórczym do niego stosunku, w wytwarzaniu wartości świadczących o wielkości człowieka, której miernikiem jest koncepcja naszego życia osobistego i społecznego, umiejętność korzystania z istniejących dóbr kulturalnych, materialnych, naukowych, a przede wszystkim przyczyniania się do ich powiększenia, aby pozostał po nas ślad, jakość naszych stosunków z innymi ludźmi. Nie żyjemy tylko dla siebie, a stwierdzenie — jeśli ktoś dożył starości i nie pomógł nigdy innym, żył niepotrzebnie — powinno przekonać nas do wychodzenia naprzeciw problemom i oczekiwaniom innych osób. Postawa allocentryczna (tzn. nastawienie na innych ludzi i ich dobro) pozwala oderwać się od własnych problemów, zapomnieć na chwilę o własnych troskach. Nadmierne koncentrowanie się na sobie, banie się o siebie, paraliżuje i zmniejsza efektywność naszego działania.

Rozważanie problemu sensu życia jest sprawą istotną dla każdego człowieka. Daje bowiem szansę zastanowienia się nad własnym „sposobem na życie", zweryfikowania go tak, aby nasz czas na Ziemi nie był czasem straconym. Skoro dano nam życie, postarajmy się, żeby było piękne i wartościowe, aby nie zarzucano nam, że nasze przyjście na świat było zbyteczne. A myśl V. Allena — „żyje się raz, ale jeśli żyje się właściwie, raz wystarczy"... — Sądzę, że warto tę dewizę zapamiętać.

Izabela SOBCZYK

Nieletnie matki

Lęk ponad uczucia

Lakoniczna informacja w prasie: 16-letnia dziewczyna dzieciobójczynią — kryje w sobie tragedię. I wiele znaków zapytania. Uczennica II klasy Liceum Medycznego w W. po porodzie, który nastąpił w... ubikacji, pozbawiła życia swe dziecko wyrzucając je przez okno. Martwego noworodka znajdują na podwórzu sąsiedzi. Dlaczego? Pyta matka, pytają znajomi, nauczyciele, koledzy. Pyta prokurator. Dziewczyna pracująca w nauce, przewodnicząca samorządu. Kochana i kochająca matkę. Wzorowa siostra, opiekująca się młodszym bratem. Bezkonfliktowa i bardzo koleżeńska. Skromna. Na razie pytania pozostają bez odpowiedzi. 16-letnia Anna L. jest w szoku. Nie wiadomo, co ją skłoniło do takiego desperackiego czynu.

Ale to jedno z wielu wydarzeń, o których coraz częściej dowiadujemy się z prasy i które nas w sposób szczególny poruszają: niemowlę porzucone na śmietniku, utopione w torbie w leśnym stawie, zagłodzone przez matkę... W ubiegłym roku odnotowano w Polsce 49 przypadków dzieciobójstwa. Większość miała miejsce na wsi. Wiek matek przeważnie w granicach 17–20 lat. Wiele z nich nie pracuje i nie uczy się. Ale to nie stanowi reguły. Mord dokonywany na dziecku jest zresztą zjawiskiem spotykanym nie tylko u nas. To nie szczególny symptom naszych polskich warunków.

Opublikowane niedawno w „Polityce" wyniki badań Instytutu Problematyki Przestępczości pod kierunkiem dr. A. Siemaszko nt. „Co Polacy potępiają", czyli poglądy opinii publicznej na temat kontrowersyjnych zachowań, dają wiele do myślenia. Okazuje się, że wiele zachowań kontrowersyjnych z moralnego punktu widzenia lub zakazanych przez prawo jest przez nasze społeczeństwo tolerowanych, a przynajmniej nie potępianych. Np. pośród 46 rozpatrywanych zachowań, zdecydowanie najrzadziej potępiane jest urodzenie dziecka przez niezamężną kobietę. Przeszło 80 proc. ankietowanych wyraziło nawet różne formy aprobaty dla takiego postępowania. Nadspodziewanie dużo. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mieszkańcy wsi i dużych miast, wykształceni bardziej i mniej, robotnicy, chłopi i inteligencja mają analogiczny, najbardziej tolerancyjny stosunek do tego zjawiska. Świadczyłoby to o dokonującym się w Polsce dużych przemianach obyczajowych. Tezę tę potwierdza również fakt, że wśród najmniej potępianych zachowań znalazło się również współżycie seksualne bez ślubu.

Ciąże nie chciane, ciąże małoletnich, poczęcia na marginesie zabawy, a nie w wyniku świadomej decyzji — to wszystko oznacza dla młodych kobiet nieudane życie, nierzadko sieroctwo dzieci. I — w skrajnych przypadkach — tak tragiczne zdarzenia jak dzieciobójstwo. Nasuwa się więc możliwość więcej o kulturze seksualnej, zastanowiać się nad sensem scen brutalnej, pozbawionej ludzkich uczuć techniki miłosnej serwowanej w kinie, telewizji, zapewnić lepszy poziom nauczycieli prowadzących lekcje przysposobienia do życia w rodzinie. To nie mogą być „jałowe" podręcznikowe pogadanki, odlajkowane przez lekarza seksuologa. Bo większość młodych ludzi nie przyjmuje tej wiedzy do siebie, nie uważa, że podobne sytuacje mogą zaistnieć w ich życiu...

Ale najważniejsza jest — o czym mówi psycholog — właśnie rodzina.

Teresa KWAŚNIEWSKA

Ktokolwiek wie – telefon 997

Wielu świadków

Rozboje należą do najgroźniejszych, a zarazem najbardziej prymitywnych rodzajów przestępstw. Ich sprawcy to najczęściej również osobnicy prymitywni, o niskim poziomie uczuciowości, zhoobarbarzeni bandytów i skrupułów. Działają zazwyczaj pod osłoną ciemności, napadają znienacka, odtyłu, co utrudnia późniejszą identyfikację. Wdzięcznym obiektem ich ataków są podpici mężczyźni — zanik krytycyzmu i znaczne obniżenie zdolności obronnej powoduje, że niejako sami prowokują los. Nierzadkimi ofiarami są kobiety, nie mające szans w starciu z górującymi nad nimi fizycznie przeciwnikami. Ci ostatni stają się coraz bardziej bezwzględni, brutalni, zuchwali.

Rozboje to zjawisko typowo miejskie, do miasta okoliczni mieszkańcy chętnie przyjeżdżają na gościnne występy, bo w mieście łatwo o anonimowość, zniknięcie w tłumie, poczucie bezkarności. Oto garść danych:

W r. 1984 w woj. kieleckim stwierdzono 411 rozbojów — z tego w Kielcach — 210; rok 1985: 456 rozbojów, w Kielcach — 244; rok 1986 odpowiednio: 383 — 258, rok 1987: 337 — 158.

— Jak z powyższego widać, ostatnio w Kielcach jakby nieco przycichło, ma to związek ze wzmożonymi działaniami służb milicyjnych — mówi mjr Jan Głowacki, naczelnik Wydziału Dochodzeniowego WUSW. — Powodów do dumy wszakże nie mamy: pod względem liczby przestępstw, o których mowa, Kielecczyzna plasuje się na 4 miejscu w kraju, za woj. legnickim, Warszawą i Szczecinem. Są w Kielcach dzielnice szczególnie zagrożone, należy do nich m.in. rejon osiedli Sady, Na Skarpie, Szydłówek, obfitujący w meliny — rozsadniki elementu kryminogennego. Są okresy szczególnie sprzyjające napadom — koniec i początek każdego miesiąca, dni wypłat. Dla potencjalnych ofiar przypływ gotówki jest okazją do wypicia, dla amatorów cudzego mienia — sygnałem na obfitszy niż zwykle plon polowania. Wprawdzie wzrasta wykrywalność — w r. 1985 wynosiła 70 proc., w 1986 — 76,8 proc., w 1987 — 78,4 proc., można powiedzieć, że w trzech przypadkach na cztery sprawcy zostają zdemaskowani, to jednak części z nich udaje się uniknąć wymiarowi sprawiedliwości. Tajemnicą m.in. okryte jest do dziś to, co zrozegrało się 1 października 1984 r. przy ul. Rewolucji Październikowej w Kielcach.

2 października 1984 r. około godz. 5 funkcjonariusze MO pełniący w tym rejonie służbę patrolową zauważyli na wysokości posesji oznaczonej nr 35, w pobliżu Instytutu Biologii WSP, ciało nieznanego mężczyzny. Ściągnięto grupę operacyjno-dochodzeniową z prokuratorem, wezwano lekarza, który stwierdził zgon. Na odcinku na ok. 120 m ujawniono na chodniku liczne ułożone zygzakowato plamy krwi, biorące początek przy budynku nr 31C, wiodące do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. Intensywność śladów wskazywała, że ofiara mogła być zaatakowana przy posesji nr 31C, później szła, bądź była prowadzona, po czym zaatakowana ponownie i ostatecznie. Obydwie ręce miała ubrudzone smarami — czyżby była kierowcą lub mechanikiem? Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, pieniędzy, zegarka, niczego, co pozwoliłoby na określenie tożsamości. Oględziny i sekcja wykazały, iż zmarły został ciężko pobity, a bezpośrednią przyczyną śmierci było zachłyśnięcie się krwią pochodzącą z górnych dróg oddechowych. We krwi denata stwierdzono 2,35 prom. alkoholu.

3 października w „Słowie Ludu" ukazuje się komunikat wzywający ewentualnych świadków zajścia do skontaktowania się z Wydziałem Kryminalnym RUSW. Tego samego dnia do RUSW telefonuje **Henryk P.**, pracownik FSS „Polmo-SHL" informując, iż jego kolega, **Marian Ch.** wyszedł z zakładu 1.X. około godz. 13 i dotąd się nie pojawił, a rysopis podany w gazecie odpowiada jego wyglądowi...

Istotnie, przypuszczenie okazało się słuszne. Zmarłym był 29-letni **Marian Ch.** mieszkaniec Masłowa, zatrudniony jako referent w dziale kooperacji „Polmo-SHL". **Jadwiga Ch.** zeznała, iż jej mąż 1.X. wyszedł jak zwykle rano do pracy, zabierając ze sobą zaszeldkę z dokumentami, zegarek „wostok" i siatkę-reklamówkę, bowiem wracając obiecał zrobić zakupy, a wcześniej miał podjąć wypłatę (sprawdzono, rzeczywiście pobrał ponad 12 tys. zł). Czekała daremnie. Nie pojawił się na jedną, drugą noc: nigdy mu się dotąd to nie zdarzało! Zaniepokojona, 3.X. udała się do zakładu sprawdzić, co się stało. Powiedziano jej o komunikacie w gazecie, z kolegami męża pojechała do prosektorium, potwierdził najgorsze... Nie ma pojęcia, kto/czyj to zrobić, mąż nie miał wrogów...

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

Refleksje

Między Piątkiem a Sobotą

Wakacje 1932 r. spędziłem bardzo przyjemnie. Dzięki pani inspektorowi Cieślińskiemu zaangażowano mnie w charakterze instruktora na kolonisch letnich młodzieży szkolnej z Kutna, zorganizowanych w okolicy Ostroga n. Horyniem. Byliśmy głęboko ujęci gościnnością zamieszkałych tam rodaków, z którą spotykaliśmy się przy okazji każdej wycieczki do okolicznych miejscowości.

Lipiec zleciał bardzo szybko i wróciliśmy w swoje strony. W domu czekały na mnie dwie miłe niespodzianki: pismo inspektora szkolnego mianujące mnie nauczycielem etatowym w Orłowie (pow. Kutno) oraz pobyty ze lipiec i sierpień. Koledzy i znajomi gratulowali mi, gdyż uzyskać posadę etatową było w tym czasie czymś niezwykłym.

Na mowie miejsce pracy wybrałem się pod koniec sierpnia. Orłów znałem już, gdyż przejeżdżałem tamtędy kilkakrotnie. Jest pięknie położony nad brzegami Bzury między miejscowościami Piątek i Sobota. Ma bogatą historię, był kiedyś miastem.

Ludzie wiedzieli już o moim mianowaniu. Czekało ładne mieszkanie w domu p. Staszewskiego. Na uroczyste otwarcie roku szkolnego przyszła cała wieś. Dziewczęta wyglądały barwnie w łowickich pasiakach, jak wielokolorowy bukiet.

Przywitałem rodziców i dzieci i po niezbędnych ceremoniach weszliśmy do klas. Były tylko dwie i uczyliśmy we dwoje. Moją współpracownicą była panna Piasecka, ładna i zgrabna dziewczyna śmiertelnie zakochana w pracowniku administracji majątku Orłów. Koleżanka, której miejsce zajęłam też straciła głowę, lecz jej umiłowanym był bardzo przystojny ale żonaty pan. Jego żona srodze zemściła się na konkurentce i inspektor musiał przenieść ją w inny rejon powiatu. Pracowało mi się dobrze.

W początkach października odwiedził mnie p. Kubiak, gospodarz cieszący się ogromnym szacunkiem. Widać było, że to wizyta nieodzienna. Chodzi bowiem o to, by uruchomić we wsi, na specjalnych warunkach, klasy VI i VII. Uzgodniliśmy, że przygotuję pismo do inspektora szkolnego, a zawiezie je p. Kubiak. Za dwa dni pismo było gotowe i wypadki potoczyły się błyskawicznie i niezwykle. Do wsi przyjechał osobowy samochód, z którego wysiadł p. Kubiak. Był zachęcony stanowiskiem inspektora szkolnego, który wyraził zgodę na uruchomienie klas VI i VII, a nadto odesłał p. Kubiaka swoim służbowym samochodem. Wyobrażacie sobie, co się działo we wsi? Ale o tym opowiem w następnym odcinku.

BOHDAN BEŁDOWSKI

Gdzieś... w środku świata

Katarzyna Gaertner

Strachy na granicy

Nim z Końskich dojedzie się do celu, trzeba pokonać kilkukilometrową trasę. Najpierw — asfaltówką, w kierunku Warszawy. Później, w prawo i brukowanym traktem przez jedną wieś, drugą. Koniec wsi i koniec drogi. Dalej pieszo. Ni to ścieżka, ni to miedza obsadzona drzewami. Pod butami chrzęści żużel kotłowy, przywieziony na utwardzenie. Brama. Trzy ceglane filarki. Między dwoma zawieszone furty. Teren ogrodzony. Co kilka metrów wbity w ziemię pal, połączony z następnym równolegle do siebie mocowanymi żerdziami. Płot bardziej symboliczny niż broniący wstępu. W oddali widać dom. Murowany, kryty strzechą. Przez wiele lat był rumowiskiem. Obecnie powraca do świetności. Nazwany — nie wiedzieć czemu — „Diabelskim Młynem". Choć to prawda, że młynem i to czynnym kiedyś był.

— Dziś mąką z tego młyna będzie muzyka, która tu powstaje — mówi gospodyni i właścicielka, znana kompozytorka, Katarzyna Gaertner.

Obok młyna dwa niewielkie stawy, a właściwie „oczka wodne". Po grobli bryka koza z koźlętami, spaceruje kilka kur i dwa okazałe psy. Po stawie pływają dzikie kaczki, które — o dziwo — nie uciekają na widok ludzi. To sprawia obecność pani Katarzyny.

Zaglądający tu goście, po zapoznaniu się z okolicą „autorytatywnie stwierdzają": przecież tu jest koniec świata. Diabeł, chyba, dobranoc mówi codziennie.

— Jakiż tam koniec świata — oburza się pani Katarzyna. — Przecież jest to niemal środek Polski. Mieszkam na granicy województw. Dwadzieścia arów mojego terenu należy do województwa kieleckiego, resztę stanowi radomskie. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Ważne, że mogę tutaj swobodnie pracować. Cisza, spokój. Poza tym lubię towarzystwo przyrody, zwłaszcza dzikiej. Uwielbiam zwierzęta i domowe, i... dzikie. Te ostatnie, niekiedy, nawet straszą.

— Tu, pod jabłonią, stał prowizoryczny stół. Na nim wiadra, garnki i inne blaszanki. Pewnej nocy usłyszałam niesamowity hałas, łomot. Byłam sama w domu. Nie wiedziałam, co robić. A ludzie ze wsi mówili, że tutaj straszy i widocznie mieli rację — pomyślałam. Do rana już nie zmrużyłam oka. Świtem poszłam zbadać — co to było? Patrzę i śmieję się sama z siebie. Na mokrej ziemi widzę ślady kopyt jelenia. Widocznie wspiął się na stół, by sięgnąć pyskiem po jedynę wiszącą na drzewie jabłko. Konstrukcja nie utrzymała ciężaru zwierzęcia i...

— Innym razem, młodzi ludzie wracali późną nocą z dyskoteki z Nieświnia. Dla „szpanu" chcieli mnie nastraszyć. Akurat hydraulicy skończyli instalację wodną, a pozostawili trochę części. Wzięłam dwie rurki, pólcalowki, złożyłam obok siebie, na wzór dubeltówki, wystawiłam „fuzję" przez okienko i wezwałam „duchy" do opuszczenia terenu. „Zjawy" o litość błagały i... zwiały.

— Nieprzypadkowo wybrałam ten region. Stąd mam wszędzie blisko. Do „metropolii", czyli Końskich, dojadę w piętnaście minut. Do Warszawy w niecałe półtorej godziny. Pochodzę z Podhala. Tam miałam góry i tu mam. Chociaż nieco mniejsze, ale jakże piękne...

Dzieci

„Rogatytoko, ty rogata
jak powitańczy duch
Twój najlepszy żołnierz
Polsko,
dzielny chłopak zuch.
Nie ma takiej strony świata,
gdzie by nie szedł w bój
Pod czapeczką pod rogatą,
dzielny zaciąg twój!..."

— Przepięknie zaśpiewały „Rogatywkę" dzieci ze szkoły w Gowarczowie. Zaprosiły mnie na uroczystość z okazji Dnia Wojska Polskiego. Byli i żołnierze. Sala mała, uroczystość „wielka". Część uczniów stała za drzwiami, bo nie wszyscy mogli się pomieścić. Niektórzy płakali, że nie mogli wejść na salę. Postanowiłam popracować z nimi. Coś specjalnie dla nich zrobić. Nie od razu na miarę wielkiej sali koncertowej, ale ot, „mały Kołobrzeg" tutaj u mnie. Zresztą, nazwa jest nieistotna. Najważniejszy jest cel. Młodzież i dzieci są utalentowane. Wystarczy je pobudzić, rozbudzić.

— Buduję już — nie wiem jak nazwać — krąg, scenę, arenę, a może amfiteatr. Będą, tu u mnie, odbywać się imprezy dla dzieci i z udziałem dzieci, by już z powodu muzyki czy piosenki nie płakały. Dzieci nigdy nie powinny płakać. U mnie pomieszczą się wszystkie.

— Przewodniczący Rady Państwa, Wojciech Jaruzelski, akceptował moją działalność z dziećmi i jest zainteresowany efektami. Telewizja tylko czeka na sygnał — kiedy?

Muzyka

Agnieszka Osiecka w książce — „Szpetni czterdziestoletni": *„Kasia była wprawdzie nastolatką. Ubrana we flanelową koszulę w kratę i w kowbojskie spodnie (...) urwała się z domu i przemierzała wzdłuż i wszerz Polskę (...) Trafiała wszędzie, gdzie działo się coś ciekawego. (...) Kasia była jednak już wówczas nie tylko pomysłowa, ale i bardzo zdolna. Pamiętam na przykład zaimprowizowany koncert w naszej sali projekcyjnej, w szkole filmowej: Kasia napchała do pianina pełno starych gazet, tak, by struny lekko chrypiały i zasiadła do instrumentu. (...) Grała wyłącznie melodie ze starych amerykańskich filmów. (...) Efekt był piorunujący, ponieważ osiągnęła dokładnie to, o co chodzi: autentyczne, „ragtimowe" brzmienie pianina (...)".*

— Była to moja działalność na poły misyjczna, na poły mistyfikatorska. Występowałam ongiś, jako pianistka jazzowa, nawet z Krzysztofem Komedą. A przecież jazz, blues czy w odmianie ragtimu jest oparty na muzyce ludowej. W swojej twórczości stosuję elementy ludowości, a niekiedy nawet całe fragmenty muzyczne odpowiednio przetransponowane, uwoześnienione brzmieniowo. „Na szkle malowane", „Pozłacany warkocz", musicale, kompozycje do sztuk teatralnych, piosenki wojskowe — wszystko opieram na twórczości ludowej.

— Jestem „wyznawcą" idei Kolberga, który przecież niedaleko stąd się urodził, w Przysusze. Ma on na mnie duchowy, i nie tylko taki, wpływ. „Wydeptuję" te same ścieżki, którymi on chodził. Niebawem będziemy obchodzić setną rocznicę urodzin Oskara Kolberga. Pragnęłam się jego idee przenieść na grunt muzyki rozrywkowej. To jest nasza narodowa tradycja i powinność.

„Studio nagrań"

Idąc po grobli, w stronę domu, napotykam olbrzymi głaz, wydobyty z dna podczas oczyszczania stawu. Do niego przytwierdzone — wykonane w cemencie — odciski dłoni sławnych współczesnych. Zostawił tu swój ślad — między innymi — Bohdan Poręba, twórca filmowego „Hubala", pik Stanisław Skalski — pogromca hitlerowskiej Luftwaffe.

Obszerna kuchnia z typowymi — dla staropolskiej — atrybutami. Piec z ażurowymi, żelwnymi drzwiczkami, trzon kuchenny z „kapą". Wszystkie „dodatki" — ryginalne, autentyczne. Stół, przy którym może jednocześnie zasiąść dwadzieścia pięć osób. W kącie (co prawda elektrycznie napędzana) maselnica.

Następne pomieszczenie to studio nagrań. Ostatnio nagrywano tu muzykę Katarzyny Gaertner. Była to ilustracja muzyczna do tekstów poetów: Baczyńskiego, Iliakowiczówny i Lechonia dla Teatru Dramatycznego w Gdyni. Wykonawcami byli młodzi ludzie z amatorskiego zespołu „Trzeci Kamień od Słońca" z koneckiego „Kasemka".

— Gości przychodzi wielu. Odkąd tutaj mieszkam, nie pamiętam takiego dnia, by kogoś nie było, ktoś mnie nie odwiedził. Czasami takie tłumy się „przewalają", że nie mogę nadążyć z kupowaniem kubków do herbaty.

— Nie ma żadnej tremicy między zespołem, który tutaj nagrywał, amatorskim, a zawodowym. Nagrywaliśmy po prostu dłużej. Oni więcej serca wkładają, bo to była w jakimś sensie i ich muzyka.

— To nie jest jeszcze studio. Studio to różnego rodzaju specjalistyczny sprzęt. My zgromadziliśmy tyle sprzętu, by nagrywać muzykę ilustracyjną. Byłam w BBC. Tam nagrywa się „tasmowo": dwa-trzy minut i następny. Mamy luz i swobodę nagrywając w młynie. Nikt nas nie goni.

Po prostu... dziewczyna

Katarzyna Gaertner bierze udział w licznych spotkaniach — na ile czas pozwala — z różnymi ludźmi. Na jednym z takich spotkań wystąpił zaprzyjaźniony z nią zespół, wspomniany już, „Trzeci Kamień od Słońca", który na jej cześć zaprezentował piosenkę:

„Bardzo wcześnie rano
wstaje
szybko je śniadanie i do
pracy zaraz spieszy się,
Raz na jawie, raz poważnie
śni, bo któż odgadnie
jak traktuje Ona życie swe
Czasem film, a czasem
koncert jakiejś znanej
gwiazdy
między dni tygodnia
upleciе się,
czasem uśmiech roziewesła
drobne jej usteczka
czasem z oczu spłynie
kilka łez
Ma sto zalet, jakąś wadę,
no bo któż ich nie ma, bo czy
człowiek doskonały jest
Po prostu dziewczyna,
po prostu dziewczyna..."

— To „życie" kultury, które tu panuje, jest dla mnie, naprawdę frapujące. Niewiele jest takich miejsc. Znam życie na prowincji, tzw. prowincji. W nim uczestniczę, bo tu zamieszkałam. Nie są to żadne moje fanaberie. Ani dacza, ani żadne mieszkanie na sobotę i niedzielę. Ponadto moje zainteresowania sięgają tej okolicy, w której się znajduje. Ciekawi mnie historia, przeszłość. Tutaj „Hubal". Jego duch tu krąży. Jak stanę na wzniesieniu za Rogówkiem, widzę lasy, w których przebywał. Jestem w Czarnolasie, tam też był. W Huszlaku — to samo.

— Próbuję zorganizować minimuzeum — wsi kieleckiej. Obecnie zbieram różnego rodzaju, nazwijmy je, materiały. Starocie, ale o wartości historycznej, zdjęcia i inne.

Czyli

„Po prostu... dziewczyna..."

Zwierzenia Katarzyny Gaertner sprowokował i zanotował

Marian KLUSEK
(zdjęcia autora)

„Diabelski Młyn" — w czasie remontu. To niemal środek Polski.

Na marginesie

Powrót Jasia Kunefała

NA początku będzie cytat: „Po dziewczęcą Sandomierszczyzny, ten syn chłopski jest świetnie i, co najważniejsze, mimowolnie rasowy we wszystkich swoich reakcjach. Styl jego nie jest na szczęście stylem stylizowanym i nie obfituje w owe przedziwne regionalizmy, na które sadzi się twórczość ludowa. Ale kiedy Piątek powie jedno z ulubionych swoich słówek, na przykład „stokrotnie", czy chociażby najzwyklejsze „doprawdy", od razu dźwięczy to nam najczystszą Sandomierszczyzną, tak jakoś osadzone jest w mowie, taki jest językowy i duchowy kontekst tych wyrazów. (...) Oto powieść ludowa bez sztuczności, bez blagi, bez intelipenckiego folkloru, bez wywijasów stylistycznych — naturalna, prosta i szczera".

Kto to napisał?

Nie zgadniecie. Otóż sam Witold Gombrowicz, który — okazuje się — próbował także sił jako recenzent, o czym przypomina w pierwszym numerze „Źródła", pierwszym zeszycie Klubu Kultury Chłopskiej (Warszawa 1988).

A o której powieści Stanisława Piętaka?

Oczywiście, o „Młodości Jasia Kunefała", którą — kto zagląda do tej rubryki, może i pamięta, bo kiedyś o tym wspomniałem — napisał Piątek po to, jak sam mówił, aby zwrócić uwagę na swoje wiersze, a tymczasem one — nagrodzona przez Polską Akademię Literatury — zaczęła żyć swoim własnym, głośnym życiem.

Zaczęła się rozrastać, mieć swoje kontynuacje i dalsze ciągi. Najpierw w postaci wydanych tuż przed wojną (1939) „Białowieskich nocy", potem napisanej i wydanej już po wyzwoleniu (1946) drugiej ich części, powieści „Nagi grom", opowiadającej o dziejach Kunefałowej Białej Wsi w czasie okupacji i pierwszych dniach wolności, ze wszystkimi charakterystycznymi dla tamtego czasu konfliktami politycznymi i obyczajowymi. Kończy zaś ten cykl Kunefałowa powieść „Uciecz ka b miejsc ukochanych" (1948).

Wszystkie te utwory ukazały się obecnie w trzecim tomie „Pism" Stanisława Piętaka (Warszawa 1988), w opracowaniu i z przedmową Mieczysława Dąbrowskiego.

Tom czwarty zawiera trzy następne książki: „Po burzy" (1954), „Ciężkie lato" (1956), tudzież „Odmieniec" (1964), tworzące, jak podkreśla to autor opracowania, problemową całość i mogące stanowić dokument epoki powstawania na wsi (Maruszyce, Małoborze) spółdzielni produkcyjnych, gdyby nie „Odmieniec", dzięki któremu „cykl ten zaczyna być czymś więcej niż tylko dokumentem czasu, zaczyna być świadectwem duchowego życia pisarza, intelektualnej pasji rozliczania się z samym sobą i z tematami dawnych książek, i z określonymi treściami stanowiskami politycznymi czy kulturalnymi, które na dwóch pierwszych utworach zaciążyły tak wyraźnie".

Nie pada tu słowo „socrealizm", jakby Dąbrowski bał się, nie chciał nas zniechęcić określeniem. Nie zniechęca też, ale wprost namawia do poznawczego tych powieści odczytywania, zrozumienia konieczności wewnętrznych i zewnętrznych, niekoniecznie przymusu, które złożyły się na fakt, że takie utwory w latach pięćdziesiątych w Polsce powstawały. I że mógł je napisać autor „Alfabetu oczu", poeta ze skłonnościami do ówangardy.

NOSAL

—jedna niewiadoma

Przystąpiono do odtwarzania ostatnich godzin życia Mariana Ch. Ustalono, że 1.X. zwolnił się z pracy przed godz. 13, miał załatwić wymianę gazu do domu. Po wypłacie z zakładu spotkał dawnego kolegę z fabryki, Jana N., postanowili pójść do wspólnego znajomego z „Budremu" — Jerzego K., wypić co nieco. Złożyli się na 3 butelki wina, które szybko opróżnili koło zalewu. Jerzy K. wrócił do zakładu dokończyć zmianę, dwaj pozostali panowie wybrali się na działkę Jana N., gdzie ten trzymał wódkę. Po godz. 15 Jerzy K. dobił do biesiadników, wypili wspólnie około 1 litra, ale mieli ochotę na więcej. Marian Ch. zaproponował, by wybrać się do Stanisława M., który ma wobec niego pewne zobowiązania i powinien postawić. M. alkoholu nie miał, więc namówili go, by uruchomił „malucha", pojechali do sklepu. Jan N. był już mocno pijany, odstawili go do mieszkania i z trzema świeżymi flaszkami wrócili do Stanisława M., tu kontynuowali libację w garażu, zapraszając do towarzystwa teścia M. — Stefana S. Ani Jerzy K., ani Jan N. nie pamiętają szczegółów rozstania z M. Ten utrzymuje, a potwierdza to jego teść, że ok. godz. 19 odprowadzał na przystanek Jerzego K. i Mariana Ch. Po drodze K. zatrzymał takówkę, zaś Ch. uparł się, by pojechać autobusem do miasta. Wsiadł w „SR", więcej się nie widzieli...

Kierowca autobusu — Jan J. przypomina sobie, że ok. godz. 19 do jego „berliety" wsiadł podpity mężczyzna z charakterystycznymi wąsami (nosił takie Marian Ch.), zwracając na siebie uwagę głośnym zachowaniem. Na wysokości osiedla Świętokrzyskiego dosiadł się do niego inny mężczyzna, także pod gazem, ale jakby mniejszym. Rozmawiali ze sobą, ale wyglądało na to, że się nie znają. Ów drugi pasażer (podobny do Stanisława M.) chciał wysadzić pierwszego z wozu koło Sadów, tamten jednak protestował, wysiedli razem dopiero na końcowym przystanku, obok skrzyżowania ul. ul. Rewolucji Październikowej i IX Wieków Kielc, oddalili się w kierunku Szydłówka. Mogła być 19.25.

Barbara D. przechodząca ul. Rewolucji Październikowej ok. godz. 20 zauważyła przy krzewie obok bloku nr 31/33 leżącego człowieka, bitego przez młodzieńca w wieku ok. 20 lat. Nie opodal stał drugi, biernie przyglądający się zajściu. Na logii, **Jacek S.**, także mieszkający naprzeciwko miejsca zdarzenia, ok. godz. 20 wybrał się na mały spacer. W pewnym momencie z ul. Polnej wyłoniło się trzech pijanych mężczyzn, dwóch zaczepiało go, trzeci, z torbą przewieszoną na pasku przez ramię, uspokajał agresywnych Kolegów. Na okazanych zdjęciach Jacek S. rozpoznał Mariana Ch. jako tego, który mitygował kompanów i Stanisława M., jako najbardziej wojowniczo nastawionego delikwenta, zaznaczając wszakże, że M. wydaje mu się młodszy od tamtego mężczyzny.

Krystyna G., również przechodząca ulicą w krytycznym czasie, spostrzegła krew na chodniku, a za żywopłotem koło WSP leżącego mężczyznę na przemian kopanego i ciągniętego przez jakiegoś osobnika. Twarz oprawcy wydała się jej znajoma, kiedy dowiedziała się o znalezieniu zwłok, usiłowała sobie przypomnieć, kogo jej przypomina. Doszła do wniosku, że **Stanisława M.**, znanego jej z pracy. Podzieliła się tą wiadomością z organami ścigania. Świadkowie — Elżbieta G., Anna W., Zofia B. oświadczyły, iż nie są w stanie rozpoznać sprawcy pobicia. Barbara D. stanowczo wykluczyła, by mógł nim być również jej znany Stanisław M. Upór, z jakim obstawała przy swoim Krystyna G., a także zeznania kierowcy autobusu uprawdopodobniły jednak wersję, że to właśnie Stanisław M. był zabójcą Mariana Ch. Zapadła decyzja o aresztowaniu.

Stanisław M. konsekwentnie nie przyznawał się do winy, jego alibi potwierdzała rodzina. W toku dalszych przesłuchań Krystyna G. wykazywała już mniej pewności siebie, twierdziła, iż nie ma całkowitego przekonania, czy bijącym był faktycznie Stanisław M., czy też ktoś zaledwie do niego podobny. W toku wizji lokalnej przeprowadzonej w warunkach zbliżonych do tych, jakie panowały fatalnego wieczoru, ustalono, iż późna pora, skąpe oświetlenie ledwo rozpraszające ciemności, a przede wszystkim okalający Instytut Biologii żywopłot utrudniały obserwację, zatem wątpliwości Krystyny G. uznać należy za uzasadnione. Szczegółowe, specjalistyczne badania odzieży, butów, włosów podejrzanego także wyeliminowały go jako sprawcę. Wątpliwości nasunęły również zeznania świadków — jedni wskazywali na trzech, inni na dwóch uczestników zajścia, nikt z mających tego dnia kontakt z Marianem Ch. nie widział u niego torby na pasku, nie ustalono, gdzie mógł ubrudzić ręce smarem...

Najbardziej prawdopodobna nie wydawała się wersja o zabójstwie na tle rabunkowym. Przy denacie nie znaleziono żegarka, pieniędzy... Dowód z zeznań świadka Jacka S. pozwalał sądzić, iż Marian Ch. po przyjeździe do miasta spotkał jakichś mężczyzn, pił z nimi w rejonie ul. Polnej, Lotniczej w Kielcach, jeden z nich mógł wyglądem przypominać Stanisława M. Być może to ci mężczyźni go pobili, a potem obrabowali? Niestety, tych niejasności nie udało się ostatecznie wyświetlić, a zgromadzony materiał dowodowy nie pozwolił na przyjęcie w sposób kategoryczny jednej, pewnej wersji zdarzenia i wykluczenie pozostałych. Wobec tak licznych niewiadomych i niewykrycia właściwego sprawcy śmierci Mariana Ch. śledztwo w sprawie jego zabójstwa zostało umorzone 17 kwietnia 1985 roku. Czynności procesowe w tej sprawie zostaną podjęte w przypadku pojawienia się nowych okoliczności. Ktokolwiek mógłby je wskazać, proszony jest o skontaktowanie się z nr tel. 997 w każdym RUSW lub 29-411 w Wydziale Kryminalnym WUSW w Kielcach, ul. Sciążkowych 14.

Iwona KACZYŃSKA

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra

* * *

W reporterskich wędrówkach spotykamy się z różnymi sprawami, mniejszymi i większymi, ważnymi i mniej ważnymi, ale zawsze istotnymi dla lokalnych społeczności. Poruszając w imieniu mieszkańców miast, miasteczek, wsi problemy i bolączki codziennego bytowania mamy na uwadze przede wszystkim pomoc w ich rozwiązywaniu. Taki też cel przyświecał nam podczas poprzednich wizyt w Warce. Pisaliśmy wówczas o kłopotach służby zdrowia, handlu i usługach, zaopatrzeniu itd. Co od tamtego czasu zmieniło się w mieście Kazimierza Pułaskiego i Piotra Wysockiego? Czy nasze dziennikarskie sugestie pobudziły choć trochę tętno życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego w grodzie nad Pilicą? Co udało się załatwić, jakie sprawy czekają na rozwiązanie? Pójdźmy więc szlakiem naszego reporterskiego zwiadu sprzed prawie dwóch lat.

Lata mijają, problem pozostaje

SĄ efekty, ale i znaki zapytania — tak najkrócej można by scharakteryzować sytuację w budownictwie mieszkaniowym w Warce. Mówi się, że w porównaniu z innymi ośrodkami nie jest ona najgorsza, choć należałoby się zastanowić czy 10-letni okres oczekiwania rzeczywiście upoważnia do tego typu stwierdzeń. Miniony rok był rekordowy w historii spółdzielni pod względem przyrostu zasobów. W osiedlu Książąt Mazowieckich oddano 2 budynki, do których wprowadziło się 100 rodzin. W bieżącym roku wznowiono, Radomskie Przedsiębiorstwo Budowlane, awizuje przekazanie 76 mieszkań oraz kompleksu usługowego o powierzchni 240 m kw. Natomiast w 1989 roku wmieszony zostanie 1 blok o 60 mieszkaniach i... I tutaj właśnie rodzą się sygnalizowane na początku znaki zapytania.

Dwa lata temu podczas reporterskiej wizyty z cyklu „Halo, tu Warka" pisaliśmy: „...rozwój budownictwa w dużym stopniu limituje brak centralnego systemu ciepłowniczego. Wprawdzie w br. Warka otrzyma lokalną kotłownię, która dostarczy ciepło do 4 bloków, lecz bez budowy kotłowni rejonowej trudno myśleć o zwiększaniu efektów mieszkaniowych. Rozpoczęte tej inwestycji przewidziane jest pod koniec bieżącej pięciolatki".

O budowie kotłowni mówi się w Warce od lat. Niestety, tylko mówi. Z różnych powodów (brak lokalizacji, środków, wykonawcy) nie mogła ona doczekać się realizacji. Lata mijały, problem pozostał.

— W 1986 roku byliśmy zmuszeni wybudować kolejną, trzecią już, lokalną kotłownię, aby w ogóle móc kontynuować inwestycje — mówi prezes SM, Bogdan Regulski. — W przyszłym roku bilans mocy cieplnej będzie równy zeru i wówczas możemy „stanąć" z budownictwem...

— Co zatem dalej?

— W tej chwili nie pozostaje nic innego, jak doraźne rozwiązania. Nawet jeśli uda się rozpocząć prace przy ciepłowni rejonowej w przyszłym roku (ustalono lokalizację w bliskim sąsiedztwie Zakładów Pywowarskich, a więc powrócono do pierwszej koncepcji sprzed kilkunastu lat — przyp. red.), to i tak na finał poczekamy co najmniej do 1995 roku. Dlatego też najprawdopodobniej przyjdzie nam rozbudowywać istniejące źródła ciepła, albo, niestety, kolejną kotłownia lokalna. Mówię niestety, bowiem zdaję sobie sprawę, że są to tzw. półśrodki. Niebagatelny w tym przypadku jest również fakt, iż w ten sposób przyczyniamy się do zanieczyszczania powietrza atmosferycznego.

Kiedy urodzi się bliźniak?

„Jak długo jeszcze medycy będą leczyć w takich warunkach? — pytaliśmy dwa lata temu. Rozbudowę przychodni zaplanowano do 1990 roku. Kiedy się rozpocznie? Tego jeszcze nikt nie wie..."

Dzisiaj wiadomo więcej, choć informacje zapewne nie usatysfakcjonują mieszkańców miasta i okolicznych gmin. Wprawdzie w ub. roku wykonawca wszedł na teren budowy, lecz wkrótce prace przerwano. Powód? Podczas kopania rowu uszkodzono instalację wodociągową. Rozległy się wówczas głosy oburzenia, zadawano sobie pytania — jak można było tyle dopuścić? Okazało się, że w dawnym planie nie zaznaczono, w którym miejscu przebiega wodociąg. Trudno w tej chwili dociekać, kto zawinił, faktem jest, iż dokumentację trzeba było uzupełniać, a roboty odłożyć. Według zapewnień kierownika przychodni, Bogusława Nogala, mają się one rozpocząć wraz z nastaniem wiosny. Wszyscy w Warce liczą się z tym, że tym razem obejdzie się bez „niespodzianek"...

W nowych pomieszczeniach kubaturowo zbliżonych do istniejącego budynku znajdą siedzibę m.in.: poradnia chirurgiczna oraz dla dzieci chorych i zdrowych, gabinet okulistyczny, laryngologiczny. Przewidziano także garaże oraz pralnię. Dobrze, że wygospodarowano miejsce na tę ostatnią, bowiem ogromna ciasnota uniemożliwiała świadczenie usług na przyzwoitym poziomie.

Dobudowa „bliźniaka" poprawi w dużym stopniu warunki pracy przychodni, ale nie rozwiąże wszystkich problemów warreckiej służby zdrowia. A jest ich, jak wszędzie, niemało. Główny wiąże się z zapewnieniem pełnej obsady lekarskiej. Brakuje stomatologów, zwłaszcza na wsi. Ośrodki zdrowia w Zawadach i Nowej Wsi nadal pozostają bez dentystów, mimo że w tym drugim czeka mieszkanie. Nawet jednak i ten „magnes" nie zawsze jest przyciągający. Na marginesie warto wspomnieć, że dzięki przychylności władz miejskich Warki i Spółdzielni Mieszkaniowej najpilniejsze potrzeby kadry medycznej są zaspokojone. Do tej pory, mimo usilnych starań, nie udało się pozyskać okulisty i pacjenci ze schorzeniami oczu muszą udawać się do Białobrzegów. Inny problem, równie ważny, który do dnia dzisiejszego nie doczekał się rozwiązania, to sprawa środków transportu. Przychodnia zdrowia dysponuje tylko dwiema karetkami, a to stanowczo za mało, aby zapewnić właściwą obsługę w mieście i gminie. Zbyt długo także czeka się na naprawę sprzętu medycznego. W ostatnim czasie placówka wzbogaciła się o audiometr, coż z tego, skoro stoi nieczynny...

Fabryka Urządzeń Mechanicznych, Zakłady Piwowarskie, Warecka Wytwórnia Win — trzy największe zakłady zatrudniają ponad 2 tysiące osób. Prawie co trzeci dorosły mieszkaniec jest więc związany miejscem pracy z wyżej wymienionymi przedsiębiorstwami. Co jednak oprócz tego wynika z faktu istnienia wspomnianych firm? Czy i w jakim stopniu odgrywają one rolę czynnika miastotwórczego? Jakie określone korzyści przynoszą wareckiemu środowisku? Przebywając w zakładach pracy tym razem szukaliśmy odpowiedzi właśnie na te pytania.

Daj, nie odmawiaj!

Fabryka Urządzeń Mechanicznych — dyrektor Józef **Podkowiński**: — Staramy się przede wszystkim podejmować działania zmierzające do poprawy warunków mieszkaniowych naszej załogi. W ub. roku z własnych środków wybudowaliśmy blok o 40 mieszkaniach, zaś w tym roku rozpocznie się wznoszenie kolejnego budynku dla 30 rodzin. W ten sposób zaspokojone zostałyby najpilniejsze potrzeby pracowników zakładu. Sprawujemy ponadto patronat nad Zespołem Szkół Zawodowych oraz uczniami klasy specjalnej w Szkole Podstawowej. Pomoc przybiera rozmaite formy, począwszy od zakupu sprzętu i pomocy szkolnych, poprzez wykonywanie remontów, udostępnianie autokaru itd. Krótko, każda prośba ze strony kierownictwa szkoły, oczywiście na miarę naszych możliwości, może liczyć na przychylność. Wspomagamy również środkami finansowymi przedszkole w Winiarach, a także klub sportowy oraz Klub Oficerów Rezerwy umożliwiając korzystanie ze środków transportu. Mamy jednak i smutne doświadczenia. Swego czasu poprzez przyspieszenie dostaw produkowanych przez nas obrabiarek pomogliśmy w rozbudowie centrali telefonicznej. W zamian obiecano, że 20 numerów otrzyma załoga FUM. Do dzisiaj nie wywiązano się z tych zobowiązań...

Zakłady Piwowarskie, dyrektor **Zdzisław Lejman**: — Czujemy się mocno związani z miastem i podejmujemy na rzecz środowiska wiele działań. Wiosną ruszamy z budową pierwszego bloku mieszkalnego. W sumie w 4 budynkach zamieszka w przyszłości 160 rodzin. Wraz z innymi zakładami finansujemy kosztowną inwestycję, ośrodek kulturalno-sportowy, który będzie służył całej wareckiej społeczności. Patronujemy Liceum Ogólnokształcącemu oraz Technikum Mechanicznemu, gdzie są klasy o profilu piwowarskim. W ub. roku na wyposażenie zespołu szkolnego w stroje, aparaturę nagłaśniającą, pianino, pomoce naukowe do pracowni chemicznej w obu placówkach wyasygnowaliśmy ponad 1 mln zł. Nasze autokary wożą młodzież na imprezy kulturalne oraz na basen do Konstancina. Udostępniamy również, za symboliczną opłatą, odpady surowcowe. Pewne środki przekazujemy na potrzeby miejscowych organizacji społecznych, ZBoWiD, KOR, klub sportowy.

Warecka Wytwórnia Win też przyczynia się do rozsupływania gordyjskiego węzła mieszkaniowego — mówi zastępca dyrektora **Janusz Zaręba**. — W 33 wybudowanych przez nas mieszkaniach zamieszkują już lokatorzy, a kolejne 23 rodziny wprowadzą się do własnego lokum jeszcze w br. po oddaniu do użytku wznoszonego właśnie budynku rotacyjnego. Posiadamy także przychodnię zdrowia, która ma charakter międzyzakładowy. Z gabinetów internistycznego, stomatologicznego i fizykoterapeutycznego mogą korzystać i korzystają praktycznie wszyscy mieszkańcy miasta. Poza tym — na apel PRON — udostępniliśmy zakładowy ośrodek socjalny na przedszkole. Po adaptacji obiektu znalazło w nim opiekę 120 dzieci. Nie bez znaczenia jest chyba również fakt, że posiadamy 100 działek pracowniczych uprawianych przez członków naszej załogi.

W ogóle, w miarę możliwości finansowych, staramy się wespzeć lokalne władze w rozwiązywaniu najważniejszych problemów Warki. Dlatego nie skąpimy pieniędzy i pomocy rzeczowej na budowę ośrodka kulturalno-sportowego. Kilka lat temu natomiast zakupiliśmy wszystkie niezbędne urządzenia do oświetlenia ulicznego. Mieliśmy też swój udział w rozbudowie centrali telefonicznej. Sądzę, że i znajdująca się pod naszą opieką szkoła „tysiąclatka" nie ma powodów do narzekań. Opłacamy wynajem autokarów na wycieczki, urządzane dla uczniów, zaś ostatnio zakupiliśmy na wyposażenie placówki nowe krzesła.

Handlowa norma

Sklepowe wystawy nie przyciągają wzroku, jak to ma miejsce w większości polskich miast i miasteczek. Kiełkujący na widok zapełnionych niby półek nadzieja pryska, gdy zapytasz o poszukiwany towar. Ot, norma. Oczywiście, usprawiedliwia nieco handlowców ubóstwo oferty przedstawianej im przez producentów, ale czy to wolno? Zapowiedziowe sprzedające czyni czasem cuda, co poświadczają witryny butików i placówek prowadzonych przez spółki z o. o. Uspołecznionych firm nawet konkurencja jakby nie mobilizowała do większej troski o klienta, a przecież w Warce chodziło by jak na fakt, iż jest ona faktem. Branżę spożywczą reprezentuje tu 9 sklepów grójeckiej PSS „Społem", 7 należących do Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego i 13 — do Gminnej Spółdzielni „SCh". Coż z tego, skoro wybór wszędzie jednaki, eksponowane wyroby nie różnią się nawet metkami.

W tej sytuacji trudno o entuzjazm kupujących, ale narzekań i tak przynajmniej — też stychać niewiele. W każdym razie znacznie mniej niż w czasie naszej poprzedniej reporterskiej eskapady przed dwoma laty. Wówczas najwięcej zastrzeżeń budziła jakość wędlin, po zakup których gremialnie wyjeżdżano do Warszawy. Dziś miejscowa kiełbasa szynkowa smakuje pono nieco lepiej niż warszawska. Co ważniejsze, reglamentowane wędliny urupełniła kosmaty — a na pewno bogatszy niż w Radomiu — zestaw wyrobów podrobowych. Skąd ta odmiana? Wiceprezes GS „SCh" Ryszard Biedrzycki tłumaczy to wyraźnym wzrostem skupu żywca. W tygodniu naszej wizyty 38 sztuk świń i 15 sztuk bydła. Ze świeżego surowca łatwiej zrobić coś smacznego niż ze wspomnianych niegdyś mrożonych półtusz. Szkoda więc, że zgeszowaka masarnia sarcepowana kartkowym zapotrzebowaniem mieszkańców, pracuje na „pół gwizdka". Rezerwy produkcyjne pozwalają za to na wzbogacenie oferty podrobowej.

Nie ma natomiast mowy o rezerwach w obu piekarniach GS, wypiekających miesięcznie 180 ton pszenicznej. W sezonie turystycznym nawet chleb trzeba sprowadzać z Radomia, Warszawy czy Kozienic. Dopiero zima mogą się mieszkańcy grodu nad Pilicą najeść do syta bułeczek.

Większe, niestety, rozczarowanie wzbudza czekająca, odwiedzających placówki z artykułami przemysłowymi. W prywatnych sklepikach niektórych dostępnych cen, innych — wcale nierzadka na półkach tandeta. W czterech placówkach spod szyldu „SCh", w tym i przestronnym Wiejskim Domu Handlowym poszukiwania modnego, części do odkurzacza akcesoriów elektrycznych, modniejszych fasonu garnitura, płaszcza czy odpowiedniego rozmiaru pantofli i tak spełzną na niczym. Przynajmniej nam się nie udało trafić...

Fabryka Urządzeń Mechanicznych to znany w kraju i za granicą producent wysokiej jakości obrabiarek zespołowych. Na zdjęciu: montaż jednego z elementów maszyny.

Jabłka w cenie mandarynek

Region warecko-grojecki to bez wątpienia największy sad Europy. W latach dobrego urodzaju zbiory owoców przekraczały 500 tys. ton. Co piąte zrywane z drzewa w kraju jabłko pochodziło właśnie stąd. I nic w tym dziwnego, skoro tylko w warareckiej gminie na 20.114 ha wszystkich użytków rolnych aż 4.200 ha zajmują sady. Wśród tych ostatnich jest 2.490 ha upraw ponad 7-letnich, a więc owocujących. Tzn. było owocujących. Sroga ubiegłoroczna zima dała się we znaki nie tylko ludziom, ale przede wszystkim delikatnym roślinom. Wymarzło 1.557 ha sadów. **Marek Skrzypczak** z referatu rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy przytacza długi wykaz strat: spośród 1.379.000 jabłoni obumarło 706.250, a 86.334 grusze — 69.128, na 61.837 śliw — 40.666, na 56.383 wiśnie — 29.639, zaś wśród 15.418 czereśni — 14.763. Te liczby mają swoją wymowę.

Ocalałe z zimowego pogromu drzewa plonowały skromnie jak nigdy. Ubiegłoroczne zbiory stanowiły ledwie 20 proc. osiąganych uprzednio. W tym roku też nie będzie lepiej, a na warszawskich bazarach dorodne jabłka już osiągnęły poziom urzędowej ceny kubańskich pomarańczy, cytryn czy mandarynek. Feniks odradzał się z popiołów co 500 lat, sady odrodzą się wcześniej, ale kilka owocowych lat przeminie bezpowrotnie. Na razie wareccy sadownicy karcewią emerytarzyska drzew pozbawionych życiodajnych soków. Uporali się z 60-70 proc. tych robót, bo ciągle brakuje pił spalinowych, ciężkiego sprzętu do wyrywania potężnych korzeni. Uspołecznieni usługodawcy nie dysponują dostateczną ilością maszyn gąsienicowych, a tylko rachunki tych honoruje Spółdzielnia Ogrodnicza w Grójcu zwracająca 50 proc. kosztów karczowania.

NA tym nie kończą się troski miejscowych rolników. Złożyli zamówienia na 1.101.155 nowych drzewek, ale zakup materiału szkółkarskiego okazuje się niemal niemożliwy. Dość wspomnieć, że do końca 1987 r. grójecka Spółdzielnia Ogrodnicza sprzedała im 20,5 tys. sztuk, a Gminna Spółdzielnia „SCh" — 10 tys. Awaryjny import sadzonek ze Szwecji i Kanady też niewiele tę sytuację zmienił. Wojażują zatem po całym kraju, poszukując prywatnych właścicieli szkółek. Ale ci zwietrzyli swoje eldorado dyktując często wprost paskarskie ceny. Szacunki są więc ostrożne — ocenia się, że pozyskano tylko 30 proc. drzewek na nowe nasadzenia. Jedyna pociecha w tym, że umęczona ziemia musi przez rok odpocząć. Wymogi agrotechniczne nakazują uprawę tzw. przedplonu. W okolicach Warki największym zainteresowaniem cieszy się gryka. Tyle że nawet najsmaczniejsza z polskich kasz nie zastąpi smaku soczystego jabłka.

Brakuje tylko forsy

Budową ośrodka sportowo-kulturalnego interesują się bez mała wszyscy mieszkańcy Warki. Ma ona swoich sympatyków także w innych rejonach województwa i kraju. To właśnie w połączeniu z zaskakującym spotykanym zaangażowaniem członków Społecznego Komitetu, na czele którego stoi Sławomir Susik, dyrektor Wareckiej Wytwórni Win sprawiło, że udało się pozyskać wiele deficytowych materiałów budowlanych, zapewnić sprzęt oraz wykonawców. Przypomnijmy tylko — w obiekcie o kubaturze 46 tys. m sześc. będzie się mieścić pełnowymiarowa hala widowiskowo-sportowa na 600 miejsc, sala tradycji lotnictwa polskiego, miejsko-gminna biblioteka publiczna, dom kultury. Koszt całego przedsięwzięcia wyniesie ponad 400 mln zł. Dotychczas zebrano ponad 94 mln zł, z czego 43 mln zł to wkład społeczny w postaci gotówki, robocizny, materiałów, co stawia warecką inwestycję w rzędzie największych tego rodzaju przedsięwzięć w kraju. Tempo prac ocenia się jako dobre, choć i tutaj zdarzają się drobne potknięcia. Nie one jednak są głównym zmartwieniem. W chwili obecnej najpoważniejszy problem to kwestia finansów. Mimo wsparcia różnych firm, przedsiębiorstw, Polskiego Monopolu Loteryjnego, a także pomocy ze strony władz wojewódzkich, pieniędzy brakuje. W bieżącym roku wystartowano z puli 23 mln zł, podczas gdy w ub. roku wydatkowano 100 mln zł. Mimo tych kłopotów pasjonaci budowy ośrodka wierzą, że uda się zgromadzić środki, które pozwolą przekazać placówkę do użytku w planowanym terminie, tj. do 1990 roku. Nam nie pozostaje nic innego jak wyrazić przekonanie, że pomoc tę otrzymają, nowiem dotychczasowym wysiłkiem i zaangażowaniem w pełni na nią zasłużyli.

„Misjonarze" w muzeum

„Nadchodzi czas Komornickiej, czas zrozumienia jej twórczości i jej życia... Wystawa poświęcona Komornickiej to jeden z pierwszych sygnałów zmiany nastawienia społecznego i literackiego, stąd jej wartość i znaczenie" — napisała Maria Janion w pamiątkowej księdze muzeum w Warce. Ekspozycja obrazująca życie i dokonania literackie młodopolskiej poetki urodzonej w Grabowie nad Pilicą jest jedną z najciekawszych propozycji Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce w tym roku. Plany tej wielce zasłużonej dla kultury placówki, kierowanej przez mgr Annę Kornatek są bardzo bogate. W br. przewidziano m.in. wystawy: popleneniowa „Warka '87", „Rękodzieło ludowe i artystyczne Warki i okolic", reprodukcji obrazów Jana Matejki w 150 rocznicę urodzin i 110 rocznicę odsłonięcia „Bitwy pod Grunwaldem", plastyczną prezentującą twórczość artystów polskiego pochodzenia działających na stałe poza granicami Polski, fotograficzną z okazji 44 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Wydarzeniem powinna być przygotowywana na czerwiec wystawa „Wkład misjonarzy do nauki światowej" ze zbiorów Muzeum Ojców Werbistów w Pieniężnie, a także ekspozycja biograficzna poświęcona Ignacemu Paderewskiemu połączona z konkursem „Polskę na fortepianie wygrał". W br. wydane zostaną ponadto dwa medale „Skansen Bojowy i Armii WP w Muszewie" oraz „Muzeum historii Warki". W tej ostatniej placówce mieszczącej się w zabytkowym dworku przy ul. Długiej w ciągu roku istnienia przygotowano 6 wystaw. W planach muzeum są również lekcje dla młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych dotyczące dziejów regionu, wiadomości o szluce, trakcie i przyrodzie jeziorskiego itd. Wszystkich uciesz zapewne wiadomość o wydaniu drukiem przewodnika po ekspozycji stałej Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego.

Oprócz działalności merytorycznej w br. prowadzone będą prace remontowo-budowlane i konserwatorskie. W pierwszym półroczu uporządkowane zostanie otoczenie dworku oraz ul. Długiej, podobne roboty przewidziane na terenie skansenu w Muszewie i w Muzeum im. K. Pułaskiego.

„Tragiczna wolność, czyli opowieść o życiu i twórczości Marii Komornickiej" to tytuł ostatniej, bardzo interesującej wystawy w warackim muzeum.

Teksty
Wojciech OZIMEK
Zdjęcia
A. ŻUCHOWSKI

Ile rady na kłopoty

— Czy czuje się pan usatysfakcjonowany dokonaniami mijającej kadencji rad narodowych — z tym pytaniem zwróciliśmy się do przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Warce, **Władysława Gwardyna.**

— I tak, i nie. Tak, bowiem większość wniosków zgłoszonych w trakcie kampanii wyborczej zrealizowano. Szczególnie cieszy postęp przy budowie i remontach dróg, co umożliwiło m.in. wydłużenie kursów PKS, powiększyła się sieć handlowa po oddaniu do użytku sklepów w Ostrówku, Bończy, powstaje ośrodek sportowo-kulturalny, zbiorniki małej retencji. Wiele było postulatów o charakterze ogólnym, np. poprawić zaopatrzenie w nawozy azotowe, zwiększyć przydział opryskiwaczy, paliwa. Udało się je spełnić, maszyn i nawozów jest więcej, ale satysfakcja nikła, gdyż nie wszystkie potrzeby zostały zaspokojone.

— A które wnioski nie doczekały się realizacji?

— Nie uruchomiono przeglądów gwarancyjnych sprzętu rolniczego i ciągników w SKR z uwagi na niewystarczające wyposażenie warsztatów, małą powierzchnię oraz bliskość POM w Białobrzegach. Nie udało się wybudować stacji uzdatniania wody, a także rozpocząć tak potrzebnej inwestycji — kotłowni rejonowej. Niektóre z postulatów, np. dotyczące telefonizacji i automatycznego połączenia Warki z Warszawą i Radomiem, zostaną załatwione po wybudowaniu nowoczesnej centrali, co nastąpi po 1990 roku.

— Kończą się spotkania radnych z wyborcami. Uczestniczył pan w kilku zebraniach w gminie. O czym dyskutuje się w środowisku wiejskim?

— Najczęściej poruszane są tematy związane z dyspaczytelem dochodów ludności wiejskiej i miejskiej, rentownością. Przeważa pogląd, że szczególnie w małych gospodarstwach trudno będzie wyjść na swoje. Sadownikom natomiast niepokoi zbyt mała podaż sadzonek.

http://sbc.wbp.kielce.pl/dlibra